



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (166) 2022

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Ludwik Madej – Obyśmy byli jedno	3
Ryszard Różański – Ogólnopolskie zjazdy lwowian i kresowian w Częstochowie (II)	6
Elżbieta Niewolska – Śluby Narodu Polskiego	8
Ryszard Frączek – Katedra Łacińska w Lwowie	11
Danuta Śliwińska – Rok Ignacego Łukasiewicza	14
Antoni Wilgusiewicz – Generał Stanisław Szeptycki	16
Wiesław Machnik – „Wiehciu” – W rytmie Marsza Lwowskich Dzieci na cytadelę	17
Nie unikamy trudnych i bolesnych tematów. Rozmowa z dr. Marcinem Gapskim – zastępcą dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie ds. Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej	22
Stanisław Sławomir Nicieja – Berdyczów – pocztowe miasto	24
PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ 2022	25
Arkadiusz Szymczyna – Czesi na polskim Wołyniu (II)	34
Maria Wójcik – Lwów – „matka bogata w zdolności”	41
Odrodzenie polskich tradycji sportowych. Rozmowa z Markiem Horbaniem prezesem Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Lwów	44
Andrzej Azyan – Sportowy świat dawnego Lwowa	46
Troska o zachowanie kresowego dziedzictwa w Stalowej Woli	47
LISTY DO REDAKCJI	
List Ryszarda Kilara	50
List Beaty Woźniak	50
Lista Ofiarodawców	50
AKT ZAWIERZENIA	51

Zdjęcie na I str. okładki:

W patriotycznej uroczystości na Wałach Jasnogórskich uczestniczyli przedstawiciele władz miejskich Częstochowy, uczniowie klas mundurowych i licznie zebrani pielgrzymi reprezentujący kresowian z różnych regionów Polski. Fot. Ludwik Madej

Zdjęcie na IV str. okładki:

Poczty sztandarowe na Wałach Jasnogórskich od lewej: Miasta Częstochowa; Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: Stanisław Kańczukowski, Antoni Jadach, Andrzej Szczepański; Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Świdnicy: Halina Stachoń, Bogdan Frydrysiak, Ryszard Sołtys. Fot. Ryszard Jakimowicz

*Pismo dofinansowane ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
– Państwowego Funduszu Celowego.*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI

Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI,
Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;

Adres e-mail: tmlikpw-zarzaglowny@wp.pl

Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Obyśmy byli jedno

Pielgrzymka członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich na Jasną Górę



Fot. Wojciech Baran

*Msza Święta została odprawiona w Bazylice Jasnogórskiej przed monumentalnym ołtarzem
Wniebowziętej Matki Przenajświętszej*

Na Jasnej Górze 9 kwietnia 2022 r. odbyła się Pielgrzymka TMLiKPW, powiązana z obchodami Dnia Pamięci i Męczeństwa Kresowian, która zdaje się być za sprawą Patronki tego sanktuarium zwiastunem powrotu do wspólnoty. Możliwość pomyślnej realizacji tego zamierzenia bardzo długo wzbudzała wątpliwości wobec rozgrywającego się wokół nas dramatu niszczenia więzi międzyludzkich. Jednakże kiedy w Sali Papieskiej zaczęły pojawiać się liczne, znajome twarze stało się jasnym, że jesteśmy wszyscy świadkami ważnego przełomu. Po długich miesiącach zakazów, szykan i wszechobecnej tresury znowu dotarło do naszej świadomości, iż stanowimy wspólnotę pamięci i wartości ponadczasowych. Mogło to stać się tylko tutaj w domu Matki, będącym swoistą oazą wolności, pośród oceanu fałszu, hipokryzji i zarządzania strachem.

O godzinie 11.00 w Sali Papieskiej, której patronami są św. Jan Paweł II i błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński, inaugurujący rozpoczynające się wydarzenie Wojciech Habela zaintonował „W dzień deszczowy i ponury”, co podjęli wszyscy zebrani i wybrzmiał wielogłos opowiadający jak szeregami Lwowskie Dzieci poszły tułać się po świecie, wygnane ze swych domostw rodzinnych, uciekające przed groźącą im śmiercią, więzieniem i wynarodowieniem. Następnie głos zabrał Adam Kiwacki, Prezes Zarządu Głównego i jednocześnie Prezes częstochowskiego oddziału, który pełniąc z tej racji obowiązki gospodarza uroczystości, w ramach której połączono pielgrzymowanie z upamiętnieniem męczeństwa Kresowian, przywitał wszystkich przybyłych. Zaznaczyć tutaj należy, iż wytyczone tak ramy organizacyjne oraz ich realizacja są jego prawie

łączną zasługą. W trakcie swojego wystąpienia Pre- s Kiwacki stwierdził, iż w kontekście dramatycznych darzeń, jakie mają miejsce obecnie na Ukrainie, w liczbie tej w wielu miejscach gdzie urodzili się i żyli si dziadkowie i rodzice, musimy zawsze pamiętać tych, którzy leżą w bezimiennych dołach śmierci pominąć się o przysługujące nam prawo do ich god- go pochówku, by móc modlić się za nich przy gro- ch krzyczących o ich męczeństwie. Przedstawiając any nowo wybranych władz TMLiKPW Prezes Kiwac- odniósł się do zasług, które na rzecz organizacji po- żyły osoby przez wiele lat działające w organach wła- y Towarzystwa. Są to: Andrzej Kaminski, Zdzisław wko, Halina Prygiel, Zygmunt Muszyński, Danuta Dą- owska, Danuta Szydłowska, Krzysztof Kopociński, lanta Kołodziejaska, Leszek Mulka, Danuta Śliwińska, inina Półtorak, Barbara Smoleńska i Grażyna Bajur- t. Wymienionym przygotowano pamiątkowe dyplomy.

Wiek XX przeszedł do historii świata jako epoka gardy dla życia ludzkiego, ludobójstwa i zakłamywa- a prawdy, w tym zwłaszcza nas bezpośrednio doty- ajęcej prawdy o zbrodni katyńskiej, holokauście i ludo- bjstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nie oże więc dziwić, że zabierający kolejno głos na sali, ówili o przechowywaniu pamięci i jej przywracaniu.

Naczelnik Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Częstochowie Rafał Piotrowski, opowiedział wszystkich działaniach, jakie służą przywracaniu pa- ięci młodemu pokoleniu, na które wydany został wy- k wyalienowania go z tego, co było dumą ich przod- w.

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja podjął trud yciągnięcia z głębin zapomnienia miast i miasteczek atopionych" na Kresach, wraz z ich rdzennymi mies- ańcami, wymownie tytułując swoją wielotomową epo- aję „Kresową Atlantyda”. Zwrócił się też do zebranych przekazywanie zalegających w szufladach i skrzy- ach fotografii, które są nośnikami pamięci i dokumen- w rodzinnych, które powinny ujrzeć światło dzienne. liele wskazuje na to, że oazą pamięci o utraconych resach, stanie się tworzone właśnie w Lublinie Mu- eum Kresów, o którym z wielką pasją opowiadał Mar- n Gapski powołany na stanowisko dyrektora tej insty- icji, wspominając też o zawartym 19 marca Porozu- nieniu pomiędzy Muzeum Narodowym w Lublinie TMLiKPW. Wypowiedzi gości były przeplatane wystę- ami zaproszonych na uroczystość artystów: młodzie- owego zespołu instrumentalno-wokalnego „Promyki rakowa”, pod kierownictwem Romy Doniec-Krzemień, resowego Barda Andrzeja Szczepańskiego - wielolet- ieggo członka TMLiKPW, Zespołu „Chawira” z Krako- ra występującego w składzie Magdalena Sowa-Zyżań- ka, Urszula Kosiec, Daniel Mazurkiewicz i Karol Wró-

blewski oraz wspomnianego wcześniej animatora, ak- tora i piosenkarza Wojciecha Habeli z Krakowa. Znacz- ne wsparcie dla wymienionych artystów stanowiły lau- reatki Międzyszkolnego Konkursu „A serce zostało na Kresach”, uczennice Szkoły Podstawowej nr 57 w Czę- stochowie, z których Julia Szczypior zdobyła pierwszą nagrodę w kategorii muzycznej, a Julia Hadrys – w ka- tegorii recytatorskiej. Julia Hadrys zaprezentowała ze- branym wiersz Marii Pieńkowskiej „Kresy” i tymi słowy zwróciła się do zebranych:

*Przyszliśmy dokończyć tamte msze Wołynia
Przyszliśmy modlić się do Ciebie
Bezsilny Boże Kresowian
Gdy odwróciłeś święte Oblicze
Od bólu bez miary
Tylko Chrystusa krzyk:
Dlaczego mnie opuściłeś?
Trwał do końca z Kresami (...)*

Jak informował szeroko rozpowszechniony pro- gram jasnogórskich obchodów, o godzinie 13.30 piel- grzymi mieli po opuszczeniu gościnnej Sali Papieskiej wypełnić wnętrza Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, w której sprawowana miała być msza w intencji pomordowanych, poległych, żyją- cych Kresowian i ich rodzin oraz za uczestników Piel- grzymki. Msza św. miała być transmitowana przez tele- wizję Trwam. Skutkiem podjętych w ostatniej chwili ze- wnętrznych decyzji i przesądzeń, Msza Święta konce- lebrowana przez ks. Łukasza Niedzielskiego z parafii pw. św. Barbary w Gaworzycach oraz Ojca Jana Pote- ralskiego, który wygłosił poruszającą wszystkich obec- nych homilię, została odprawiona w Bazylice Jasnogór- skiej, przed monumentalnym ołtarzem Wniebowziętej Matki Przenajświętszej. „Jeśli Bóg z nami, to któż prze- ciwko nam”. Oprócz pielgrzymów w mszy św. uczestni- czyła kompania honorowa z klas mundurowych Zespo- łu Szkół Technicznych im. św. Jana Pawła II w Często- chowie. Kiedy wierni powstali i ruszyli na spotkanie z Jezusem Eucharystycznym, za sprawą aksamitnego głosu Magdaleny Sowy-Zyżańskiej z Zespołu „Chawi- ra”, zaświeciła wszystkim *Śliczna Gwiazda Miasta Lwo- wa Maryja, Matka nasza i Królowa Maryja*. Wokalistka kontynuując śpiewała: *do Cię idziem jako dzieci Mary- ja, niech Twa łaska i nam świeci, Maryja*. W gronie ze- branych na mszy świętej liczną delegację stanowili mieszkańcy miejscowości Gaworzycy, prezentujący dwie tabliczki z napisami *Pyszówka 7.04.1944* oraz *Za- dy 9.04.1944*, które upamiętniają tragiczne losy będą- cych ich krewnymi mieszkańców wymienionych miej- scowości. Wtedy to w Wielki Piątek 7 kwietnia 1944 ro- ku banderowcy wspierani przez okolicznych ukraiń- skich chłopów dokonali nocnego napadu na Pyszówkę,

paląc 45 zabudowań i mordując bezbronnych mieszkańców narodowości polskiej. Podobny los 2 dni później, tj. w Wielkanoc 9 kwietnia 1944 r., spotkał mieszkańców wsi Zady. Łącznie zamordowano około 120 osób.

Zwieńczeniem Świętej Ofiary był Akt Zawierzenia Matce Bożej, odczytany przez Adama Kiwackiego – Prezesa Zarządu Głównego, wobec klęczących uczestników Pielgrzymki (jego pełny tekst został zamieszczony na trzeciej stronie okładki tego wydania *Semper Fidelis*).

Przywołane w tym akcie kwestie znalazły swoje rozstrzygnięcie w kolejnej odsłonie naszej uroczystości, która miała miejsce na Wałach Jasnogórskich, nieopodal Bastionu o. Augustyna Kordeckiego. Pielgrzymów zasilili delegacje 57 częstochowskich szkół, reprezentowane w większości przez swoje poczty sztandarowe ustawione na wałach w długi szpaler. Pierwszy głos zabrał dr Ryszard Stefaniak, Wiceprezydent Częstochowy:

„Drodzy Kresowianie, którzy pozostawiając serce we Lwowie, Gródku Jagiellońskim, Stryju, Stanisławowie, Tarnopolu, Brzeżanach, Nadwórnej, Samborze i w wielu jeszcze innych swoich rodzinnych miejscowościach, tu na Jana Górę w Częstochowie przybyliście, by dać świadectwo miłości do Ojczyzny, pamięci przodków, wiary naszych ojców, ale również i po to, by skłonić nisko czoła przed Cudowną Ikoną Jasnogórskiej Bogarodzicy Królowej Korony Polskiej. (...)

W tym miejscu, stojąc przed tablicami Orląt Lwowskich i pomordowanych w rzezi wołyńskiej naszych rodaków - matek, ojców, dzieci i tych wszystkich, którzy zginęli, bo byli „kresowymi Polakami” budzą się w nas uczucia dumy z bohaterstwa Orląt Lwowskich i tych Złoczowskich, dumny z „Miasta Zawsze Tobie Polsko Wiernego”. Ale wciąż też żyje smutek i niewysłowny ból za Wołyń. Zbrodni Wołyńskiej nie sposób wybaczyć, nie można o niej zapomnieć. Ona jest cierniem na polskim ciele, dotąd żywym, dopóty Ukraińcy jej nie potępiają i za nią nie przepraszają. Ale nawet i ten akt skruchy nie może być za wołyńskie ludobójstwo przebaczeniem.

Dziś jednakowoż, mimo trwającej w skrzyniach (obecnie tylko w jednej) niewoli Lwów na Cmentarzu Orląt, musimy pamiętać o walce Ukraińców za ich Ojczyznę i wolność, również za wolność i bezpieczeństwo nasze. (...)”

Wołając „Stańcie do apelu! Ofiary ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939 – 1947 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej”, porucznik Adam Dłużniak polecił ich naszej wiecznej pamięci, jak też tych sprawiedliwych Ukraińców, którzy próbując ratować Polaków ponieśli śmierć z rąk bande-

rowskich zbrodniarzy. Wezwani do apelu bohaterowie i męczennicy będący dziećmi ziemi, które wyrzucono poza nawias Polski, skazując ich po raz drugi na śmierć, śmierć zapomnienia, z czym nie wolno nam się nigdy pogodzić, tak jak i z rozstrzygnięciami które zapadły w Jałcie. Po złożeniu wiązanek kwiatów pod tablicami upamiętniającymi bohaterów i ofiary ludobójstwa, Wojciech Habela przy akompaniamencie Promyków Krakowa zaśpiewał hymn „Boże, coś Polskę”.

W czasie przerwy wszyscy udali się na posiłek, który oczekiwał na pielgrzymów w niedalekim Domu Pielgrzyma, a o godzinie 17.00 rozpoczęła się w Sali Papieskiej druga część występów artystycznych, prezentujących tematykę kresową. Ponownie wystąpiły Promyki Krakowa, Andrzej Szczepański, Zespół „Chawira” oraz Wojciech Habela. Wykonane zostały m.in. tak lubiane utwory jak *Polesia czar*, *Tam na rogu Bato-rego*, *Kino gra*, *Jestem Szac Chłopaka*, *Wielkie Bałakanie*, *Chlib Kulikoski*, *Rozmowa z księżycem* i *Piosnka o naszym Lwowie*. Na zakończenie koncertu wirtuozowski popis dał Wojciech Habela, który najpierw słowami Feliksa Konarskiego wyśpiewał historię pewnego party w Londynie, przywołując z nostalgią obchodzone we Lwowie imieniny, a następnie lwowskim bałakiem autorstwa Tola z Łyczakowi, wyjaśnił zebranym czym jest lausprumynada w pyłechach, to że kandyba to synonim mantylepy oraz wzdrygając się, bo sam nietrunkowy opowiedział, że na mliku wściekłyj krowy można też mówić bajura, ómaga lub Baczeski.

W pielgrzymce uczestniczyło około 400 osób. Dała ona wszelkie podstawy do tego, aby nazwać ją wyjątkowo doniosłym wydarzeniem w przekroju wszystkich przedsięwzięć zrealizowanych przez naszą organizację na przestrzeni minionych lat. Próba zdławienia modlitwy i wołania o pamięć o ofiarach ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie powiodła się. Dopóki jesteśmy, ta prawda w nas przetrwa, a Oni żyć będą w naszej pamięci. Niemożliwe bywa czasem możliwym, ale potrzebna jest wiara, zapał i determinacja. W 1997 r. pod będącym złym prorokiem hasłem „Kresowianie jednością silni” odbyła się ostatnia pielgrzymka na Jasną Górę, której współorganizatorem było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Potem zaczął postępować proces dezintegracji środowisk kresowych. W tym roku na Jasnej Górze chyba wszyscy zdaliśmy sobie sprawę, że czas zacząć szanować wszystkie odmienności i odrębności, z pożytkiem dla wspólnoty i na korzyść łączących nas wartości wspólnych, takich jak pochodzenie, powikłane losy, dramatyczne przejścia i bolesne wspomnienia, ale też duma i przywiązanie do tradycji, a nade wszystko miłość do wszystkiego, co chociaż dziś tak odległe, przecież polskie, choć tam zostało.

Ogólnopolskie zjazdy lwowian i kresowian w Częstochowie (II)

Uznanie za podjęcie się organizacji tak dużych corocznych spotkań oraz niemal błagalne życzenia trwania w zamiarze dalszego kontynuowania tradycji tych Zjazdów, udokumentowane są nie tylko na gęsto zapisanych kartkach „Kroniki Oddziału”. Ogromna korespondencja nadsyłana z całego kraju podsuwała także coraz to nowe pomysły na następne spotkania w Częstochowie.

Powołanie Światowego Kongresu Kresowian

Powszechnie wyrażane pragnienia, przez wszystkie bez wyjątku Oddziały biorące udział w Zjazdach zdecydowały, że kolejny VI Zjazd, postanowiono zwołać w Częstochowie w dniach 1 i 2 lipca 1995 roku. Tym razem z uwagi na charakter, jaki mu nadali organizatorzy oraz osoby współpracujące przy jego organizacji, określony został jako – I Światowy Zjazd Kresowian. Drugi dzień obrad zamienił się w wyjątkowo burzliwą dyskusję, wywołaną informacją, że z woli kilku organizacji Kresowych z Kraju i z zagranicy, powołany został Światowy Kongres Kresowian. Głównymi inicjatorami powołania tej światowej organizacji było utworzone wcześniej Stronnictwo Kresowe w Bytomiu oraz organizacje Lwowian i Kresowian z Australii, Wielkiej Brytanii a także organizacji działających w Polsce.

Mimo zanotowanych różnic w poglądach i wywołanych w związku z tym emocji podczas wystąpień plenarnych na VI Zjeździe – kolejny VII Zjazd Kresowian (sygnowany również jako II światowy) zwołany został na pierwszy tydzień lipca w dniach 6 i 7 lipca 1996 roku. Gdy w roku następnym zwoływano Lwowiaków i Kresowiaków z Polski i z zagranicy do Częstochowy na kolejne ósme już spotkanie (III Światowy Zjazd w dniach 5 i 6 lipca 1997 roku), organizatorzy czynili usilne starania by ranga tych lwowskich spotkań nie została obniżona.

Zarysowujący się już po pierwszym Światowym Zjeździe, niewidoczny jednak wówczas rozłam w organizacjach Kresowych, uwidocznił się bardzo wyraźnie podczas tego Zjazdu.

Świadczyły o tym coraz częściej pojawiające się głosy krytyczne, zarówno w trakcie obrad plenarnych jak też po zakończeniu samego Zjazdu. Nieobecność przedstawicieli Zarządu Głównego, również wyraźnie na to wskazywała. Wydawało się, że jedynie Msza św. na Jasnej Górze wolna była od drażliwych problemów nurtujących całe kresowe środowisko.

Dokonując dzisiaj z pewnego dystansu czasowego, oceny tego wielkiego przedsięwzięcia, jakim były częstochowskie Zjazdy Lwowian i Kresowian, przytoczyliśmy wiele argumentów świadczących o ich doniosłej roli jaką spełniły dla całego naszego środowiska kresowego.



Uczestnicy II Zjazdu Lwowian i Kresowian w Częstochowie



Aula WSP 1991 Częstochowa

W przedstawionym materiale faktograficznym wykorzystano jedynie niewielką część bogatego materiału archiwalnego. Wiele ocen, opinii i poglądów wyrażanych w trakcie każdego spotkania nie sposób było ująć w szerszym kontekście. Nie pozwalały na to ograniczone ramy tego rozdziału.

Dążenie do integracji

Cokolwiek by jednak powiedziano lub napisano – rozwijając w przyszłości w nieco szerszym kontekście problematykę zjazdową – wielokrotnie wyrażana na kartach tego opracowania teza, o ich szczególnej i doniosłej roli dla całej wielkiej rodziny kresowej w Polsce, jest nie podważalna. Żadne bowiem dotychczasowe przedsięwzięcie, podejmowane przez różne organizacje Kresowe (za wyjątkiem niezwykle wydarzenia z 1988 roku, jakim było powołanie do życia Stowarzyszenia pod nazwą TML we Wrocławiu) nie dorównało temu jednemu osiągnięciu – „zaprojektowanemu” i zrealizowanemu własnym wysiłkiem przez częstochowski Oddział TMLiKPW.



Jerzy Michotek podczas koncertu w Częstochowie

W życiu wiele znanych jest przypadków, gdy nawet najbardziej ambitne i wzniosłe pomysły natrafiają niekiedy na barierę niemożności ich realizacji. W tym przypadku było zupełnie inaczej. Zarówno sam pomysł tego przedsięwzięcia, jak też jego realizację uznać należy za niezwykle udaną.

Nie można w tym miejscu, raz jeszcze nie przypomnieć faktów o podstawowym dla Zjazdów znaczeniu. Zrodzona idea i założenia programowe Zjazdów z wielkim zaangażowaniem zrealizował po raz pierwszy Zarząd z Prezesem Leonem Fabrowskim na czele. Rozpoczęte 11 listopada 1990 roku dzieło, chlubnie kontynuowały następne Zarządy O/TMLiKPW w Częstochowie, kierowane przez Prezesa dr. Bronisława Radomskiego – wspaniałego organizatora zjednującego sobie ludzi, niezależnie od ich światopoglądu i wiary.

Przyświecająca od samego początku, częstochowski inicjatorom tego ogólnopolskiego przedsięwzięcia, idea integracyjna w stosunku do wszystkich organizacji Kresowych, działających w rozproszeniu w Polsce i Świecie, była naczelną przesłanką jaką kierowano się w trakcie ich organizacji.



Jadwiga i Ryszard Różańscy

Efekty pracy każdej bez wyjątku organizacji kresowej, wzbogacane były corocznie, po każdym kolejnym spotkaniu w Częstochowie. Świadczą o tym wyrażane przez uczestników częstochowskich spotkań opinie i poglądy.

Wśród tych wielu osiągnięć, nie sposób nie zauważyć również i tego, że to właśnie przez włączanie ludzi Lwowa i Kresów w nurt jasnogórskich pielgrzymek, ich problem znalazł się ponownie w znacznie szerszym polu zainteresowania całego polskiego społeczeństwa i jego władz państwowych. Postęp w tym zakresie był aż nadto widoczny w stosunku do lat poprzednich.

Bogata prezentacja

Niebagatelne znaczenie miało również włączanie prasy, radia i telewizji w problematykę prezentowaną podczas Zjazdów. Katowicki Ośrodek TV oraz jej częstochowska Redakcja, zawsze towarzyszyły kresowianom w ich pielgrzymowaniu na Jasną Górę, a także w relacjonowaniu wszelkich wydarzeń towarzyszących każdemu ze Zjazdów. Na ogromne uznanie i wdzięczność Kresowian zasłużyła sobie niewątpliwie redaktor p. Halina Szymura i Zdzisław Sowiński, którzy wiernie i w szerokim zakresie prezentowali dokonania i dorobek Zjazdów. Programy swoje wzbogacali, ponadto o część artystyczną, które zawsze stanowiły nieodłączny element każdego ze Zjazdów.

I jeszcze jedna rzecz, o której nie sposób zapomnieć, po raz pierwszy w powojennej rzeczywistości,

Lwowianie i Kresowianie, skupieni w swoich organizacjach polonijnych, uzyskali dodatkową możliwość wyrażania swoich poglądów oraz prezentowania swoich osiągnięć, czynili to wspólnie z Rodakami w Kraju, podczas tych kilku dni spędzonych w każdym roku w Częstochowie i innych miastach Polski.

I wreszcie rzecz, którą pragniemy podnieść na zakończenie. Przecież to tu w Częstochowie, w bardzo szerokim zakresie zaprezentowany został dorobek literacki i publicystyczny wielu wybitnych znawców problematyki kresowej – Witolda Szolginii z Warszawy, Sławomira Wilka z Częstochowy, Krzysztofa Bulzackiego z Jeleniej Góry, Danuty Nespiak z Wrocławia, Edwarda Prusa z Gliwic, ks. Zdzisława Peszkowskiego i ks. Janusza Popławskiego z Warszawy. Niezapomniane wzruszenia wzbudziły występy wielu zespołów artystycznych i solistów. Przypomnieć należy choćby kilka z nich – Zespół dziecięcy „Lwowski Bajbus” z Częstochowy kierowany przez Jadwigę Różańską, oraz podobny Zespół z Nowego Sącza pod kierownictwem Jerzego Masióra, „Pacalycha” z Bytomia kierowana przez Danutę Skalską, kapela z Przemyśla „Ta-Joj” i „Bania-ki” z Brzegu. Wystąpiło ponadto kilka chórów – „Echo”

ze Lwowa oraz regionalne chóry ze Świdnicy i Dzierżonowa. Niezapomniane były występy barda lwowskiej piosenki – Jerzego Michotka, oraz tylu młodych talentów wyłonionych wcześniej na festiwalach w Gorzowie i Lesznie.

Pewni jesteśmy ponad wszelką wątpliwość, że przyjęta jeszcze w 1990 roku formuła częstochowskich spotkań ludzi Kresów, połączonych z pielgrzymką na Jasną Górę, wciąż jest żywa wśród Lwowian i Kresowian w całej Polsce.

Niemożliwe jest też, by tamte lipcowe dni Kresowe, ściśle powiązane z corocznym pielgrzymowaniem do Czarnej Madonny, miały pozostać wyłącznie w pamięci tych osób, którzy dotychczas brali w nich udział.

Tekst zaczerpnięto z okolicznościowego wydawnictwa „X-lecie TMLiKPW w Częstochowie”. Pierwsza część była wydrukowana w Semper Fidelis nr 1 (165) 2022.

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia: Archiwum Oddziału TMLiKPW w Częstochowie

Elżbieta Niewolska

Śluby Narodu Polskiego

Przełom XVI i XVII wieku przyniósł zmianę sytuacji międzynarodowej wokół granic Rzeczypospolitej. Na północy wyrosła szwedzka potęga, której celem stało się panowanie nad Bałtykiem. Na wschodzie Wielkie Księstwo Moskiewskie prowadziło politykę podbojów nastawioną na panowanie nad wszystkimi ludami wyznającymi religię prawosławną. Na południu Turcja opanowała część Węgier, swoją ekspansję kierując dalej ku północy na teren polskich ziem. Konsekwencją tych zmian były wojny obronne ogarniające w drugiej połowie XVII w. większość ziem polskich. Na Zaporozżu wybuchło powstanie Kozaków pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego, który w 1648 r. wraz z kozacką armią oblegał Lwów. W tym samym czasie, kiedy Polska uwięziona była w powstanie kozackie spadł na nią w 1654 r. najazd rosyjski, a w 1655 r. Rzeczypospolitą ponownie zaatakowali Szwedzi. Pojawił się także pierwszy projekt całkowitego rozbioru Polski. W grudniu 1656 r. w siedmiogrodzkim mieście Radnot podpisano traktat rozbiorowy, przewidujący podział Rzeczypospolitej między Szwecję, Brandenburgię, Siedmiogród, Kozaczyznę (pod wodzą Bohdana Chmielnickiego) i księcia Bogusława Radziwiłła.



Ks. Zdzisław Peszkowski wśród harcerzy

Do Twoich stóp przychodzę

W chwili składania ślubów sytuacja Rzeczypospolitej była tragiczna. Niemal cały kraj był zajęty przez Szwedów i Rosjan, a król Jan Kazimierz uszedł na Śląsk, znajdując wraz z małżonką Ludwiką Marią Gonzagą schronienie w zamku hrabiego Franciszka Oppersdorfa w Głogówku. Losy wojny zaczęły się jednak powoli odwracać. Ucisk i terror wprowadzony przez protestanckich i prawosławnych najeźdźców spowodowały bunt katolickiego chłopstwa. Szlachta pod przywództwem hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewery Potockiego zawiązała Konfederację Tyszowiecką skierowaną do walki z najazdem szwedzkim, poddając

swoje wojska królowi Janowi Kazimierzowi, a skuteczna obrona Jasnej Góry obudziła nadzieję na pokonanie Szwedów. W społeczeństwie Rzeczypospolitej tliła się iskra walki, potrzebny był tylko impuls aby zmienić ją w płomień. Król Jan Kazimierz postanowił odwołać się do katolicyzmu Polaków i w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie, po powrocie ze Śląska oddał swój kraj pod opiekę Matki Boskiej nazy-



Od lewej; Andrzej Przewoźnik, Bolesław Adamczyk i Elżbieta Niewolska

wając ją Królową Korony Polskiej. Akt ten stał się jednym z najważniejszych wydarzeń w dramatycznych dziejach Narodu Polskiego. Upamiętnili go potem ludzie pióra i malarze, m.in. Stanisław Wyspiański i Jan Matejko. Śluby królewskie w Katedrze Lwowskiej zapoczątkowały kult Matki Bożej Łaskawej Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa. 1 kwietnia 1656 r. po udanej obronie Jasnej Góry, pragnąc podziękować za szczęśliwy obrót spraw, Jan Kazimierz z Bożej łaski król Polski, wielki książę Litwy, książę ruski, pruski mazowiecki, żmudzki, inflancki, smoleński, siewierski i czernihowski, a także dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów złożył w towarzystwie Prymasa Andrzeja Leszczyńskiego Śluby Królewskie przed obrazem Matki Bożej Łaskawej w Katedrze Lwowskiej. Był to akt wdzięczności i poddania Matce Bożej oraz zobowiązanie do zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej dla narodów i ludów Korony Polskiej. Autorem tekstu ślubów lwowskich i ich uczestnikiem był Andrzej Bobola.

Obraz Matki Bożej Łaskawej znajdujący w cmentarnej kaplicy Domagaliczowskiej został w uroczystej procesji przeniesiony do katedry i umieszczony na ołtarzu głównym. W trakcie Mszy św. odprawionej przez nuncjusza papieskiego Pietro Vidoniego w obecności dworu, rycerstwa, senatorów i duchowieństwa król zszedł z tronu, złożył koronę oraz berło i po przyjęciu Komunii św., klęcząc na najwyższym stopniu ołtarza, złożył ślubowanie: „*Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mego i Twoim zmiłowaniem się król, do Twoich najświętszych stóp przychodzę, tę oto konferencyję czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, królestwo moje Polskie,*

Wielkie Księstwo Litewskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernichowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu królestwa mego przeciwko nieprzyjaciółom pokornie żebrzę.... A że wielkimi Twymi dobrodziejstwami zniewolony, przymuszony jestem z narodem polskim do nowego i gorącego Tobie służenia obowiązku, obiecuję Tobie moim, ministrów, senatorów, szlachty i pospólstwa imieniem, Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi, Zbawicielowi naszemu, cześć i chwałę przez wszystkie krainy Królestwa Polskiego rozszerzać, czynić wolą, że gdy za zlitowaniem Syna Twego otrzymam wiktoryę nad Szwedem, będę się starał, aby rocznica w państwie mym odprawiała się solennie, do skończenia świata rozpamiętywaniem łaski Boskiej i Twojej, Panno Przczysta. A, że z wielkim żalem serca mego uznaję, dla jęczenia w presji ubożego pospólstwa oraczów, przez żołnierstwo uciemiężonego, od Boga mego sprawiedliwą karę przez siedem lat w królestwie moim różnymi plagami trapiącą nad wszystkich ponoszę, obowiązuję się, iż po uczynionym pokoju starać się będę ze stanami Rzeczypospolitej usilnie, ażeby odtąd utrapione pospólstwo wolne było od wszelkiego okrucieństwa, w czym, Matko Miłosierdzia, Królowo i Pani moja, jakoś mnie natchnęła do uczynienia tego votum, abyś łaską miłosierdzia u Syna Twego uprosiła mi pomoc do wypełnienia tego co obiecuję”.

Obraz Matki Bożej siedzącej na tronie z Dzieciątkiem Jezus na kolanach, namalowany na drewnianej desce przez Józefa Wolfowicza, znajdował się nad grobem jego zmarłej w 1598 r. wnuczki, a także córki ławnika lwowskiego Wojciecha Domagalicza. Umieszczono go na murze cmentarnym niedaleko ściany katedry, za którą stał ołtarz główny. Aby uchronić obraz od skutków niepogody, obudowano go niewielką kapliczką. W kaplicy tej modlili się mieszczanie lwowscy, przyjezdni kupcy, szlachta i lud przyjeżdżający do Lwowa na jarmarki. Traktowany jako cudowny wizerunek, cieszył się dużą sławą we Lwowie i poza jego granicami. Z biegiem czasu nabożeństwo do tego obrazu rosło, pojawiły się cudowne uzdrowienia i rzesze modlących się przy nim ludzi, wyrażających swą miłość i zaufanie do Najświętszej Panny. Arcybiskupi lwowscy zmuszeni zostali do znalezienia większego i godniejszego miejsca dla obrazu słynącego łaskami. Przeniesiono go do Kaplicy Rajeckiej, a w 1645 r. do nowej kaplicy wybudowanej przez rodzinę Domagaliczów. Ślady nieistniejącej już Kaplicy Domagaliczowskiej, zachowanej w dokumentacji archiwalnej, odkryto w pobliżu Katedry Lwowskiej w 2010 r. Wobec ciągle wzrastającego kultu obrazu arcybiskup lwowski Wacław Hieronim Sierakowski przeniósł go w 1765 r. na stałe do katedry, a 12 maja 1776 r. koronował koronami papieskimi. Obraz czczony był aż do 1945 r. W 1946 r. abp Eugeniusz Baziak opuszczając Lwów przywiózł go ze sobą do Krakowa. W 1974 r. obraz umieszczono w głównym oł-

arzu prokatedry w Lubaczowie, w 1980 r. poddano runtownej konserwacji, wykonano dwie wierne kopie, i oryginał złożono w skarbcu katedry na Wawelu. Pierwszą kopię wizerunku przeznaczoną do prokatedry w Lubaczowie ukoronował na Jasnej Górze w 1983 r. Jan Paweł II, drugą kopię wizerunku przeznaczoną do katedry we Lwowie ukoronował we Lwowie w 2001 roku.

Matka Boża Łaskawa nazywana Śliczną Gwiazdą miasta Lwowa jest główną patronką archidiecezji lwowskiej. Jej święto obchodzone jest 1 kwietnia na pamiątkę ślubów króla Jana Kazimierza. Podczas różnych uroczystości kościelnych i patriotycznych związanych ze Lwowem do dziś śpiewa się hymn ku jej czci, zatytułowany „Śliczna Gwiazda miasta Lwowa”.

Królowo Polski przyrzekamy.

II wojna światowa i represyjny okres stalinizmu w latach 1945 – 1956, podobnie jak w wieku XVII, przyniosły Polakom okupację, ogromne zmiany polityczne, cywilizacyjne i gospodarcze. W wyniku okupacji niemieckiej i radzieckiej zginęło ok. 6 mln. obywateli II Rzeczypospolitej, Wśród zabitych, zmarłych z wycieńczenia w obozach koncentracyjnych i w łagrach znalazło się wielu przedstawicieli polskiej inteligencji. Zamordowano prawie 40% obywateli, którzy przed 1939 r. mieli wyższe wykształcenie. Podczas wojny niemal każda polska rodzina straciła kogoś bliskiego. Polska utraciła także znaczną część swojego terytorium, co spowodowało liczne przesiedlenia ludności i rozbitcie jej społecznej tkanki. Po wojnie rozpoczął się także proces budowy nowego ustroju ściśle wzorowany na zasadach panujących w tym okresie w ZSRR. Nowe władze narzuciły Polakom wzorowany na radzieckim, nowy zbrodniczy ustrój. Zbliżająca się 300. rocznica obrony Jasnej Góry przed Szwedami i Ślubów Jana Kazimierza, a także niezwykle zbieżność z XVII-wieczną sytuacją polityczną Polski sprawiła, że prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński zdecydował się na napisanie nowego tekstu ślubowania. Był to projekt odnowy religijno-moralnej Polaków w ramach przygotowań do jubileuszu tysiąclecia chrztu Polski. Śluby Narodu na Jasnej Górze zapoczątkowały Wielką Nowennę Narodu przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Poddany stalinowskim represjom, więziony w Prudniku i Komańczy, prymas Wyszyński swój tekst ślubowania napisał pod wpływem powieści „Potop” Henryka Sienkiewicza. Pisząc te słowa wspominał: „*Dzieje Narodu niekiedy się powtarzają. Czytając „Potop” Sienkiewicza uświadomiłem sobie właśnie w Prudniku, że trzeba pomyśleć o tej wielkiej dacie. Byłem przecież więziony tak blisko miejsca, gdzie Król Jan Kazimierz i Prymas Leszczyński radzili, jak ratować Polskę z odmętów. Pojechali obydwa na południowy wschód do Lwowa (...) Gdy z kolei i mnie powieziono tym samym nieomal szlakiem*

z Prudnika na południowy wschód, do czwartego miejsca mego odosobnienia, w góry, jechałem z tą myślą: musi powstać nowy Akt Ślubowań odnowionych! I powstały właśnie tam, na południowym wschodzie, wśród gór. Tam został napisany, stamtąd przekazany na Jasną Górę. Zapewne okoliczności nieco odmienne, ale myśli te same. Jest to dalszy ciąg dziejów Narodu, który wspina się wzwyż nie da się pogrążyć w odmętach. Naród ten wie, co to znaczy „w górę serca – sur sum corda”.

26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze, w 300-setną rocznicę obrony Jasnej Góry złożono Śluby Jasnogórskie Narodu Polskiego. W ślubowaniu uczestniczyło około miliona Polaków. Rota ślubowania rozpoczynała się słowami: „Wielka Boga-Człowieka Matko! Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Królowo świata i Polski Królowo! Kończyła przyrzeczeniem: Królowo Polski przyrzekamy.”

Bądź naszą Panią

23 marca 2006 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę o obchodach 350. rocznicy Ślubów Lwowskich króla Jana Kazimierza oraz 50. rocznicy Ślubów Jasnogórskich Narodu Polskiego. Sejm Rzeczypospolitej złożył w ten sposób hołd polskiemu królowi i kolejnym pokoleniom obrońców niezawisłości naszej Ojczyzny. Główna uroczystość państwowa odbyła się 1 kwietnia 2006 r. w Katedrze Łacińskiej we Lwowie przed obliczem Matki Bożej Łaskawej w obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego jego małżonki Marii Kaczyńskiej oraz przedstawicieli władz państwowych i religijnych Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy. Na uroczystości oprócz oficjalnych gości przybyli także Polacy z kraju oraz Ukrainy. Byli wśród nich harcerze z Rzeszowa, osoby prywatne, wielu Polaków mieszkających we Lwowie, a także pielgrzymki z Polski. Jedną z nich była pielgrzymka członków TMLiKPW, którą zorganizował Oddział w Wałbrzychu.

Uroczystą Mszę św. koncelebrował kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski obrządku łacińskiego oraz wielu hierarchów Kościoła, wśród których był ks. bp Tadeusz Płóski, biskup połowy Wojska Polskiego. W trakcie homilii kardynał Jaworski dokonał symbolicznego odnowienia ślubów sprzed 350 lat słowami: „*Maryjo, Pani Łaskawa! Tutaj, przed cudownym obrazem, władcy państw wkładali na skronie Twojego Syna i Twoje korony. Jan Paweł II na znak swego oddania poświęcił koronę i ofiarował Ci złotą różę. Idąc ich śladami, w 350. rocznicę ślubów Jana Kazimierza, my zebrani w tej katedrze, obieramy Cię ponownie naszą królową. Bądź naszą Panią. Prowadź nas*”. Podczas Mszy Świętej został odczytany list od Ojca Świętego Benedykta XVI. Po Eucharystii zgromadzeni w katedrze wysłuchali przemówień prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego oraz wicepremiera Ukrainy Władysława

Kyrylenki, a na zakończenie skomponowanego w 1895 r. oratorium „Śluby Jana Kazimierza”, którego autorem jest jeden z założycieli Filharmonii Lwowskiej Mieczysław Sołtys. Wśród wielu gości byli: ks. Zdzisław Peszkowski – kapelan Rodzin Katyńskich i pomordowanych na wschodzie oraz nieodżałowany Andrzej Przewoźnik, który zginął w tzw. katastrofie smoleńskiej,



Prezydent Lech Kaczyński wśród harcerzy po zakończeniu uroczystości ślubowania

człowiek, któremu kresowiacy zawdzięczają wiele dokonań. Pełniąc funkcję Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w randze sekretarza stanu doprowadził min. ekshumacji mogił zbiorowych polskich jeńców wojennych zamordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie i utworzenia w tych

miejscach cmentarzy. Za jego przewodnictwem odbudowano i oddano w 2005 r. Cmentarz Obrońców Lwowa, odnowiono kilkanaście cmentarzy w Uzbekistanie, Kazachstanie, Iranie, gdzie spoczywają żołnierze Armii gen. Andersa zmuszeni do opuszczenia Związku Radzieckiego, a przede wszystkim doprowadził do wielu ekshumacji Polaków pomordowanych przez nacjonalistów ukraińskich i ich godnego upamiętnienia i poświęcenia ich pochówku.

Śluby Narodowe odgrywały ogromną rolę w zachowaniu jedności i wiary Polaków. Mobilizowały naród do oporu przeciwko ateizacji, do zachowania moralności chrześcijańskiej w życiu indywidualnym, rodzinnym i społecznym. Składający śluby zobowiązywali się także, aby żyć w miłości, sprawiedliwości i zgodzie, aby w życiu społecznym nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Przysiękali też walczyć z wadami narodowymi i pracować nad cnotami wierności, pracowitości, oszczędności i sprawiedliwości społecznej. Współczesne czasy otworzyły Polakom świat, znacznie poprawiły jakość życia i dobrobyt Narodu, ale w znaczny sposób zniszczyły poczucie wspólnoty i odpowiedzialność za własną Ojczyznę. Nadszedł czas, aby ponownie stanąć przed obliczem Pani Jasnogórskiej i odnowić nasze przyrzeczenia, aby dać świadectwo szacunku dla polskiej historii, odpowiedzialności za dorobek i przelaną krew wielu pokoleń Polaków oraz miłości dla matki, którą jest nasza Ojczyzna.

Zdjęcia: Elżbieta Niewolska

Ryszard Frączek

Katedra Łacińska w Lwowie

Historii lwowskiej katedry łacińskiej nie sposób zrozumieć w oderwaniu od dziejów narodu polskiego na tych ziemiach. W murach tej świątyni, w jej architekturze i wystroju niezatarte ślady odcisnęły dni chwały i klęsk, wydarzenia podniosłe i dramatyczne, w jakich od średniowiecza po współczesność Katedra wiernie towarzyszy Ojczyźnie, Miastu i ludowi.

Ta gotycka trójnawowa budowla, której fundatorem był król Kazimierz Wielki, budowana była na przełomie XIV i XV wieku. Potężny jej gmach o długości 67 m i szerokości 23 m zlokalizowany jest w samym sercu Lwowa. Przez stulecia przy wznoszeniu i upiększaniu Katedry trudzili się najznakomitsi budowniczowie i artyści zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Służyli jej talentem i zaangażowaniem Joachim Grom (Gran), Niczka, Mikołaj Gansecke, Ambroży Rabisch, Hans Blecher czy budowniczy kaplicy Boimów, Andrzej Berner. Spośród artystów na szczególne wyróżnienie zasługują Johann (Hanusz) Scholz, Hans Pfister, Piotr i Maciej Polejowscy, Jan Obrocki, Franciszek Olędzki, Stanisław Stroiński i Jan Michałowicz. Do dziś zachwycają dzieła archi-



Widok Katedry od strony północno-zachodniej

tektów i rzeźbiarzy włoskich, jak Bartolomeo Berrecci, Giovanni Maria Padovano czy Santi Gucci.

W świątyni lwowskiej Ojczyznę naszą Matce Bożej zawierzył król Jan Kazimierz. Z tego miejsca duchowe siły czerpali także inni władcy Polski. Pod sztandarem Matki Bożej Łaskawej Jan Kazimierz pokonał Kozaków Bohdana Chmielnickiego, Jan Sobieski rozgromił Turków i Tatarów, a Stefan Czarniecki Szwedów. Lwów



Szczegóły witraża: Królowa Korony Polskiej w Ołtarzu Głównym

i jego mieszkańcy, ufni w przyczynę MB Łaskawej w cudownym obrazie, zawsze ofiarnie stawali w obrobie wiary chrześcijańskiej wobec najazdów hord pogańskich, nie szczędząc własnych majątków ni życia dla ratowania miasta. W 1658 roku papież Aleksander VII nadał mu w uznaniu tych zasług zaszczytny tytuł *Leopolis Semper Fidelis* – Lwów Zawsze Wierny.

Lwowianie przenieśli ten wielki ideał do czasów nam współczesnych. Z nim w sercach i na ustach szły do walki w latach 1918 – 1920 Orleńskie, a w ich szeregach 13-letni Antoś Petrykiewicz, najmłodszy w historii kawaler Orderu *Virtuti Militari*. Ta sama wierność kazała cywilnym obywatelom lwowskim heroicznie, do krwi ostatniej bronić Zadvórza przed 6 Dywizją Konną Budionnego.

Kiedy mówimy Katedra, myślimy – Lwów; kiedy mówimy Lwów, myślimy – Katedra. Świątynia ta była zawsze centrum i ostoją polskości. Nawet kiedy po II wojnie światowej miasto znalazło się w granicach ZSRR – Katedra pozostała Matką tysięcy Polaków. Podobnie jak Lwów, położony na styku różnych kultur, tworzył przestrzeń dla życia i rozwoju Polaków, Rusinów, Niemców, Ormian i Żydów, tak Katedra nawet w najtrudniejszych czasach była miejscem, wokół którego wszyscy się jednoczyli.

Pierwszym miejscem, które przybysze odwiedzają we Lwowie, jest zawsze Katedra – sanktuarium Matki

Bożej Łaskawej i Jezusa Miłosiernego. Nieprzerwanie przed cudownym obrazem Maryi – Ślicznej Gwiazdy Lwowa – zanoszone są prośby i błagania. Ta rzeka



Ołtarz pw. Przemienienia Pańskiego – scena przedstawiająca Śluby Jana Kazimierza. Fragment płaskorzeźbionego antependium z Ołtarza Przemienienia Pańskiego, zaprojektowanego przez Józefa Starzyńskiego w 1936 roku

prośb i łask płynie od wieków do dziś. Bazylika lwowska jest także miejscem pamięci narodowej, gdzie liczne obrazy i witraże nawiązują do historii Polski, gdzie zadumę budzą tablice epitafijne wielkich biskupów, zasłużonych patriotów i bohaterów narodowych. Miniony wiek XX upamiętniają tablice poświęcone zamordowanym przez Niemców profesorom lwowskich uczelni oraz ofiarom stalinowskiej zbrodni katyńskiej.

Katedra – serce archidiecezji – na zawsze pozostała w sercach tych Lwowian, którzy zmuszeni byli opuścić umiłowane miasto. W swych dziełach wspominają o niej liczni twórcy, a wśród nich poeci Zbigniew Herbert i Marian Hemar.

Lwowska świątynia była – po Gnieźnie – drugą na ziemiach polskich stolicą metropolii rzymskokatolickiej. Na objętych jej duchową opieką obszarach naród polski wydał wielu świętych i błogosławionych.

Do grona związanych z Katedrą osób wyniesionych na ołtarze należy Jakub Strepa herbu Strzemię (ok. 1340 – 1409). Dzięki staraniom biskupa Jakuba rozpoczęto organizację rozległej archidiecezji halicko-lwowskiej. To jego wstawiennictwu mieszkańcy Lwowa przypisywali ocalenie miasta od pożaru w roku 1527 oraz zwycięstwo nad Tatarami. Ciało bł. Jakuba złożono w kościele franciszkańskim we Lwowie. Po skasowaniu lwowskiego klasztoru franciszkanów w 1786 roku relikwie bł. Jakuba przeniesiono do Katedry lwowskiej, umieszczając je w srebrnej trumnie w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego (Jabłonowskich), gdzie relikwiarz znajdował się do 1946 roku. Po II wojnie światowej relikwiarz przechowywano w Tarnowie, Lubaczowie oraz w Krakowie. Do lwowskiej Katedry doczesne szczątki Jakuba Strepy wróciły 5 grudnia 2009 roku i zostały umieszczone w głównym ołtarzu kościoła nad tabernakulum.

Kolejnym świętym związanym z Miastem Lwa jest franciszkanin Jan z Dukli (ok. 1414 – 1484). Kiedy w roku 1474 Tatarzy podeszli pod mury Lwowa, a obrońcy opadali już z sił, według legendy wyszedł



*Matka Boża Łaskawa – Śliczna Gwiazda Lwowa
– ołtarz główny*



*Obraz Matki Bożej Łaskawej z 1598 roku,
autorstwa Józefa Szolc-Wolfowicza*

z Najświętszym Sakramentem Jan z Dukli i pobłogosławił walczących. Obrońcy z wielką wiarą i nadzieją odparli najeźdźców. Blisko dwieście lat później święty Jan z Dukli jeszcze raz przyczynił się do obrony miasta. Kiedy Chmielnicki z Tuhaj-Bejem w 1648 roku wielkimi siłami oblegali Lwów, mieli ujrzeć nad klasztorem bernardynów postać zakonnika ze wzniesionymi ku niebu

rękami. Przestraszeni tym widokiem, dali znak do odwrotu. Do roku 1946 trumna z relikwiami św. Jana z Dukli spoczywała w ołtarzu kościoła Ojców Bernardynów we Lwowie. Kiedy po II wojnie światowej kościół splądrowano, szczątki Jana z Dukli przeniesione zostały do Polski. 30 czerwca 2012 roku część relikwii św. Jana z Dukli w uroczystej procesji ulicami Lwowa wprowadził do lwowskiej Katedry arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Relikwie znajdują się w ołtarzu Świętej Trójcy.

W dziejach Katedry lwowskiej zapisał się w sposób szczególny Andrzej Bobola (1591 – 1657), męczennik zamordowany przez Kozaków za szerzenie wiary katolickiej. Ten święty kapłan był autorem napisanego barokowym stylem tekstu ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza.

W Katedrze lwowskiej, już jako kanonik, prowadził działalność kaznodziejską jezuita, autor Żywotów świętych i Kazań sejmowych, Piotr Skarga (1536 – 1612), nazywany polskim Złotoustym. W roku 1564 we Lwowie przyjął on święcenia kapłańskie. Przez 16 miesięcy pełnił funkcję kanclerza Kapituły Metropolitalnej.

29 września 2015 roku abp Mieczysław Mokrzycki wprowadził do Bazyliki Metropolitalnej relikwie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (1822 – 1895). Jako arcybiskup warszawski bronił on dobra narodu i sprzeciwiał się represjom carskim, za co był zesłany w głąb Rosji. Relikwie wraz z tablicą epitafijną znajdują się w Kaplicy Matki Bożej (Św. Antoniego).

Nie sposób nie wspomnieć o świętym księdzu Zygmuncie Gorazdowskim (1845 – 1920), wielkim jałmużniku Lwowa i założycielu Zgromadzenia Sióstr Św. Józefa. Lwowska biedota nadała mu najbardziej zaszczytny tytuł: Ksiądz Dziadów. Relikwie świętego umieszczone są w kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego.

Związany z Katedrą przez lata był późniejszy święty, arcybiskup Józef Bilczewski (1860 – 1923), którego serce pozostało na zawsze w świątyni, złożone w podstawie jego pomnika w kaplicy pw. Chrystusa Ukrzyżowanego (Jabłonowskich), a pełne relikwie umieszczono obok, w ołtarzu Przemienienia Pańskiego.

W kaplicy pw. Matki Bożej Częstochowskiej znajdują się relikwie i obraz świętego Jana Pawła II, który podczas swej pielgrzymki do Lwowa w 2001 roku dokonał wyniesienia na ołtarze obu wyżej wymienionych duszpasterzy lwowskich.

Wśród wielu relikwii przenośnych szczególną czią otaczane są relikwie bł. Marceliny Darowskiej (1827 – 1911), zakonnicy i mistyczki, oraz świętej Faustyny Kowalskiej (1905 – 1938).

Propagowany przez św. Faustynę kult Miłosierdzia Bożego został zaprowadzony we lwowskiej świątyni przez ks. Karola Jastrzębskiego, nim jeszcze został oficjalnie zatwierdzony przez Kościół. Sam duchowny przejął się tą formą pobożności jeszcze przed II wojną światową, kiedy spotkał się z siostrą Faustyną w Wilnie. Nabożeństwo cieszyło się wielką popularnością w czasach komunistycznych, a na czwartkowych nabożeństwach w Katedrze gromadziło się ok. 1500 wiernych.

Stąpając po posadzkach Katedry, można odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymuje, a my przenosimy

się w świat pełen pokoju i miłości. W ciszy można usłyszeć nie tylko Boga, ale też szcęk broni i głuchy odgłos zdobycznych chorągwi rzuconych do stóp Matce Bożej Łaskawej przez rycerstwo polskie. Można wsłuchać się w kroki przybywających na modlitwę wspomnianych świętych i wielu innych, jak w szczególności Maksymiliana Kolbego i Alberta Chmielowskiego.

Można nauczyć się modlitwy, spoglądając na przesuwane w palcach przez babcię paciorki różańca. Lekcji wiary udzieli nam staruszka, która w święto Matki Bożej Zielnej trzyma w dłoni bukiet polnych kwiatów.

Czy można kochać Polskę bez odwiedzin Katedry? Myślę, że tak. Ale na pewno nie sposób jej zrozumieć. Być w Katedrze lwowskiej, usiąść w wiekowych stalach, podnieść wzrok na Matkę Bożą Łaskawą i zapłakać...

Z tym marzeniem zawsze tu wracam.

Zdjęcia: o. Bruno Neumann OH

Poniżej dane o albumie:

Bazylika Metropolitalna Obrządku Łacińskiego we Lwowie
Dzieje – Architektura – Wspólnota

– format 23,00 x 29,00

– stron: 128, – kreda matowa 170 g – oprawa twarda foliowana,



album można zakupić za 90 zł, w cenie jest wysyłka kuriera.
Kontakt: redakcja@scriba.com.pl

Danuta Śliwińska

Rok Ignacego Łukasiewicza

W bieżącym roku przypada 200-setna rocznica urodzin i 140 rocznica śmierci Ignacego Łukasiewicza – naukowca, pioniera przemysłu naftowego i działacza niepodległościowego. Za ogromne zasługi dla rozwoju przemysłu naftowego i gospodarki Polski, a także za udział w walce o niepodległość Ojczyzny oraz wyjątkową dbałość o pracowników Senat RP ustanowił rok 2022 Rokiem Ignacego Łukasiewicza.

Urodził się 8 marca 1822 r. w Zadusznikach (woj. lwowskie) w ormiańskiej, szlacheckiej rodzinie inteligentnej herbu Łada. Ojciec, Józef był żołnierzem Tadeusza Kościuszki, dzierżawcą folwarku, matka Apolonia ze Świetlików. Kiedy Ignacy miał osiem lat rodzina przeniosła się do Rzeszowa. W mieście tym ukończył pięć klas w pijarskim gimnazjum, jednocześnie zaczął praktykować w aptece i udzielać się w organizacjach demokratyczno-niepodległościowych. W 1840 r. zdał egzamin na pomocnika aptekarskiego i kilka następnych lat poświęcił nauce zawodu. Działal też coraz aktywniej w organizacjach niepodległościowych. 19 lutego 1846 r. we Lwowie został aresztowany. 27 grudnia 1847 r. po rocznym dochodzeniu zostaje zwolniony z więzienia z braku dowodów. Zaprzestaje działalności konspiracyjnej, ponieważ pozostaje pod stałą obserwacją. W 1848 r. pracuje w słynnej lwowskiej aptece „Pod Żółtą Gwiazdą”, należącej do Piotra Mikolascha. Jest



Źródło: Wikimedia Commons

Andrzej Grabowski. Portret Ignacego Łukasiewicza 1884. Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce. Licencja PD

to jedna z największych i najlepszych aptek w całej Galicji. Ignacy Łukasiewicz studia rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim, a skończył na Uniwersytecie Wiedeńskim, otrzymując 30 lipca 1852 r. dyplom magistra farmacji. W tym samym roku powraca do Lwowa

i do apteki P. Mikolascha. W laboratorium przy aptece prowadził wraz z kolegą Janem Zehem badania nad destylacją ropy naftowej. Na przełomie roku 1852/53 otrzymali naftę metodą frakcjonowanej destylacji. I. Łukasiewicz znalazł jej praktyczne zastosowanie konstruując pierwszą lampę, która rozświetliła wystawę apteki.



Fot. Zasoby internetu

Apteka „Pod Żółtą Gwiazdą” we Lwowie

Za oficjalną datę narodzin przemysłu naftowego uważa się dzień 31 lipca 1853 r. kiedy po raz pierwszy na świecie zastosowano w praktyce oświetlenie naftowe podczas pilnej, nocnej operacji w Szpitalu Powszechnym we Lwowie. W 1854 r. Ignacy Łukasiewicz przeniósł się do Gorlic i w tym roku zapłonęła pierwsza na świecie uliczna lampa naftowa. Wspólnie z właścicielami okolicznych roponośnych terenów zakłada pierwsze spółki i kopalnie ropy w okolicach Gorlic, Jasła i Krosna. Pierwszą na świecie kopalnią ropy naftowej była otwarta w 1854 r. i czynna jest do dzisiaj kopalnia w Bóbrce koło Krosna. W 1857 r. I. Łukasiewicz otwiera w Kłęczanach koło Nowego Sącza pierwszą na świecie rafinerię, w której produkował naftę, oleje, smary i asfalt. W 1858 r. przenosi się do Jasła, gdzie prowadzi aptekę, a po śmierci córki zamieszkuje w Polance pod Krosnem, kupuje wieś Chorkówka i przyległy folwark Leśniówka. W Chorkówce zakłada nowoczesną rafinerię. W 1863 r. wspierał finansowo powstanie styczniowe, pomagał też uchodźcom popowstaniowym. Był wielkim społecznikiem: finansował budowę wielu dróg, mostów, szkół, szpitali, tworzył kasy zapomogowe i fundusz emerytalny, walczył z biedą i alkoholizmem. Uznawany był za jednego z największych dobroczyńców w swoim regionie zamieszkania i działania. W latach 1868 – 1881 I. Łukasiewicz otworzył w Bóbrce leczniczy zakład kąpielowy jodowo-bromowy, ufundo-

wał kaplicę w Chorkówce, a ze współnikiem kościół w Zręcinie. I. Łukasiewicz za swoją działalność doczekał się wielu zaszczytów i odznaczeń. W 1873 r. papież



Źródło: Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa

Szyby naftowe w okolicy Krosna pocztówka przed 1930. Muzeum Podkarpackie w Krośnie. Licencja PD

Pius XI odznaczył I. Łukasiewicza orderem św. Grzegorza i nadał mu tytuł Szambelana Papieskiego. W 1876 r. wybrany został posłem do Sejmu Galicyjskiego. W 1877 r. organizuje we Lwowie kongres naftowy a następnie w 1880 r. zakłada Krajowe Towarzystwo Naftowe i zostaje jego pierwszym prezesem. Na przełomie lat 1881/1882 zapada na ciężkie zapalenie płuc i umiera 7 stycznia 1882 r. Pochowany został na cmentarzu w Zręcinie koło Krosna. Przed śmiercią zniszczył weksle swoich dłużników na sumę 60 000 złotych reńskich. Działalność I. Łukasiewicza jako twórcy przemysłu naftowego wyprzedziła działania w tym zakresie Amerykanów i Rumunów. Na zapoczątkowanym przez Niego procesie destylacji ropy naftowej współcześnie bazuje wiele gałęzi przemysłu chemicznego, kosmetycznego i nowoczesnych technologii. Jego dziedzictwo powinno być stale rozwijane oraz propagowane w Europie i na świecie. Ignacy Łukasiewicz jako człowiek wybitny, który położył wyjątkowo ogromne zasługi dla rozwoju przemysłu naftowego, był dobroczyńcą regionu, gdzie mieszkał, był wielkim patriotą ma cały szereg upamiętnień, między innymi:

Pomniki: w Chorkówce, w Gorlicach – w miejscu zapalenia pierwszej na świecie ulicznej lampy naftowej oraz na ulicy Legionów – jedna z postaci Pomnika Tyśiąclecia, w Krośnie cała postać trzyma lampę naftową, w Płocku cała postać trzyma lampę naftową, we Lwowie na ul. Ormiańskiej na chodniku postać siedząca przy stoliku z lampą naftową.

Popiersia: w Bóbrce na skwerze przed domem, w którym mieszkał, w Krakowie przed budynkiem „Nafty”, gdzie mieszczą się siedziby różnych instytucji, związanych z górnictwem naftowym.

Tablice: w Gorlicach – na budynku Ratusza, w Jasle na kamienicy w Rynku.

Monety z wizerunkiem I. Łukasiewicza: w 1983 r. – emisja monety obiegowej o nominale 50 zł, w 2003 r. emisja monet kolekcjonerskich w 150-lecie narodzin przemysłu naftowego i gazowniczego.

Antoni Wilgusiewicz

Generał Stanisław Szeptycki

N 100-lecie objęcia Górnego Śląska przez Polskę

Cykl obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę – trwający od 2018 roku – kończy się przypadającą na czerwiec-lipiec rocznicą przejęcia przez Państwo Polskie przyznanej mu w wyniku decyzji rządu poprzedzonej plebiscytem i trzema powstaniem części Górnego Śląska. Obchody te, wolne wreszcie od ograniczeń pandemicznych (choć w cieniu agresji rosyjskiej na Ukrainę) są okazją do przypomnienia wielu wydarzeń, a także postaci związanych z powrotem do Polski wschodniej części ziemi górnośląskiej. Symbolem tego powrotu dla wielu Polaków stało się zdjęcie przedstawiające wysokiego rangą oficera na koniu w otoczeniu wojskowych i cywilów, spotykane nawet w podręcznikach historii. Jest on symbolem Polski, jak wyczekiwanej przez wielu Ślązaków – pokazuje nam to zdjęcie wykonane w kilka dni później w Piekarach, kiedy ten sam oficer, już stojąc jest witany przez niewidomego Wawrzyńca Hajdę, zwanego Śląskim Wernyhórą. Oficer ten to generał Stanisław Szeptycki, postać niezwykle nie tylko przez swoje własne zasługi wojskowe poniesione dla Polski, ale także przez pochodzenie z rodziny o ogromnych zasługach dla Polski, ale też Ukrainy. Opowieść o nim możemy zacząć na wrocławskim Rynku, gdzie po II wojnie miejsce zajmowane na cokole przez pruskiego króla zajął polski komediopisarz, znany wszystkim Aleksander Fredro. Przybył on tu ze Lwowa, gdzie z kolei na miejscu zajmowanym przez niego zasiadł ukraiński historyk i polityk Mychajło Hruszewski – a było to jak wiadomo wynikiem decyzji jałtańskich. Fredro, właściciel dworku w Beńkowej Wiszni niedaleko Lwowa, pochowany w miejscowym kościele parafialnym w Rudkach, miał córkę Zofię, która wyszła za mąż za Jana Kantego Szeptyckiego z Przyłbic herbu własnego, od 1871 roku hrabiego z nadania cesarza Franciszka Józefa. Szeptycki był już spolonizowany i wyznania rzymskokatolickiego, ale pochodził ze znanego na Rusi rodu bojarzkiego, który wydał biskupów greckokatolickich; jeden z nich, Atanazy, był inicjatorem budowy wspaniałej lwowskiej katedry tego Kościoła, Soboru Świętego Jura. Jan Kanta i jego żona Zofia mieli siedmiu synów, z których dwóch zmarło w dzieciństwie, dwóch zostało ziemianami, a dwóch duchownymi grecko-katolickimi, wracając do wyznania swych przodków. Kazimierz, znany jako Ojciec Klemens, podczas II wojny ukrywał Żydów za co otrzymał tytuł Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata; po wojnie w ramach represji stalinowskich wobec Kościoła Greckokatolickiego został zesłany w głąb Rosji, gdzie zmarł w 1951 roku; beatyfikowany przez Jana Pawła II we Lwowie jako jeden z męczenników



Fot. zasoby internetu

Niewidomy Wawrzyniec Hajda wita
generała Stanisława Szeptyckiego
w Piekarach Śląskich

ków Kościoła Greckokatolickiego. Drugi z braci, jeszcze bardziej znany to Roman (zmienił imię na Andrzej – Andrij) Szeptycki, jako wybitnie uzdolniony szybko awansował w hierarchii kościelnej, od 1900 aż do śmierci w 1944 roku pełnił urząd arcybiskupa metropolity lwowskiego, zwierzchnika Kościoła Greckokatolickiego (oficjalnie obrządku ukraińsko-bizantyjskiego). Dla Ukraińców jest postacią wybitną, uczczoną między innymi pomnikiem obok Katedry Świętego Jura; dla Polaków kontrowersyjną, posądzaną o sprzyjanie ukraińskim nacjonalistom. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny, dwukrotnie blokowany przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Siódmy z synów Zofii i Jana Kantego, Stanisław, urodzony w 1867 roku, wybrał karierę wojskową – w jedynej dostępnej mu wówczas armii czyli austro-węgierskiej. Po zdobyciu wszechstronnego wykształcenia wojskowego obejmował różne stanowiska dowódcze, w maju 1914 roku awansowany na stopień pułkownika. Czując się Polakiem, po sformowaniu Legionów Polskich przeniósł się do nich zostając komendantem III Brygady, a od 14 listopada 1916 do 24 kwietnia 1917 komendantem Legionów. Po kryzysie legionowym powrócił do służby austriackiej w stopniu generała majora, by już 1 listopada 1918 roku wstąpić do tworzącego się Wojska Polskiego, gdzie objął wysokie stanowisko Szefa Sztabu Generalnego. Sprawował stanowiska dowódcze podczas walk na wschodzie, co opisał potem w książce *Front litewsko-białoruski. 30 marca 1919 – 30 lipca 1920*. Popadł jednak w konflikt z Józefem Piłsudskim, co odbiło się na jego karierze wojskowej po zamachu majowym (na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku) – wcześniej jednak przez

kilka miesięcy 1923 roku był nawet Ministrem Spraw Wojskowych. Za zasługi wojenne był kawalerem najwyższych polskich odznaczeń – w tym dwa razy Orderu Virtuti Militari i cztery razy Krzyża Walecznych. W marcu 1921 roku generał został Inspektorem Armii w Krakowie, najbliższym sąsiadującym ze Śląskiem obszarem plebiscytowym. Z tej racji był koordynatorem pomocy dla przygotowujących się do rozstrzygającej batalii polskich Górnolazów – pomocy, która z powodu ówczesnych uwarunkowań międzynarodowych musiała pozostać niejawną, stąd też niewiele o niej wiemy. Historycy twierdzą, że jeszcze przed wybuchem powstania wszystkie decyzje jego dotyczące były konsultowane z generałem Szeptyckim. Pomoc w postaci przerzutów broni i ochotników kontynuowana była także w czasie III Powstania, a jej symbolem są Kadeci lwowscy, którzy na własną rękę opuścili miejsce zakwaterowania, by wziąć udział w walce. Czyn ich, choć oficjalnie nie akceptowany przez władze polskie, po zakończeniu walk spotkał się z wielkim uznaniem i uhonorowaniem – Marszałek Piłsudski ustanowił 21 maja, dzień w którym rozpoczęli oni walkę pod Górą Św. Anny – Dniem Kadetów. Z racji swojej funkcji generał Szeptycki został głównym przedstawicielem Państwa Polskiego obejmującym w jego imieniu w posiadanie ziemie górnolazkie przyznane Polsce. W dniu 20 czerwca 1922 roku na czele wojska wkroczył od strony Szopienic na katowicki Rynek, witany między in-

nymi przez Wojciecha Korfantea oraz pierwszych przedstawicieli władz polskich na tym terenie Józefa Rymera (wojewodę) i Alfonsa Górnikę (prezydenta Katowic). Takie powitania w następnych dniach miały miejsce w różnych miejscowościach Górnego Śląska (26 czerwca wspomniana uroczystość w Piekarach, 29 czerwca na Rynku w Pszczynie). Ślązacy wznosili wówczas bramy powitalne, które przypomniano w inscenizacji z okazji 100. rocznicy wydarzenia, przewidującej przejazd polskiej kawalerii na czele z generałem Szeptyckim ulicą Warszawską w Katowicach w dniu 19 czerwca 2022 roku. Jak wspomniano, zamach majowy, w którym generał opowiedział się po stronie rządowej, zakończył jego karierę wojskową. Osiadł wówczas w majątku Korczyna koło Krosna, odziedziczonym po matce Zofii (niedaleko znajduje się zamek Odrzykoń, uwieczniony przez jego dziadka Aleksandra Fredrę w słynnej *Zemście*). Tam też dożył sędziwego wieku 83 lat, zmarł w 1950 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Zarówno dworek, w którym mieszkał, jak też sam grób generała znajdują się w dobrym stanie i są często odwiedzane, także przez wycieczki ze Śląska. Pamięć o generale i jego rodzinie utrwała także Fundacja Rodziny Szeptyckich, prowadzona przez potomka jednego z jego braci, Aleksandra – Macieja Szeptyckiego (generał nie pozostawił po sobie potomków).

Wiesław Machnik – „Wiechciu”

W rytmie Marsza Lwowskich Dzieci na cytadelę

Nareszci ja si wtara-banił na Lwoski cytadeli! A tak na zicher to ja si tam wytaskał i kapciu zazipał. Jak by my zapychali du Lwowa w 2020 roku, tu moży by ja tam nawet podrałował, ali pu drodze kowid mi si wtara-banił choć ja gu du tegu ni prosił, jeszczy przed tym jak można byłu si puszczać. Tak i ud ten czas moji giczały jakoś ni bardzo chco szpuntuwać, a jeszczy bardziej drałować. Dużu by o tym bałakać, ali ja już ud dawna rychtował wyprawy na cytadeli wy Lwowi, choć nie należał wtedy ja jeszczy du lwoskiej hebra. Ma si wi cała moja famuła była zy Lwowa a inu jedna babcia spod Krakowa – nu i pomieszkała wy Lwowi du tegu czasu aż jo „naszy przyjacieli” wykobzali na „Ziemi Odzyskany”. Choć famuła była zy Lwowa, ta nijakij mienty długi czas du niegu ja nie miał, ino w te i we wte po górach si szwendał i różny fortecy i zamki zwiedzał. Tak ja ud puczonku wam muszy wytrajlować co i jak, ali już ni bałakim bo ja si dawnu pokapował zy hebra mało już bałak kuma, a nawet jak cu pamięta, tu jak puczytać jegu musi zaraz si kuždy mentykaptus ud tegu robi. Jak ja si szwendał pu górach tak i ni raz trafił w taki miejsy gdzi na mogiłkach z ty wielki wojny byli pochowany wojaki

z 30 infanterii regimentu – znaczy si „Lwoski Dzieci”. A oguli tu my z kulegu byli na 190-ci mogiłkach z ty wojny, cu si wójaki kajzera Franza Jozefa miłościwi panujuncęgu z Ruskimi w Galicji kantali. Ja tyż i pu twierdzy Przemyśl kapciu si poszwendał – a pu Cysarsku Króleskiej twierdzy Kraków nawet bardziej niż kapciu. Tak i teraz kumaci czemu ja na lwoski cytadeli wytryndać sy musiał i pokapować w tymaci czegu szac fajny kresówiani piosenki wojskowy wujakom 30 regimenta piechoty zacharapczyli – taj i jeszczy szystku w nij pokałapućkali, zy taki durnoty żadyn wojak miłościwie panujuncęgu kajzera Franza Jozefa by ni naszkryfiał.

Jak już wspomniałem moją główną pasją było szwendanie się po górach, a dodatkowo zajmowanie się militariami i historią polskich wojen i bitew. Na rajdach i wycieczkach często śpiewało się „Bal u Weteranów” i „Balladę o Pannie Franciszce”, czyli to co znał przeciętny rozśpiewany turysta. Oczywiście piosenek turystycznych znałem nie chwałąc się kilkadziesiąt i to bez śpiewnika, ale akurat lwowskich tylko te dwie, a właściwie trzy bo z „Marsza Dzieci Lwowskich” znałem od rodziców dwie zwrotki, lecz ich na rajdach nie

śpiewałem. Rodzice urządzali wprawdzie imieniny ze swymi znajomymi i przyjaciółmi lwowskimi w naszym pomieszkaniu. Wtedy to śpiewano lwowskie piosenki, ale my z bratem posiadając umiejętność grania na polniemieckim pianinie stojącym w domu i będąc zmuszanymi do akompaniowania owym śpiewom na trzy ręce (czwarta nie mieściła się na klawiaturze) staraliśmy się raczej ćwiczyć uniki i wyrwać z hawiry kiedy się tylko dało. Gitary jeszcze wtedy nie miałem a i na późniejszych wyprawach górskich lwowskie piosenki i przedwojenne tanga w transkrypcji na gitarę nie były w modzie. W końcu nadszedł czas na uczciwie wypracowaną emeryturę na którą pracownicy służby ruchu Polskich Kolei Państwowych przechodzili w wieku 60 lat. Trzeba było coś z wolnym czasem zrobić. Przypadkowo znalazłem się pewnego dnia na biesiadzie osiedlowej w sławetnym lokalu „U Świętego Patryka” na Zatożu w Gliwicach, którą to biesiadę organizowała rada osiedla. Tam pierwszy raz zetknąłem się z dziwnościami tekstu „Marszu Lwowskich Dzieci”. Organizatorzy biesiady przygotowali w wielu egzemplarzach odpowiedni śpiewnik – i co moje oczy w nim zobaczyły?

Na początek „W dzień deszczowy i ponury z cyta deli idą **SZNURY**”. Dalej znany mi już fragment o tym że „już **POBUDKI** ton trąbka nasza gra, a więc żegnaj matko ma”, a nieco dalej: „już w wagony wsiadać każą, już żeś otoczony strażą. Już ci **KOSZE**, chleb roznoszą a muzyka gra Bartosza”. Zawsze mnie bulwersowała owa pobudka, którą jak każdy najbardziej tępy wojak wie gra się tylko na wstawanie z koszarowego wyrka, ale owe sznury i kosze?! Skąd to się wzięło i co za idio ta takie głupoty wypisał w śpiewniku. Pytam się więc kierującej biesiadą Marii dla czego z owej cytadeli schodzą jakieś tam sznury, skoro chodzi o to, że cytadela była na górze i z tej góry trzeba było zejść. Co mają sznury do wojaków 30 pułku i po jaką nagłą cholerę z buraczkami wojsku kosze w pociągu, skoro mają regulaminowe ruckaki, czyli z niemiecka po lwowsku plecaki. Ładnie by wyglądała armia maszerująca z koszami w rękach na wojnę! Czy nie chodzi przypadkiem o dodatkowe koce, aby sy pukimać wygodnie w czasie jazdy, bez rozwijania koca zrolowanego na plecaku? Niby ponowne zrolowanie koca nie jest specjalnie trudne, ale nawet harcerze starszej generacji wiedzą, że na to potrzeba trochę miejsca, którego raczej brakuje w załadowanych wojskiem wagonach. Taj Maria si zakukurczyła jak chulera i dawaj na mni sobaczyć: Ty mi tu nie rób kalamancji, bo TAK BYŁO W INTERNECIE i tak będzie się śpiewać!! Wiadomo że w Internecie można znaleźć wszystko, włącznie z największymi głupotami. Na szczęście znalazłem tam też tekst marszu wskazujący na to, że właśnie ten tekst był napisany przez żołnierza 30 pułku, a właściwie oficera, bo skąd zwykły żołnierz miałby wiedzieć, że cały XI Korpus Lwowski, w którego składzie znajdował się 30 pułk ma zostać wysłany do Bośni, skoro nigdy tam ostatecznie nie dotarł ani nawet nie wymaszerował, bo zagrożenie wybuchem konfliktu pomiędzy Serbią i Austro-Węgrami

zostało zażegnane w 1908 roku, natomiast po rozpoczęciu działań wojennych cały korpus musiał być użyty w tempie alarmowym w bitwie o Lwów na jego przedpolach. Od owej sławetnej biesiady zacząłem się dokładnie przyglądać tekstowi pieśni i zbierać na temat 30 pułku Dzieci Lwowskich różne materiały. Nadal jednak nie przywiązywałem znaczenia do nieporadnych zmian poczynionych przez jakiegoś niedoważonego cywilnego wierszokletę. Problem zaczął mieć odpowiednią wagę, gdy po skumaniu się z Gliwickim Oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich i zostałem uświadomiony, że „Marsz Dzieci Lwowskich” jest hymnem wszystkich wysiedlonych z Kresów, którzy działają w organizacjach kresowych. Mało tego, kilku mocno zaangażowanych w „miłowanie Kresów i Lwowa” na pytanie, kiedy owa pieśń powstała twierdziło, że w 1945 roku, jak Rosjanie wysiedlali Polaków za nową granicę Polski. Nie potrafili mi jednak wytłumaczyć skąd wzięła w niej Czarnogóra, Serb który miał zgładzić lwowskiego wojaka i dla czego mogła miała stanąć na Bałkanie, na dodatek w wąwozie. Nie wspomnę już, że nikt z pytanych nie wiedział iż była to piosenka 30 pułku „Dzieci Lwowskich”, który nigdy na Bałkan nie został wyprawiony. W lipcu 1914 roku obowiązywał już wariant konfliktu z samą Rosją, więc XI Korpus Lwowski wcielono w skład 3 Armii Brudermannna mającej atakować spod Lwowa w kierunku Wołynia. Czy szeregowiec, albo podoficer mógł mieć wiedzę o planach bałkańskich dla XI korpusu? Tekst pieśni został napisany nijako na zapas, przed wydarzeniami, które nie nastąpiły.

W pierwszej zwrotce żołnierze idą z góry – a w domyśle ulicą Świętego Łazarza, by przeciąwszy ulicę Kopernika i pomaszerować ulicą Kardynała Leona Sapiechy, a teraz o zgrozo Stefana Bandery. To najbliższa droga na towarowy dworzec Czerniowiecki, gdzie załadują się do wagonów. Idą z góry, która miała przed wybudowaniem cytadeli trzy szczyty splantowane pod jej budowę ręcznie – łopatami. W obydwu wersjach pieśni „Lwowskie Dzieci” **już idą** z tej góry, czego nie zauważył cywilny wierszokleta i napisał dalej, że dzień odjazdu **już nadchodzi**. To idą w końcu, czy dopiero będą szli? W drugiej zwrotce wersji „wojskowej” następuje opis odprawy na placu apelowym, czyli jak dawniej mawiano placu broni cytadeli z udziałem komendanta XI Korpusu Lwowskiego i orkiestry wojskowej, która zgodnie z lwowskim bałakiem nazwana jest **muzyką**. Nawet we fragmencie Gazety Lwowskiej, który wpadł w moje ręce wyczytałem, że na uroczystości pułkowej grała **muzyka pułku Ułanów Jazłowieckich**. Muzyka a nie orkiestra – po lwowsku. A oto cała zwrotka w wersji „wojskowej”.

Auskorunek (oporządzenie) jak się patrzy. A tam z boku matka płacze

Z żalu ściska biedną głowę. **Korpskonendant** ma przemowę.

Bądźcie dzielni wy żołnierze! Brońcie kraju jak należy!

Austriacki hymn już muzyka gra – a więc żegnaj matko ma.

Wszystko odbywa się tak jak w porządnym austriackim wojsku ma się odbywać. Wojacy w pełnym oporządzeniu stoją w zwartych sztykach na placu broni. Cywile żegnający żołnierzy za zezwoleniem władz wojskowych weszli na cytadelę i stoją w pobliżu, ale tak, aby nie przeszkadzać. Matki płaczą, bo wprawdzie nie ma jeszcze wojny, ale nie daj Boże może być, więc synom zagraża niebezpieczeństwo. Ponadto służba w wojsku mimo tego, że zwa ją zaszczytną jednak do przyjemności nie należy.

Komendant Korpusu Lwowskiego w stopniu generała brygady wygłasza stosowną przemowę, jako, że bez państwowotwórczej mowy wodza odprawa nie może się odbyć, po czym wojsko prezentuje broń i muzyka różnie od ucha hymn austriacki (bo to w końcu są jeszcze Austro-Węgry). Wiadomo, że za chwilę kolumny ruszą stromą ulicą Świętego Łazarza w dół, więc jest to chwila oficjalnego pożegnania. **Korpskomendant**, czyli komendant korpusu jest szarżą na tyle ważną, że nie trzeba dodawać przed nią pana, tak jak pan nie jest potrzebny prezydentowi albo kardynałowi. Cywile jednak lubią sobie panować.

Wersja cywilna tej zwrotki stawia wszystko na głowie.

Dzień odjazdu **już nadchodzi**. Matka płacze i zawodzi

Z żalu ściska biedną głowę. **Pan komendant** ma przemowę

Bądźcie dzielni wy żołnierze! Brońcie kraju jak należy!

Już pobudki ton trąbka nasza gra – a więc żegnaj matko ma...

W pierwszej zwrotce „Lwowskie dzieci” już schodzą z cytadeli, a w drugiej dopiero dzień odjazdu nadchodzi. Zdegradowano paskudnie komendanta korpusu, czyniąc z niego **pana komendanta**, czyli w zasadzie nikogo ważnego. Panem komendantem może być komendant posterunku policji, czy nie obrażając strażaków komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Chłapkowicach. Matka płacze i **zawodzi!** Czy zawodzenie pasuje w ogóle do sytuacji i do lwowianek mających swój lwowski fason? Owszem – może zawodzić ktoś, kogo nagle spotkało wielkie nieszczęście i jest w szoku, albo ktoś kto chce manifestacyjnie zwrócić na siebie uwagę że jest okropnie nieszczęśliwy. Czasami po prostu wypada zawodzić, aby wszyscy słyszeli. Płakać to za mało... Mnie zawodzenie kojarzy się z płaczącą na wiejskim pogrzebie, a nie z lwosku kubitu co swój fason ma. Obawiam się, że gdyby zawodzenia matek miały przeszkadzać korpskomendantowi w mobilizowaniu podwładnych do bohaterskiej śmierci za cesarza, to żandarmeria w szybkich abugach wyprosiła by całe cywilne towarzystwo z cytadeli.

No i ta **nieszczęсна pobudka!** Zgodnie z regulaminem wojskowym do grania pobudki w „wersji cywilnej” pasowała by jedynie taka sytuacja: Korpskome-

dant jak si zabrał za bałakani tak i pipczył ukropni już ud godziny. Wojaki kapciu sy kimnęli, bo dobry wojak taj i na stujoncy si drzemni. Korpskumendant sy czaji na swoji armii, a tu wojsku kima jak cholera! Tak un si zdenerwyrował straszni i dawaj kumendyrować, że trumpet ma pobudki zaiwania na trumpeci – a ma duć w ty tromby lli wlezi!!! Wojaki puczuli ty tromby jerychoński i pukapowali ży komendant si fest wćik i to moży być dla nich ustania chwila życia, abu cu najmniej odsiadka wy furdygarni. Tak jedny żegnali si z życim, a drugi dawaj żegnać si z matulo. Nu taka matula ziora, ży źle si dzieji tak i dawaj zawodzić!! Taj kalamancja si robi i bida wielka. Korpskumendant hepi wojaków lli wlezi, trumpetyr zaiwania pobudki, matki zawodzo. Szystku w naszym hymni pasuji a inu Szwejk zna, ży pobudki si szpila aby aus robić kimanania.

W zwrotce trzeciej należy jedynie w obydwu wersjach tekstu zwrócić uwagę na fragment mówiący że:

W dali widać już niestety wieże kościoła Elżbiety

A więc zbliża się ten odjazdu czas – choć uściśnij luba nas.

Niektórym moim kolegom kresowym owo „w dali widać już niestety” kojarzyło się z oddalaniem się widoku miasta w miarę jazdy pociągu wiozącego „Lwowskie Dzieci” w nieznane. Kościół Świętej Elżbiety znajdował się blisko dworca towarowego, gdzie miał odbyć się załadunek 30 pułku. Gdy schodzące z cytadeli ulicą Świętego Łazarza kolumny wojska dotrą na początek ulica Kardynała Leona Sapiechy i miną kościół Marii Magdaleny wież kościoła świętej Elżbiety jeszcze nie będzie widać, ale gdy się pokażą to znak, że dworzec blisko i czas się żegnać ostatecznie. Dopóki kolumna maszeruje ulicą jest to jeszcze możliwe, więc nie jedna sprytna „luba” podbiegła do szeregu i pociumała swojego chłopaka. Na dworcu już tego nie mogła zrobić, bo jak mówi piosenka „**Już w wagony wsiadać każą. Już żeś otoczony strażą**”. Nie jedna dając buziaka si popłakała, na co jej dzielny wojak tak trajlował: (oczywiście w wersji wojskowej)

Czemu płaczesz ukochana? Być żołnierzem rzecz cacana!

Mundur szary, guzik błyszczący. Pół cetnara mam w tornistrze.

Patrz na mego mannlichera który strzela jak cholera!

Wtedy luba płacz – wtedy luba cierp gdy mnie trafi jakiś Serb.

W Wersji „cywilnej” trafiamy natomiast na zaskakujące stwierdzenia:

Czemu płaczesz ukochana ? Być żołnierzem rzecz cacana.

Mundur z igły – guzik błyszczący. Pół cetnara mam w tornistrze.

Patrz na mego manlichera! **Każdy żołnierz nie umiera**

Wtedy luba płacz – wtedy luba cierp gdy mnie trafi jakiś Serb

A więc zgodnie z cywilnym podejściem do sprawy dowiadujemy się, że wojsko ma mundury z igły, a nie z materiału w kolorze hellgrau, czyli niebiesko szarym, który zresztą jako słabo maskujący się w terenie po pewnym czasie zostanie zastąpiony kolorem zbliżonym do niemieckiego feldgrau, czyli szarego polowego. Wiem, że określenie „z igły” ma świadczyć o eleganckim kroju i dobrej jakości munduru – ale też z bardzo daleka czuć go cywilnie.

No a teraz największa rewelacja! **Każdy żołnierz nie umiera!** Jeżeli każdy żołnierz ma mannlichera, czyli karabin M1895 o kalibrze 8 mm z magazynkiem na pięć naboji, to znaczy że **wszyscy** żołnierze ten karabin mają. **Jeżeli każdy żołnierz nie umiera, to znaczy, że wszyscy żołnierze nie umierają**, więc po co te płacze i zawodzenia matek? Przecież wojna to tylko zabawa na niby, a w ogóle to 30 pułk idzie chyba jedynie na manewry. Swoją drogą, gdybym ja był na miejscu owe go cywilnego wierszoklery, napisał bym: „**nie każdego śmierć zabiera**” i by szystku sztykowału, czyli po lwowsku pasowało. Nie chcę się dalej pastwić nad nie-szczęsnym tekstem, więc tylko przypomnę owe kosze rozdawane wojsku do pociągu w wersji cywilnej. W wersji wojskowej takiej pomyłki nie ma. Są koce. Jeżeli zaś chodzi o ścisłość, to tylko oficerowie podróżowali wygodnie w wagonach osobowych. Szarą brać żołnierską ładowano w kryte wagony towarowe z pryczami w środku, czyli w popularne krowiaki. Tam dodatkowe koce na pewno się przydały. Zresztą nasze wojsko jeździ tak do dzisiaj, chociaż od Wielkiej Wojny minęło ponad sto lat. Dowodem na transport wojska w krowiakach za Franca Józefa są liczne zdjęcia żołnierzy cesarsko Królewskiej Armii na tle, lub w wagonach towarowych. Można je oglądać w Internecie jeżeli ktoś wie, gdzie szukać.

Obrany przez Kresowiaków hymn także jest, a właściwie to był w swojej prawidłowej wersji piosenką wojskową i to zdecydowanie marszową, która na pewno śpiewana była w 30 pułku piechoty, a także do 1939 roku przez 40 pułk piechoty „Dzieci Lwowskich” który przejął tradycję swoich poprzedników z cytadeli. Może nawet nie wszyscy żołnierze 30 pułku tą piosenkę śpiewali, a jedynie ci z batalionu stacjonującego na cytadeli. Cały pułk nie stacjonował na cytadeli, jako że jej koszary mogły pomieścić jedynie 600 żołnierzy, czyli jeden batalion. Pułk w armii austro-węgierskiej mógł liczyć trzy do czterech batalionów. Dwa pułki tworzyły brygadę, a dwie brygady dywizję liczącą od 12 do 16 tysięcy żołnierzy. Dwie dywizje tworzyły korpus. Teraz wiecie mniej więcej jak był zorganizowany XI Korpus Lwowski, który miał ruszyć do Bośni. Sam 30 pułk stacjonujący we Lwowie należał do 22 Brygady Piechoty, a ta z kolei do 11 Dywizji Piechoty. W składzie pułku było 60 procent Rusinów i 40 procent Polaków.

Gdy „Dzieci Lwowskie” wsiadały do wagonów muzyka grała im „Bartosza”. Bartoszu Bartoszu pójdziemy na Warszawę – wyprawim Moskałom weselisko krwawe... Niestety nie poszli na Warszawę, ale bronić za-

grożonego Lwowa. Dwie armie rosyjskie – 8 Armia Brusilowa i 3 Armia Radko Dymitriewa szykujące się do ofensywy przez Lwów na Kraków, a w dalszej perspektywie na Śląsk miały znaczną przewagę nad Austriakami. XI Korpus Lwowski koncentrował się w sierpniu 1914 roku pod Żółkwią w ramach 3 armii. Bitwa o Lwów trwała w sumie 12 dni i zakończyła się jego oddaniem 3 września 1914 roku, na szczęście bez walk o samo miasto, które uniknęło zniszczeń. XI Korpus Lwowski brał udział w walkach:

- W dniach 26 – 28 sierpnia 1914 roku pod Złoczowem
- W dniu 30 sierpnia 1914 roku nad Zgniłą Lipą.
- W dniach 9 – 11 września 1914 roku pod Lwowem.

26 września Rosjanie okrążają Przemyśl i rozpoczynają jego szturm. Wprawdzie udaje się na krótki czas odblokować twierdzę, ale ostatecznie Przemyśl zmuszony był skapitulować 22 marca 1915 roku. XI korpus lwowski walczył pod Przemyślem.

W pierwszych dniach listopada Rosjanie przerwali austriacki front pod Niskiem, co doprowadziło do panicznego odwrotu C.K. Armii, aż pod Bochnię i Grybów. W górach Austriacy obsadzili jedynie przełęcze. Obrońców Galicji ratuje jedynie fatalna pogoda i Przemyśl blokujący linię kolejową na Kraków. Trzeba pamiętać, że sprawne zaopatrywanie armii odbywało się przede wszystkim koleją. 16 listopada Rosjanie są już pod Krakowem i rosyjska 3 Armia Radko Dymitriewa rozpoczyna szturm wschodnich fortów Twierdzy Kraków. Jednak tutaj sukcesy się kończą. Bitwa toczona na północ od Krakowa zatrzymuje rosyjską ofensywę. Rosyjskie oddziały odrzucone spod fortów krakowskich zajmują wprawdzie jeszcze Wieliczkę i Limanową, lecz ofensywa ustaje. Od 16 do 30 listopada żołnierze 30 pułku „Dzieci Lwowskich” biorą udział w walkach pod Krakowem. Gdy rosyjskie oddziały 3 Armii Radko Dymitriewa walczą pod Krakowem 8 Armia Brusilowa posuwająca się podnóżem Beskidu Niskiego pozostaje daleko w tyle i dociera do Nowego Sącza. Pomiędzy armiami tworzy się 60-kilometrowa luka, w którą 3 grudnia wchodzi wojska austriackie skoncentrowane na terenie Beskidu Wyspowego i prą w kierunku północnym na Limanową i na Łapanów, dążąc do zaatakowania tyłów armii Dymitriewa stojącej pod Krakowem. Rozpoczyna się zwycięska dla Austriaków operacja Limanowsko-Łapanowska, która zmusza Rosjan bojących się okrążenia do cofnięcia się na linię Tarnów – Gromnik – Gorlice – Zmigród do 12 grudnia 1914 roku. Wygrana nie przyszła jednak łatwo i losy operacji prawie do końca wydawały się nie rozstrzygnięte.

– Od 3 do 13 grudnia 30 pułk Dzieci Lwowskich uczestniczy w operacji Limanowsko-Łapanowskiej w szeregach XI Korpusu Lwowskiego. Wydaje się, że po przegranej bitwie przez pewien czas Rosjanie będą zachowywać się spokojnie. Jednak nie, bo dosłownie tuż przed świętami Bożego Narodzenia rozpoczynają 21 grudnia szturm od Tarnowa doliną rzeki Białej w kie-

runku na Nowy Sącz – Muszynę, chcąc tamtędy włamać się do centrum monarchii Austro-Węgierskiej. Początkowo odnoszą sukcesy dzięki zaskoczeniu, ale utykają pod Tuchowem. Lwowskie Dzieci biorą udział



Zugsfürer (plutonowy) Józef Klimasiewicz w 30. pułku piechoty cesarskiej i królewskiej Armii, zwanym także pułkiem „dzieci lwowskich”. Zdjęcie za zgodą pana Tomasza Klimasiewicza przedrukowano ze strony: <http://dawidow-lwow.blogspot.com>

w tych walkach od 21 do 31 grudnia. Spore zasługi w zatrzymaniu rosyjskiego natarcia miała w tej bitwie I Brygada Legionów utrzymując ważne wzgórze Kopaniny pod Łowczówkiem koło Tuchowa, gdy tym czasem zaskoczeni Austriacy cofają się w popłochu. Trzy dni walki Polaków w pół okrążeniu zadecydowało o ustabilizowaniu się linii frontu austriackiego. Grudniowa bitwa w dolinie Dunajca pomiędzy Tarnowem, a Tuchowem pozbawiła Rosjan inicjatywy strategicznej i ostatecznie utknęła rosyjska ofensywa mająca otworzyć drogę do serca monarchii Franciszka Józefa. Do 2 maja 1915 roku front w części zachodniej zamarł, aż do rozpoczęcia się Bitwy Gorlickiej, która zakończyła się przerwaniem frontu rosyjskiego, a w konsekwencji klęską Rosjan, którzy utracili wszystkie swoje zdobycze w Galicji i zmuszeni byli też znacznie cofnąć się na północy aż po Mazury. Wędrując po terenie bitwy na cmentarzach numer 160 w Tuchowie, numer 164 w Tuchowie – Wołowej i numer 230 w Dęborzynie miałem okazję zapalić parę zniczy na grobach „Lwowskich Dzieci”. Łatwo ich tam odnaleźć, gdyż numery pułków w armii austriackiej

nie zmieniały się pomimo wcielanie ich do różnych dywizji i korpusów. Gdy patrząc na krzyż pod nazwiskiem na tabliczce znajdujemy napis „30 infanterie regiment” oznacza to, że tutaj zakończył swój bojowy szlak wojak z 30 pułku piechoty „Dzieci Lwowskich”. Tak w skrócie wyglądała droga 30 pułku, który miał ruszyć ze Lwowa na Bałkany, ale trafił całkiem nie tam gdzie mowa jest w piosence. „Marsz Lwowskich Dzieci” może oczywiście być hymnem Kresowiaków, tak jak Mazurek Legionów Dąbrowskiego jest hymnem państwowym, ale niech ten tekst ma ręce i nogi. Dotąd uważałem, że naprawdę dobry byłby dla nas tekst Wiktora Budzyńskiego napisany w Londynie na emigracji po II wojnie, albo dalsza przeróbka pierwotnego tekstu z zachowaniem melodii. Hymn nie musi mieć też tylu zwrotek. Na własny użytek napisałem tekst, który niniejszym odważam się zaprezentować, bez namawiania kogokolwiek na zrobienie z niego hymnu Kresowiaków. Niemniej uważam, że lepszy taki tekst, niż nieporadna „wersja cywilna”, która zawsze mnie bulwersuje ilekroć lwowska hebra stojąc na baczność wyśpiewuje ją, bez zastanawiania się nad tym co śpiewa.

*W dzień deszczowy i ponury z cytadeli idą góry
Szeregami Lwowskie Dzieci. Idą tułać się po świecie
Aliantów w Jalcie zmowa pozbawiła Polskę Lwowa
Wyrzuciła ich za rodzinny próg więc im w drodze pomóż Bóg.*

*Już w wagony wsiadać każą. Już ich otoczono strażą.
Z domu ich wygnano siłą i orkiestry tam nie było
Nikną w dali hen niestety wieże kościoła Elżbiety
I zabrakło też – i zabrakło słów by kochany żegnać Lwów.*

Lecz są w świecie takie cuda, więc i nam się kiedyś uda

Przeżyć taki dzień wyśniony. Lwów znów Polsce przywrócony!

*I powtórzą pieśni słowa nam ulice miasta Lwowa
Ze udało się tu powrócić znów i powitać polski Lwów*

Tak i ja si wytryndał na ty lwoski cytadeli, gdzie zaczęła się historia z „Marszem Dzieci Lwowskich”, której mogłem się przyglądać teraz już całkiem z bliska. Wszliśmy na cytadelę ulicą Mochnackiego prosto pod werk nr. 3, który nie znający terminologii nazywają bastionem, a powinni nazywać ostatecznie wieżą maksymiliańską. To ten sam werk, który został zbombardowany przez porucznika Bastyrę w czasie walk z Ukraińcami 21 listopada 1918 roku. Niewiele mógł Bastyr wtedy zdziałać, gdyż samolot Hansa Brandenburg na którym leciał zabierał jedynie 2 bomby po 20 kilogramów. Urwało kawałek nie obsadzonej przez Ukraińców galerii strzeleckiej na szczycie werku i zawaliło dachu nad nią, oraz solidnie wystraszyło Ukraińców siedzących na niższych kondygnacjach, którzy zwiali, ale po oprzytomnieniu zdążyli jednak wrócić – niestety na czas, by

zadać spore straty atakującym Polakom. Solidnych zniszczeń dokonał tu dopiero rosyjski szturmowy Ił-2 pakując w 1944 roku solidną bombę najprawdopodobniej 250 kilogramową w środek dzieła obronnego z całym innej epoki. Dzięki temu mogłem wyjaśnić kolegom zasadę budowy owych obronnych werków, bo w środku rozprutej budowli było widać to co trzeba. Obeszliśmy trzy wieże z czterech możliwych, koszary i zaglądaliśmy na ulicę Świętego Łazarza. Jednak

schodziliśmy stromym zejściem pod gmach Ossolineum, jako, że czas nas zaczął z wolna poganiać, a chcieliśmy jeszcze zobaczyć Ossolineum, pocztę i Redutę Piłsudskiego przy ulicy Kopernika. To było nasze pierwsze spotkanie z cytadelą i pośrednio w żołnierzami 30 pułku piechoty „Dzieci Lwowskich” – spotkanie ósemki najbardziej aktywnych z grupy, co po przyjeździe z Gliwic do Lwowa mieli na tyle jeszcze szwungu, by tam si zakatulać.

Nie unikamy trudnych i bolesnych tematów

Rozmowa z dr. Marcinem Gapskim – zastępcą dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie ds. Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej

– Od momentu powołania Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej w Lublinie wśród organizacji kresowych w Polsce rozgorzała dyskusja na tym, czy jest to właściwe miejsce na

to mogłoby zamknąć całą dyskusję. Natomiast bez wątplenia Lublin jest miastem Unii Lubelskiej, miejscem spotkań, od wieków przepełnionym atmosferą dialogu, tolerancji i próby zrozumienia drugiego człowieka. Mu-



Fot. M. Chodzińska

Pałac Lubomirskich, siedziba MZWDR

taką placówkę. Co zatem pana zdaniem zadecydowało o tym, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wybrało taką lokalizację?

– Lokalizacja Muzeum w Lublinie jest decyzją Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i właściwie

zeum Narodowe w Lublinie, któremu powierzono rolę utworzenia Muzeum Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej (MZWDR), jest instytucją o ponad stuletniej historii dysponującą w swoich zbiorach setkami tysięcy obiektów. Wiele z nich posiada kresowe pochodzenie, to stanowiło załączek budowy MZWDR. Ponadto

Lublin jest ważnym ośrodkiem akademickim, a Muzeum umie korzystać z doświadczenia pracowników lubelskich uczelni.

– Z dotychczas przedstawionych materiałów wynika, że muzeum w sposób kompleksowy ma przedstawić historię tamtych terenów. Proszę podać szczegóły na ten temat.

– W zarysie scenariusza wyróżniliśmy 27 podstawowych wątków. Obejmują one tysiąc lat historii. Jak słusznie wskazali w pierwszym zarysie scenariusza prof. Andrzej Betlej (Dyrektor Muzeum na Wawelu) oraz prof. Łukasz Gaweł (Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie) nie sposób pominąć okresu średniowiecza, ponieważ to wówczas Lwów stał się częścią Polskiej państwowości. Niezwykle ważnym dla nas czasem jest czas Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Będziemy podkreślać rolę sejmiku i sejmików – demokracji szlacheckiej, jako istotnego czynnika integrującego cały naród polityczny – to sprawiło, że Ruski bojar czy Litewski książę tak szybko zaczął władać językiem polskim.

Na wystawie nie zabraknie również trudnych i bolesnych tematów; w tym ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach. Współpracujemy w tym zakresie m.in. z Panem dr. Leonem Popkiem badaczem zbrodni Wołyńskiej.

Narracja wystawy zakończy się w czasach współczesnych – chyba nie muszę nikogo dziś przekonywać, że historia Ziemi Wschodnich nie jest zamkniętym tematem.

– W jaki sposób pozyskujecie eksponaty do muzeum. Ile udało się ich do tej pory zgromadzić?

– Są trzy podstawowe drogi pozyskiwania eksponatów.

Po pierwsze wymiana między muzeami, nasi kuratorzy podróżują po całym kraju w celu pozyskania eksponatów z innych muzeów dla naszej wystawy.

Kolejną drogą jest zakup eksponatów, jak do tej pory, zakupiliśmy m.in. pracę takich artystów jak Józef Brandt, Stanisław Wyspiański, Tadeusz Rybkowski, Januariusz Suchodolski i wielu innych. Tworzymy również kolekcję uzbrojenia XVI i XVIII wieku.

Działaniem niezwykle ważnym jest zbiórka „Z Kresów ocalone: zbiórka pamiątek i opowieści kresowych”. Dzięki naszym działaniom pozyskaliśmy ponad 2,5 tys. obiektów z których wiele, tak jak ostatnio ofiarowany sztandar sokoła z miejscowości Zbaraż, będzie stanowiło istotny element wystawy stałej. W przypadku zbiórki również nagrania Historii Mówionej są ważnym elementem, dopełnieniem przekazywanych nam przedmiotów. Dzięki nagraniom możemy łączyć je z losami konkretnych ludzi, o których pragniemy opowiadać.



Fot. Dorota Awioroko

Dr Marcin Gapski



Fot. M. Chodzińska

Dokumenty rodzinne z Wilna, ofiarowane przez prof. Joannę Szlęzak, Przedmioty zgromadzone w ramach zbiórki

– Na jakim etapie znajdują się obecnie prace związane z tworzeniem muzeum. Kiedy planowane jest jego otwarcie?

– Muzeum prowadzi ożywioną działalność edukacyjną, naukową i popularyzatorską. Od 1 lipca zapraszam na zwiedzanie czasowej wystawy „Na Kresy – Po zdrowie!”. Jest to pierwsza wystawa, która organizujemy we wnętrzach Pałacu Lubomirskich. Wraz ze mną kuratorem wystawy jest Tomasz Kuba Kozłowski.

Kończymy również prace nad projektem budowlanym, dzięki któremu uzyskamy pozwolenie na remont naszej siedziby. Pałac Lubomirskich, położony jest w centrum Lublina, przy najważniejszym placu miasta, placu Litewskim, dzięki realizacji tej inwestycji uzyskamy łącznie 5 tys. metrów kwadratowych na potrzeby muzeum. Mamy nadzieję, że prace rozpoczną się na początku przyszłego roku i zakończą do końca 2025 r.

– Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydało zgodę na utworzenie Muzeum Kresowe-

go w Brzegu na Opolszczyźnie. Czy nie będzie ono dla was konkurencją. Można będzie pogodzić istnienie dwóch podobnych tematycznie takich placówek w Polsce?

– Bardzo się cieszę, że kolejne ośrodki podejmują trudną tematykę kresową, po wielu latach jej nieobecności w placówkach muzealnych. Przeszliśmy do momentu, w którym dyskutujemy o tworzeniu ważnych miejsc zachowujących pamięć i dziedzictwo Kresów.

Pan Dyrektor Dariusz Byczkowski zaprosił mnie do rady nowo powstającego muzeum w Brzegu. Dzięki pracy na rzecz MZWDR będę mógł wspomóc tę inicjatywę swoją wiedzą i już zdobytym doświadczeniem.

Zarówno muzeum w Lublinie, jak i w Brzegu będzie posiadało innych charakter, dzięki czemu odpowiada na trochę inne potrzeby, które obecne są w naszym kresowym środowisku.

Rozmawiał Andrzej Azyan

Stanisław Sławomir Nicieja

Berdyczów – pocztowe miasto



Berdyczów – kupieckie miasto na Wołyniu, słynne dzięki powszechnie kiedyś znanemu porzekadłu „Pisz na Berdyczów”. Powiedzenie to do dziś ma w sobie dużą wieloznaczność. Ilustracja autorstwa francuskiego rysownika Karla Sestero de Lauterekena z roku 1889

Popularność tego wołyńskiego miasteczka w polskiej kulturze i legendzie literackiej wiąże się z porzekadłem czy też zawołaniem „Pisz na Berdyczów”. Były czasy, że znał je każdy Polak. A i obecnie działa na wyobraźnię nie tylko filologów z dyplomem uniwersyteckim. Adam Wierciński poświęcił spory esej, by ukazać ilu sławnych Polaków odwoływało się do tego powiedzenia w ciągu ostatnich dwóch wieków i jak to porzekadło zmieniało swe znaczenie oraz rezonans społeczno-towarzyski w poszczególnych pokoleniach¹⁾.

Józef Piłsudski, wyjeżdżając do Drusienik na kurację, wychylił się z okna wagonu i zawołał do stojącej na peronie córki: „Tylko, Wanda, nie pisz do mnie na Berdyczów!”²⁾. Marszałek, szczególny wielbiciel twórczości Juliusza Słowackiego (doprowadził do sprowadzenia z Paryża na Wawel jego prochów), zapewne zapamiętał ten zwrot z poematu „Beniowski” i rozumiał go

podobnie jak wieszcz z Krzemieńca. Słowacki był pierwszym, który zawołanie „Pisz na Berdyczów!” wprowadził do literatury wysokiej i przez to rozpropagował w kręgach inteligenckich.

Genezę tego powiedzenia bodaj pierwszy próbował ustalić Zenon Fisz (1820 – 1870) – podróżnik, prozaik, encyklopedysta, urodzony w Kluczkach koło Białyniczy w obwodzie mohylewskim³⁾. W grudniu 1856 roku na łamach lwowskiego dziennika „Świt” w publikowanych tam „Listach z podróży” napisał: *Jeszcze przed stu laty Berdyczów był dla Polski ostatnim punktem handlowym – niebezpiecznym. Jadący tam mógł się spotkać ze spisą [krótka dzida – S. S. N.] hajdamaki lub powrozem Tatara. A i sama podróż nie musiała być tak łatwa, gdyż do dzisiejszego dnia krąży u nas powiedzenie: „Pisz do mnie na Berdyczów”, co oznacza: „Miej mnie za niepowróconego”. Już od Berdyczowa*

PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ 2022



Fot. Wojciech Baran

Mszę Świętą w Bazylice Jasnogórskiej w intencji pomordowanych, poległych, żyjących Kresowian ich rodzin oraz uczestników Pielgrzymki koncelebrował ks. Łukasz Niedzielski z parafii pw. św. Barbary w Gaworzycach



Fot. Wojciech Baran

Przejmującą homilię wygłosił paulin ojciec Jan Poteralski z Jasnej Góry



Fot. Wojciech Baran

Podczas Mszy Świętej fragment Pisma Świętego przeczytała Danuta Śliwińska wieloletnia wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Fot. Wojciech Baran

Aktu Zawierzenia Matce Bożej wszystkich spraw Kresowian dokonał Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Obok niego br. Mariusz Rawicki



Fot. Wojciech Baran

Pielgrzymi z Gaworzyc w województwie dolnośląskim prezentowali tabliczki z napisami miejscowości na Wołyniu, w których w 1944 roku banderowcy zamordowali łącznie 120 Polaków



Fot. Krzysztof Świerkot

Członkowie Zarządu Głównego TMLiKPW przed rozpoczęciem patriotycznej uroczystości na Wałach Jasnogórskich nieopodal Bastionu o. Augustyna Kordeckiego



Fot. Wojciech Baran

Poczet sztandarowy Zarządu Głównego TMLiKPW w marszu na patriotyczną uroczystość na Wałach Jasnogórskich



Fot. Wojciech Baran

Okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezydent Częstochowy Ryszard Stefaniak



Fot. Krzysztof Świerkot

Kwiaty przed tablicami upamiętniającymi bohaterów i ofiary ludobójstwa na Wołyniu i sprawiedliwych Ukraińców, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków złożyli od prawej: Marcin Gapski – zastępca dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie ds. Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej i Adam Kiwacki – prezes ZG TMLiKPW



Fot. Krzysztof Świerkot

Młodzież z klas mundurowych Zespołu Szkół Technicznych im. św. Jana Pawła II w Częstochowie uczestniczyła we Mszy Świętej w Bazylice Jasnogórskiej



Fot. Wojciech Baran

W uroczystościach na Wałach Jasnogórskich licznie uczestniczyła młodzież ze sztandarami



Fot. Krzysztof Świerkot

Zasłużeni działacze Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich otrzymali pamiątkowe tablice. Od lewej: Ewa Bajurny, Janina Półtorak, Barbara Smoleńska, Leszek Mulka, Danuta Śliwińska



Fot. Wojciech Baran

Uczennice Szkoły Podstawowej nr 53 w Częstochowie: od lewej Julia Szczypior – laureatka Powiatowego Konkursu Piosenki Kresowej i Julia Hadryś – laureatka Powiatowego Konkursu Recytatorskiego „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”



Fot. Wojciech Baran

Marcin Gapski (z lewej) i Adam Kiwacki wymienili między sobą akt współpracy Muzeum Narodowego w Lublinie i Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Fot. Wojciech Baran

Z przesłaniem do uczestników pielgrzymki zwrócił się prof. Stanisław Sławomir Nicieja, zwracając uwagę na uchronienie przed zniszczeniem kresowych pamiątek



Fot. Krzysztof Świerkot

Dziecięco młodzieżowy zespół instrumentalno-wokalny „Promyki Krakowa” pod dyрекcją Romy Doniec-Krzemień przedstawił ciekawy program słowno-muzyczny



Fot. Wojciech Baran

Andrzej Szczepański bard z Częstochowy jest bardzo popularny w środowisku kresowym. Jego pieśni wzruszają słuchaczy



Fot. Wojciech Baran

Zespół „Chawira” z Krakowa: (od prawej) Magdalena Sowa-Zyżańska, Urszula Kosiec, Daniel Mazurkiewicz, Karol Wróblewski (siedzi z akordeonem) pozostawili wśród zebranych pielgrzymów niezapomniane artystyczne wrażenia



Fot. Wojciech Baran

Różnorodny repertuar zaprezentował znany aktor Wojciech Habela z Krakowa. Od wielu lat stara się przybliżyć folklor Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Fot. Wojciech Baran

Pielgrzymi zgromadzeni w Auli Świętego Jana Pawła II na Jasnej Górze

zaczynały się wtedy stępy, mało osiedlone, próżne przestrzenie kraju⁴).

Językoznawca prof. Jerzy Bralczyk (roc. 1947), wyjaśniając znaczenie powiedzenia „Pisz na Berdyczów”, stwierdził: *Już Słowacki wiedział [ale skąd? – S.S.N.], że w Berdyczowie poczta działa źle, a działa tak źle, że mogło się to stać przyczyną tego ironicznego zaproszenia. Niektórzy dodawali, żeby pisać małymi literami, co miało czynić próbę korespondencji jeszcze bardziej beznadziejną. Pisz sobie, pisz. I tak nie przeczytam⁵.*



Wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz (1590 – 1649), właściciel Berdyczowa – po uwolnieniu z niewoli tureckiej, co uznał za szczególną łaskę boską, ufundował w 1630 roku w Berdyczowie słynne sanktuarium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny i klasztor-fortecę

W „Leksykonie polskich powiedzeń historycznych” jest też inna interpretacja tego powiedzenia: *Każdy, kto zajmował się produkcją bądź handlem płodami rolnymi, musiał co najmniej kilka razy w roku odwiedzić Berdyczów. Dlatego też, gdy którykolwiek właściciel ziemski wyjeżdżał z majątku w interesach, mówił wszystkim: „Pisz do mnie na Berdyczów”, gdyż prędzej czy później musiał trafić na tamtejsze targi. Tak powstało powiedzenie, które – zapewne nadużywane – stało się równoznaczne z udzieleniem odpowiedzi „na odczepnego”⁶.* Krzysztof Masłoń – erudyta, świetny krytyk nie tak dawno poszedł po tej samej linii rozumowania i stwierdził: *Zawołania „Pisz na Berdyczów”, które*

zmieniało swój sens, dziś używa się, gdy chcemy kogoś spławić. A w XVIII wieku był to dla wędrownych kupców jedyny pewny adres z racji odbywających się w Berdyczowie aż 10 razy w roku wielkich jarmarków⁷. Jest to zgodne z opinią Mikołaja Bąkowskiego, który twierdził: *Berdyczów miał lepszą pocztę niż inne miejscowości, ponieważ książę Radziwiłł wydebił dla swego miasta niestychany przywilej urządzania 10 jarmarków rocznie. I stąd wziął się zwyczaj pisywania „na Berdyczów”, gdyż kupcy wiedzieli, że prędzej czy później tam zawitają. „Pisz do mnie na Berdyczów” znaczyło wówczas coś zupełnie przeciwnego niż znaczenie wykształcone w późniejszych czasach⁸.*

Jest jeszcze jedna interpretacja. Bohaterka popularnej swego czasu powieści Elizy Orzeszkowej „Cham” w jednej z rozmów mówi do swego interlokutora: *Żeby nie wiedzieć jaka dobra służba była, na jednym miejscu znudzę się zawsze i adieu! Na Berdyczów drobnymi literami do mnie pisujcie⁹,* czyli dajcie mi spokój. Nie wróć. Nie chcę z wami mieć już nic do czynienia.

Adam Wierciński ustalił, iż podobne powiedzonko funkcjonowało w niemieckiej kulturze i brzmiało: „Schreib nach Patschkau” (Pisz na Paczków), czyli do obecnego miasteczka leżącego na Śląsku Opolskim, ale w czasach cesarstwa niemieckiego Paczków leżał na jego wschodnich rubieżach, w Hinterlandzie – gdzieś na końcu świata¹⁰.

Berdyczowskie jarmarki

Wszystko, co wyżej napisano, ma swój związek z rokiem 1765. Wówczas to nowo wybrany król Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski uległ namowom Radziwiłłów i nadał miastu Berdyczów – dotychczas mało znanej, małej miścinie „na końcu świata”, jak twierdził Zenon Fisz – przywilej organizowania w ciągu roku dziesięciu dużych jarmarków¹¹). Był to impuls w znakomity sposób wykorzystany przez kupców żydowskich w szeptanej reklamie, która rozlała się szeroko nie tylko po Wołyniu i Kijowszczyźnie, ale i po całej Europie Wschodniej. Status miasta targowego miał w sobie magnetyzm. Mieszkańcy Krymu i rozległych stepów: Tatarzy, Kałmucy i Baszkirowie gnali na targ do Berdyczowa stada koni, a gdzieś spod Kiszyniowa i ze Wschodniej Bukowiny Mołdawianie pędzili bydło rogate. Austriacy dostarczali tkaniny, sukna i płótno, Turcy i Ormianie różne rodzaje jedwabiu i adamaszku. Z bliższych okolic zwożono płody rolne, trzodę chlewną, miód, wosk, łój, skóry zwierzęce i drób¹²). Wielce wymowny był fakt, że jeden z najpopularniejszych w Europie epoki oświecenia drukarz i księgarz Michał Gröll (1723 – 1798) wystawiał w Berdyczowie swoje książki beletrystyczne i czasopisma. Słynny kalendarz berdyczowski: „Kalendarz gospodarski ułożony podług starego stylu” (drukowany przez zakonników w wydawnictwie działającym przy klasztorze karmeli-

tów) rozchodził się w niebagatelny jak na owe czas nakładzie: 40 tysięcy egzemplarzy. Chasydzkie i chrześcijańskie drukarnie Berdyczowa opuściło ponad 700 pozycji bibliograficznych.

„Wołyńska Jerozolima”

Trudna do zliczenia klientela, która zjeżdżała na zakupy do Berdyczowa na coraz bardziej rozbudowywane jarmarki, dynamizowała szybki rozwój tego miasta – gospodarczy, religijny i kulturalny, zwłaszcza wśród Żydów. Berdyczów stawał się silnym żydowskim ośrodkiem intelektualnym i w połowie XVIII wieku zyskał przydomek „Wołyńskiej Jerozolimy”. Rabinami byli tam wybitni teolodzy chasydscy o międzynarodowej sławie, m.in. Jekutiel Zalman ben Simcha Bunim (zm. 1760), Mosze Abraham ben Jechiel Michl (zm. 1761) czy Mosze ben Szmuel (zm. 1791). Miasto stało się jednym z najważniejszych ośrodków chasydzkich. W 1785 roku zamieszkał tam cadyk Lewi Icchak ben Meir (1740 – 1809), czyniąc z Berdyczowa jedno z najważniejszych centrów chasydyzmu – spotykali się tam na swych konwentykłach i zjazdach najwybitniejsi teolodzy tego odłamu judaizmu.

Berdyczów stał się miastem różnych interesów, atrakcyjnych szczególnie dla żydowskiego osadnictwa. Na początku XIX wieku działało tam 3 tysiące kupców i 4 tysiące rzemieślników żydowskich, którzy dobrze układali sobie stosunki z okolicznym polskim ziemiaństwem. Zajmowali się głównie krawiectwem, szewstwem i stolarką.

Jakże wymowne są dane liczbowe z roku 1884 roku: Berdyczów liczył wówczas 77 823 mieszkańców, w tym: 62 366 Żydów, 10 777 prawosławnych, 3298 katolików, 339 protestantów i 12 mahometan¹³. Jak ludne stało się to do niedawna peryferyjne miasto świadczy fakt, że w tym samym czasie królewski Kraków miał około 60 tysięcy wszystkich mieszkańców. W połowie XIX wieku dla Berdyczowa zaczął się złoty okres. W 1865 roku było tam 1478 domów, 709 sklepów, 4 synagogi, 51 szkół izraelskich, 2 parafie rzymskokatolickie i 1 prawosławna¹⁴.

Pożar cyrku w Berdyczowie

W złotych latach handlowej prosperity w Berdyczowie jedną z ważnych rozrywek były występy cyrkowe. Cyрки zjeżdżały tam nie tylko przy okazji dorocznych jarmarków, ale i karnawałów. Najgorzej w historii miasta zapisał się karnawał roku 1883. W Berdyczowie był stały budynek cyrkowy, ale dość prymitywny. Jego konstrukcja – zdaniem prowadzącego śledztwo po tragicznym pożarze – przypominała stos ofiarny. Mury budynku z obu stron (wewnętrznej i zewnętrznej) dla ocieple-

nia zostały obłożone grubą warstwą wysuszonego końskiego nawozu (jako ocieplającą izolacją), a następnie obite grubymi, wysuszonymi na wiór deskami. Ponadto właściciel budynku zamiast sześciorga drzwi wejściowych – jak zaplanował projektant – zlecił wykonawcom ze względów oszczędnościowych wykonanie tylko trojga. Już dwa lata wcześniej (jeszcze przed tragedią) rada miasta Berdyczowa wymuszała na właścicielu nieudostępnianie budynku na spektakle cyrkowe, ale ten potrafił wykić się łapówkami.

13 stycznia 1883 roku, na który zaplanowano przedstawienie cyrkowe, był dzień dość mroźnym. Temperatura wynosiła -15° Celsjusza. Z tego powodu z trojga drzwi wejściowych pozostawiono tylko jedno. Dwoje zamknięto i obłożono belami siana. Podobnie potraktowano okna – ogacono je mchem, szmatami i słomą. W środku panował zaduch. Do jedynych czynnych drzwi wyjściowych prowadził wąski korytarz¹⁵.



Dramatyczna scena z pożaru cyrku w Berdyczowie w 1883 roku, w którym spłonęło ponad 400 osób, a dziesiątki zostało poparzonych – obraz słynnego polskiego rysownika Elwiro Andriollego, ilustratora m.in. dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Szekspira

Pokazy cyrkowe zamykał występ akrobatów i lino-skoczków, przerywany gagami klaunów. W momencie, gdy wynajęta przez właściciela cyrku – Ferroniego osiemnastoosobowa orkiestra pułkowa zagrała tusz, na tyłach budynku (przy zatarasowanych drzwiach) niezbyt rozgarnięty stajenny rzucił niedopałek papierosa na podłogę zasłaną słomą. Po kilku minutach zorientował się, że płonie bela sprasowanego siana. Chwycił wiadro i pobiegł do stojącej przy drzwiach wejściowych

beczki z wodą. Niestety, woda była skuta lodem. Otwarte przez stajennego drzwi do stajni wywołały przeciąg i ogień zabuzował jak w piecu. Płomienie błyskawicznie ogarnęły stajnię, gdzie trzymano konie do wołyżerki. Spanikowany stajenny zaczął biegać po zakamarkach zaplecza, szukając dyrektora. Gdy go wreszcie spotkał, zaczął krzyczeć: „Pali się!”. Dyrektora sparaliżował strach. Przed dwoma laty był świadkiem pożaru w wiedeńskim Ringtheater, w którym z 2000 widzów straciło życie co najmniej 850. Znając przebieg tamtejszej, największej w dziejach cyrku tragedii, był bardzo przewrażliwiony na punkcie bezpieczeństwa. Przyjeżdżając ze swoją trupą cyrkową do Berdyczowa, zgłaszał, że budynek jest źle przygotowany do pokazów cyrkowych. Zredagował nawet pismo do policji z żądaniem wydelegowania strażaków z sikawkami na czas spektaklu. Policmajster prośbę zlekceważył. Ferroni kategorycznie zakazał palenia papierosów w bufecie, garderobach i stajniach, ale to polecenie zignorowano.

Gdy wspomagany przez wiatr ogień zaczął już trawić drewniane obicia ścian cyrku, widownia nie była jeszcze świadoma grozy sytuacji i bawiła się doskonale podczas występów klaunów. A gdy jeden z nich ze łzami w oczach zaczął krzyczeć łamiącym się głosem, że cyrk się pali i trzeba uciekać, widownia – sądząc, że jest to wyreżyserowany dowcip – wybuchła huraganowym śmiechem. Jakiś czas potem płomienie przeskoczyły na sieć rozwieszonych pod sufitem lin, wysmarowanych przez linoskoków naftą. Nasączone tłustym płynem sznury [czyniono tak, by liny nie parciały – S. S. N.] w mgnieniu oka przeniosły ogień na drewniany sufit nad widownią. Dopiero wówczas 600 osób wpadło w totalną panikę i ruszyło do jedynego wyjścia, tratując się wzajemnie. Pędzący na pomoc strażacy, chcąc skrócić drogę, zamiast przez oddalony od cyrku most, pojechali zaprzęgami na skróty przez zamrożoną rzekę Hnibiat. Łód nie wytrzymał ciężaru i się załamał. Zaprzęgi musiały wrócić na most, a w tym czasie budynek cyrku wraz z widownią zamienił się w pogrzebowy stos.

Jeden z reporterów relacjonował: *W ciągu pół godziny cały budynek cyrku przedstawiał już tylko szkielet ruin rzucony nad zduszonymi pod nim setkami ludzi. Ani jeden okrzyk nie wyszedł, a przynajmniej nie dał się słyszeć z wnętrza płonącego budynku, albowiem szybko powstały gęsty dym zatamował głos wszystkim ofiarom. Silna mgła nie pozwoliła dymowi rozprzestrzenieć się po mieście i uniemożliwiła na wiele godzin rozpoznanie rzeczywistego rozmiaru katastrofy¹⁶⁾.*

Według informacji kasjera tego feralnego dnia sprzedano 620 biletów, nie znano jednak liczby osób, które weszły do cyrku z gratisowymi wejściówkami. Domyślano się, iż doszczętnie spłonęło ponad 400 widzów. Byli to głównie Żydzi. Ale wśród ofiar było też 80 żołnierzy berdyczowskiego pułku, którym dowództwo dało bilety w nagrodę za wzorową służbę. Nikt z wojskowych nie ocalał. Dziesiątki ofiar było ciężko popa-

rzonych i jeszcze długo umierało w cierpieniach. Wielu zatruto się dymem pomieszanym z mgłą.

Pożar cyrku w Berdyczowie wywołał wstrząs nie tylko na Wołyniu. W prasie kijowskiej, lwowskiej, wileńskiej, warszawskiej i śląskiej ukazało się wiele relacji z tej tragedii. Znakomity rysownik, ilustrator książek Elwiro Andriolli namalował obraz pt. „Pożar cyrku w Berdyczowie”, którym w wielu pismach ilustrowano berdyczowską tragedię. 120 lat później dziennikarz „Gazety Wyborczej”, tropiciel sensacji historycznych Włodzimierz Kalicki (rocznik 1954) poświęcił tragedii berdyczowskiej jeden z rozdziałów w swej książce „Zdarzyło się” i przypomniał nazwiska dwóch berdyczowskich lekarzy – Konrada Dynowskiego i Postawskiego, którzy wykazali się wielkim poświęceniem podczas ratowania ofiar tej największej tragedii, jaka wydarzyła się w cyrku na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej¹⁷⁾.

Po długim śledztwie, za niedopełnienie obowiązków wniesiono do sądu akt oskarżenia przeciwko m.in.: Janowi Grejnowi – odpowiedzialnemu za miejskie budowlę, Sochmanowi – berdyczowskiemu policmajstrowi oraz Brazulowi Brzuskowskiemu – komisarzowi powiatowego cyrku¹⁸⁾.

Trzecie sławne sanktuarium Rzeczypospolitej

W historii Polski Berdyczów wiąże się przede wszystkim z dziejami tamtejszego klasztoru oraz kościoła rzymskokatolickiego. Sanktuarium to ufundował ojcom karmelitom bosym wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz (1590 – 1649) – syn księżnej Zofii Zasławskiej z Ostroga, uczestnik sławnych bitew – pod Cecorą w 1620 roku i Chocimiem w 1621 roku. Po uwolnieniu z niewoli tureckiej, co uznał za szczególną łaskę boską, stał się hojnym donatorem kościoła katolickiego na Wołyniu. Sfinansowany przez Tyszkiewicza imponujący rozmiarami kompleks budowli sakralnych otoczony fortyfikacjami szybko awansował do miana trzeciego sanktuarium: po Jasnogórskim w Częstochowie i Ostrobramskim w Wilnie.

22 lipca 1642 roku, po ośmiu latach budowy, nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła klasztorowego. Podczas oficjalnej inauguracji tej świątyni Janusz Tyszkiewicz ofiarował ojcom karmelitom bosym przywiezioną z bazyliki papieskiej w Rzymie kopię znanego wizerunku Matki Bożej Śnieżnej. Obraz ten, namalowany na płótnie przyklejonym do cedrowej deski, z czasem zyskał miano Matki Boskiej Berdyczowskiej. Szybko upowszechniła się opinia, iż wizerunek ten emanuje cudownymi łaskami. Zaczęto go czcić podobnie jak obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Kanonicznego potwierdzenia łask boskich promieniujących z tego wizerunku dokonał 23 maja 1647 roku biskup kijowski Stanisław Zareba¹⁹⁾. Później uczyniło to jeszcze kilku hierarchów oraz papież Benedykt XIV.

W 1648 roku kościół i klasztor w Berdyczowie padły ofiarą napadu Kozaków dowodzonych przez Bohdana Chmielnickiego. Karmelici zdążyli jednak wywieźć obraz do Lwowa i tam był przechowywany przez 73 lata, czyli przez cały burzliwy czas trwania zmagających wojen, a później trudnego i długiego okresu odbudowy i formowania tam silnej fortecy, która miała osłaniać sanktuarium. Przebudowę klasztoru i kościoła zrealizowano według projektu Jana de Witte'a – jednego z budowniczych twierdzy w Kamieńcu Podolskim.

Po potwierdzeniu licznych cudów obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej został ukoronowany w 1756 roku diademem i innymi kosztownościami poświęconymi przez papieża Benedykta XIV. Na tę uroczystość pielgrzymowało do Berdyczowa ok. 50 tysięcy wiernych, ale bywały pielgrzymki jeszcze liczniejsze. Kronikarze odnotowali, iż w jednej z nich uczestniczyło ok. 100 tysięcy osób. Takie tłumy nie zdarzały się nawet w Częstochowie.

Bastion konfederatów barskich

Ufortyfikowany klasztor odegrał ważną rolę w 1768 roku w okresie konfederacji barskiej. Był jednym z głównych ośrodków duchowych polskiego patriotyzmu. W jego murach, po otrzymaniu zgody przeora ojca Józefa Zwolińskiego, Kazimierz Pułaski zamknął się razem z 700 konfederatami i 800 osobami cywilnymi. Oblężenie trwało 17 dni. Odparto trzy duże szturmury. Było dużo ofiar wśród konfederatów i atakujących rosyjskich żołnierzy. W obliczu dramatycznej sytuacji doszło do rozejmu. Rosjanie pozwolili Pułaskiemu opuścić klasztor i wprowadzili tam swoją załogę liczącą 300 osób. Nastąpił czas ponownych rabunków w tym sanktuarium. Ze skarbca zabrano kosztowności przechowywane tam przez okoliczną ludność, wywieziono też 48 armat i wiele broni ręcznej. Generał Michaił Krecztnikow postulował, aby klasztor wysadzić w powietrze. Przed tą decyzją bronił przeor Zwoliński. Zaraza, która wybuchła w Berdyczowie, przestraszyła rosyjskich najeźdźców i opuścili sanktuarium i miasto. Upowszechni-

ło się twierdzenie, że było to dzieło cudownego świętego obrazu.

Duchowym opiekunem konfederatów był ojciec Marek Jandołowicz (Jandowicz) i za jego to głównie sprawą wizerunek Matki Boskiej Berdyczowskiej zyskał

jeszcze większy rozgłos. Wyidealizowaną postać charzmatycznego zakonnika spopularyzowali później w swoich utworach polscy poeci romantyczni, szczególnie Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz i Seweryn Goszczyński, a także powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski. Postać księdza Marka została wpisana do polskich legend patriotycznych.

Po rozbiorach Polski sanktuarium berdyczowskie znalazło się w imperium carskim i nastąpił okres jego stopniowej pauperyzacji, niszczenia i wygaszania kultu. Zlikwidowano wówczas słynną drukarnię oraz szkołę, do której przez pewien czas uczęszczał mistrz gawędy szlacheckiej Henryk Rzewuski (1791 – 1866) – autor „Pamiętek Soplicy”. Ten bardzo płodny pisarz, wywodzący się z wielkiego rodu magnackiego Rzewuskich, autor wielu powieści z życia polskiej szlachty, nazywany „polskim Walterem Scottem”, wywarł wpływ na twórczość Adama Mickiewicza. Pierwszy polski



Matka Boska Berdyczowska – wizerunek ten był na przestrzeni trzystu lat wielokrotnie niszczone w czasie wojen, a następnie replikowany. Najnowsza wersja, autorstwa malarki Bożeny Muchy-Sowińskiej, zdobi obecnie główny ołtarz w sanktuarium w Berdyczowie odzyskane dla wiernych w 1991 roku po latach sowieckiej ateizacji

wieszcz, zasłuchany w gawędy Rzewuskiego w Paryżu, uczynił bohaterem swej epopei „Pan Tadeusz” właśnie ród Sopliców, a wieś, w której osadził akcję tego poematu, nazwał Soplicowem.

Administracja carska zezwoliła karmelitom bosym w Berdyczowie na pozostanie tam jedynie do ich śmierci. Zabroniono przyjmowania nowych kandydatów do życia zakonnego. Dzięki interwencji bardzo pobożnej i wielce wpływowej na dworze carskim Dionizji Poniatowskiej car Mikołaj II wycofał się z decyzji o kasacji klasztoru²⁰.

Wbrew rosyjskim wysiłkom kult obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej, przeniesionego do kościoła parafialnego, rozwijał się nadal, aż do czasów zajęcia Berdyczowa przez bolszewików. W 1926 roku świątynię zamieniono na muzeum ateistyczne, w którym obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej stał się jednym z eksponatów. W latach 30. XX wieku został wywieziony z Ber-

dyczowa i zaginął. Dotychczas nie ma żadnej wiarygodnej informacji, czy został zniszczony, czy też trafił do jakiegoś rosyjskiego archiwum lub muzeum. Obecnie czczonych jest kilka kopii tego obrazu, z których najstarsza pochodzi z drugiej połowy XVIII wieku i była – według potwierdzonych źródeł – w posiadaniu legendarnego księdza Marka Jandołowicza, duchowego



Współczesna fotografia otoczonego murem obronnym zespołu klasztorowego Zakonu Karmelitów Bosych w Berdyczowie – słynnego sanktuarium na Wołyniu, które w Rzeczypospolitej szlacheckiej było uznawane za trzecie – po częstochowskim i wileńskim (Ostra Brama) – najważniejszym miejscem kultu Maryjnego. Przybywały tam pielgrzymki, w których często uczestniczyło ponad 50 tysięcy osób. W sanktuarium tym bronił się Kazimierz Pułaski – bohater Polski i Stanów Zjednoczonych

przywódcy konfederacji barskiej, a obecnie znajduje się w kościele Matki Bożej Zwycięskiej w Warszawie. W samym Berdyczowie po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku i gdy sanktuarium znów stało się ośrodkiem kultu i celem licznych pielgrzymek, czczona jest współczesna kopia Matki Boskiej Berdyczowskiej, autorstwa Bożeny Muchy-Sowińskiej²¹⁾.

W fundamentalnej monografii klasztoru karmelitów w Berdyczowie, autorstwa Benignusa Józefa Wanata, znajdują się ilustracje kilkunastu kopii obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej, powstałe na przestrzeni ostatnich dwóch wieków. Pod jedną z najstarszych kopii, otoczonej bardzo bogato rzeźbioną złoconą barokową ramą, przechowywanej w kościele garnizonowym w Inowrocławiu, umieszczono podpis:

„Królowa i ozdoba stepów Ukrainy,
Wzgórzy Podola i wołyńskich lasów
Przecudowna w berdyczowskim obrazie
Marya”²²⁾.

Przypisy:

1) A. Wierciński, Pisać na Berdyczów [w:] Noty dla Edytora. Jerzemu Timoszewiczowi na urodziny 75, oprac. M. Raszevska, P. Kądziała, Warszawa 2008, s. 177 – 183.

2) K. Pruszyński, Publicystyka 1931 – 1939, t. I, wybór tekstów Gotfryd Pyka i Janusz Roszko, Warszawa 1990, s. 263.

3) Zenon Fisz – kompletnie zapomniany, ale bardzo płodny publicysta ukrywał się pod pseudonimem literackim „Tadeusz Padalica” – słowo „padalica” oznacza w jednym z dialektów kresowych zboże samosiewne wyrosłe z ziarna, które wypadło z kłosa. Przybranie takiego pseudonimu było przypuszczalnie wyrazem kompleksu, gdyż Fisz posiadał tylko wykształcenie podstawowe. Był samoukiem o ogromnych ambicjach i wrodzonym talencie, czyli „literacką samosiejką”. Publikował w prasie lwowskiej i wileńskiej.

4) T. Padalica, Listy z podróży, „Świt”, 30 XII 1856, nr 74, s. 2.

5) J. Bralczyk, 444 zdania polskie, Warszawa 2007, s. 35.

6) Leksykon polskich powiedzeń historycznych, Kraków 1998, s. 10.

7) K. Masłoń, Pisz na Berdyczów, „Rzeczpospolita”, 28 II 2007, s. 7.

8) M. Bąkowski, Piszcie do mnie na Berdyczów czyli „operacja polska”, „Wydawnictwo Podziemne”, 16 czerwca 2011, s. 1 – 2.

9) E. Orzeszkowa, Cham, Warszawa 1979, s. 11.

10) A. Wierciński, op. cit., s. 181.

11) E. Rulikowski, Berdyczów [w:] Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. I, Warszawa 1880, s. 137.

12) D. Beauvois, Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793 – 1914, przekład K. Rutkowski, Lublin 2005, s. 386.

13) Z. Chelmiński, Berdyczów [w:] Podręczna encyklopedia kościelna, t. 1, Warszawa 1904, s. 233.

14) B. J. Wanat, Klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie na Ukrainie. Studium monograficzne, Kraków 2007, s. 23.

15) Spłonął cyrk w Berdyczowie, „Słowo” (Warszawa), 15 I 1883, nr 13, s. 1. Wychodząca w Bytomiu „Gazeta Górnośląska”, relacjonując 24 I 1883 roku przebieg tragedii w Berdyczowie, wyeksponowała w komentarzu zdanie: „Niech będzie to przestroga i nauką”.

16) Pożar cyrku w Berdyczowie, „Gazeta Górnośląska”, 24 I 1883, nr 7, s. 2.

17) W. Kalicki, 13 stycznia 1883 r. Niech dzieci idą, „Gazeta Wyborcza” – Duży Format, 15 I 2010; przedruk: „Mozaika Berdyczowska” 2015, nr 1 (120), s. 10 – 11; tegoż, Zdarzyło się, Kraków 2014, s. 41 – 44.

18) „Kraj” 1884, nr 29, s. 5.

19) B. J. Wanat, Klasztor Karmelitów Bosych w Berdyczowie na Ukrainie, Kraków 2007, s. 53; S. Dziedzic, Kresowe sanktuarium, „Cracovia Leopoldis” 2020, nr 3 – 4, s. 28.

20) B. J. Wanat, op. cit., s. 171.

21) Ł. Galusek, M. Jurecki, Kresy na nowo odkryte. Wspólne dziedzictwo Polski i Ukrainy, Kraków 2007, s. 144.

22) Cyt. za: B. J. Wanat, Klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie na Ukrainie, Kraków 2007, ilustracja 60; S. Dziedzic, Kresowe sanktuarium..., s. 31.

Zdjęcia: domena publiczna

Czesi na polskim Wołyniu (II)

Historia rodziny Bačovských z Martynówki

Wśród osiadłych na Wołyniu, a następnie w wyniku przekształceń politycznych repatriowanych do Czechosłowacji była rodzina Ludmily Čajanovej mieszkanki Krnova.

O życiu swoich rodaków dowiedziała się od ojca Stanislava Bači, który urodził się na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Znał wielu Polaków i doskonale władał językiem polskim. W swoich wspomnieniach nagranych w 1994 r. podczas Świąt Bożego Narodzenia opowiedział córce o życiu Czechów mieszkających w Martynówce (czes. Martinovka) położonej w powiecie rówieńskim.

Korzenie rodzinne Ludmily Čajanovej sięgają wielu stuleci wstecz. Stryj Josef Báča ożenił się z Marií Daňhelovą pochodzącą z Vestec koło Příbram nad Wлтаwą, której dziadowie na przełomie XIII i XIV wieku służyli na dworze króla Wacława II. Natomiast w XVI wieku rodzina Bačových osiedlona była na ziemiach należących do pana z Boskovic.

Przodkowie rodziców pani Ludmily – Stanislav i Božena Bačovi pochodzili z Poličky. W XVIII wieku ten region Moraw przeżywał trudności gospodarcze. Ze względu na to, że ziemie dookoła miejscowości były góryste i mało urodzajne chłopcy byli bardzo biedni. Poza tym polityka monarchii austro-węgierskiej nie sprzyjała rozwojowi gospodarstw chłopskich, którzy migrowali poza granice cesarstwa.

Pionierskie działania osadników

Po dotarciu fali czeskich osadników 1868 r. do Guberni Wołyńskiej rozpoczęło się masowe wykupywanie ziemi. Ludzie przyjeżdżali pociągami do stacji Brody, dokąd docierała kolej. Stamtąd podróżowali wozami wraz ze swoim dobytkiem szukając miejsca na osiedlenie. Z zachowanych zapisków wynika, że w 1868 r. na Wołyniu mieszkało 126 czeskich rodzin. Budowali drewniane domy, wykupywali lub dzierżawili ziemię, uprawiali pola, a w gospodarstwach z roku na rok przybywało trzody chlewnej, koni i bydła. Dziesięć lat później Czesi osiedleni byli już w 100 wsiach. Z zachowanych relacji dowiadujemy się, że w 1878 r. było osiedlonych na Wołyniu 2636 czeskich rodzin (łącznie 13255 osób).

Pierwszym, który w imieniu gospodarzy zamieszkających w Martynówce kupił 278,96 ha ziemi (negocjując przy tym bardzo dobrą cenę), był kowal Josef Dvořák. On też 23 listopada 1873 r. podpisał umowę w kancelarii notarialnej w Równem w imieniu wszystkich nabywa-

jących. Sprzedającym był polski szlachcic A. J. Porczyński z Nowosiółek.

20 czeskich rodzin, które przyjechało do Martynówki zamieszkało początkowo w jednej dużej drewnianej chacie, gdzie panowały trudne warunki socjalne. Mężczyźni zajmowali się pracami związanymi z urządzaniem wnętrza w podstawowy sprzęt (stoły, siedziska, legowiska, piec do ogrzewania i gotowania posiłków), rozbudową zabudowań i zabezpieczeniem rodzin w żywność przed zbliżającą się zimą. Natomiast kobiety pracowały w obejściu, gotowały i zajmowały się wychowywaniem dzieci. Pierwszej zimy wszyscy dorośli ciężko pracowali przy karczowaniu lasu. Zebrane drewno korowano i ciosano przygotowując w ten sposób materiał do budowy nowych domów. Wykarczowane połacie lasu oraz nieużytki orano, a następnie obsiewano zbożem, sadzono kukurydzę, groch, fasolę oraz warzywa.

Dużym utrudnieniem dla mieszkańców Martynówki był brak wody, którą osadnicy musieli przewozić w beczkach prawie 2 km z pobliskiego strumienia w Hruszwicy, a następnie nosić w wiadrach do swoich gospodarstw. Sytuacja uległa poprawie od momentu pojawienia się we wsi studni głębinowych, z których czerpano wodę za pomocą żurawi.

W szczególny sposób odczuwalny był brak ubrań oraz butów. Dlatego też od wiosny do jesieni dorośli i dzieci chodzili na co dzień boso. Buty zakładano jedynie w niedzielę, gdy cała rodzina wychodziła do kościoła na mszę świętą. Ubrania stanowiły dla domowników bardzo cenne mienie i większość chłopów nie było na nie stać. Na przykład płaszcze, które nosili obracali na drugą stronę i używali je, aż do momentu całkowitego zniszczenia. Najlepsze stroje, okrycia wierzchnie oraz bieliznę przechowywano najczęściej w skrzyniach. Używano ją, podobnie jak obuwie, jedynie w niedzielę oraz podczas uroczystości kościelnych.

Największe jednak problemy związane były z brakiem żywności. Ze względu na to, że ziemia przez długi czas leżała odłogiem pierwsze zbiory były bardzo słabe. Zboże oraz rośliny strączkowe osadnicy przeznaczali na spożycie i tylko niewiele nasion pozostawiało na kolejny wysiew. Ojciec pani Ludmily Čajanovej opowiadał, że jego babka każdego ranka gotowała groch, pakowała go do fartucha i wychodziła na wycinkę do lasu. Podczas przerwy wyciągała groch z fartucha mówiąc, że będzie jadła obiad. Wieczorem sytuacja kolejny raz się powtarzała.

Większość mieszkańców Martynówki mieszkała w drewnianych domach, których dachy były kryte słomą. W stajniach przechowywano prymitywne maszyny

wykorzystywane do pracy na polu i w gospodarstwie. Do 1885 r. we wsi młócono cepami, a następnie zainstalowano pierwszą młocarnię, której właścicielem był Josef Lajnvebr. Młocarnia znacznie przyspieszyła prace żniwne i była w ciągłym użytku.

Piwowarskie tradycje

Na przełomie XIX i XX wieku zaczęto w Martynówce uprawiać chmiel. Pierwszym gospodarzem, który zdecydował się na jego uprawę był František Bačovský. Za jego przykładem poszli inni mieszkańcy wsi, a chmielarnie rosły jak grzyby po deszczu i przynosiły duże dochody. Dzięki sprzedaży chmielowych szyszek czescy gospodarze mogli dokonać wielu zmian w gospodarstwach. Ich domy były coraz piękniejsze, a w obejściu przybywało maszyn i urządzeń przydatnych do pracy na polu. Zarobione pieniądze pozwoliły również na założenie pierwszych browarów. Tradycje piwowarskie Czechów były znane od wielu lat w granicach monarchii Habsburgów, dlatego łatwiej było im je zaszczerpić na Wołyniu, gdzie klimat oraz ziemia sprzyjały uprawie chmielu.

Początki szkolnictwa

W 1885 r. we wsi wybuchł pożar, który strawił 6 domów. Rodziny z Martynówki robiły wszystko, aby pomóc potrzebującym. Udzielały schronienia i żywiły pogrzelców, aż do momentu wybudowania nowych domów.

Trzy lata po tragicznym pożarze wsi swoją działalność rozpoczęła szkoła. W związku z tym, że miejscowe władze nie mogły znaleźć odpowiedniego budynku z dużymi pomieszczeniami na klasy, uczniowie na lekcje przychodzili do Josefa Dvořáka, który miał we wsi największy dom. Pierwszym nauczycielem był niejaki Zigmund, który pochodził z Czech. Po jego odejściu w 1890 r. przyjechał do Martynówki nowy 25-letni nauczyciel z Pragi nazwiskiem Linka. Uczył dzieci języka czeskiego i ruskiego. Za naukę mieszkańcy płacili mu zbożem, częstowali posiłkiem lub robili prezenty pakując do kosza jedzenie. Po wyjeździe Zigmunda dzieci na lekcje musiały chodzić do sąsiedniej wsi do Nowosiółek lub Janiewicz, gdzie mieściła się szkoła, w której uczono po ukraińsku.

Niezależna wieś

Pod koniec XIX wieku w Martynówce wybudowano kolejnych kilka nowych domów i założono cmentarz. Z czasem wybudowano także kaplicę. Wieś stała się niezależną miejscowością. Pierwszym jej urzędującym sołtysem został Josef Bačovský. Do wybuchu I wojny światowej w 1914 r. urzędnicy zmieniali się w Marty-

nówce wielokrotnie. Potem przez 6 lat tę funkcję sprawował Jan Janko, a przez następne 15 lat, jego syn (też Jan).

Wśród rodzin, które jako pierwsze wyjechały z Czech na Wołyń, było małżeństwo Václava Báci (1832 – 1897) i Johanny Svobodove (1832 – 1897) pochodzącej z Manovy Lhota (ok. 10 – 12 km na południe od Poličky). Z małżeństwa tego urodził się w 1876 r. Václav Bába, który z kolei ożenił się z Marii Dvořákovou (ur. 1875 r.), wdową po zmarłym panu Krčmovie z Martynówki. Oboje mieli siedmioro dzieci: Annu, Kristýnu, Václava, Aloisa, Stanislava oraz Ludvíka i Anežke (oboje zmarli przedwcześnie na gruźlicę).

Stanislav Bába był wśród rodzeństwa najmłodszy (ur. 1912 r.). Opowiadał, że dziadek Václav dorabiał krawiectwem, a za zarobione pieniądze kupował systematycznie ziemię. Był bardzo dobrym krawcem, którego cenili mieszkańcy wsi. Stanislav zapamiętał wielkie nożyce krawieckie dziadka, które po wojnie przywiózł z Wołynia do Czechosłowacji. Václav na Kresach uczył fachu wielu młodych chłopców, a także stryja Stanislava Herblichy oraz jego córkę Annę, która poślubiła Jaroslava Havlíčka (zginął w czasie II wojny światowej w okolicach Wrocanki w trakcie operacji dukielsko-preszowskiej).

Przymusowo do carskiego wojska

W związku z tym, że Czesi osiedlając się w Guberni Wołyńskiej zostawali obywatelami Imperium Rosyjskiego, zmuszano ich siłą do służby w szeregach armii cara Aleksandra II. Václav służył w wojsku carskim 6 lat (pierwotnie miał służyć 20 lat). Był uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej, która wybuchła w 1904 r. Był ranny podobnie jak jego brat Leopold Bačovský. W trakcie walk poległ jego kolega Josef Mangolt. Stanislav w młodości z podziwem oglądał długą bliznę dziadka na skórze po ranie od kuli. Václav powtarzał, że „jeszcze pół centymetra, a już bym z wami tu nie siedział”. Gdy po latach wspominał swoje przeżycia, rodzina słuchała jego z zapartym tchem, o podróżach i trzymiesięcznym rejsie z Odessy, przez Kanał Sueski, Ocean Indyjski do Władywostoku. Z jego podróży zachowała się fotografia wraz ze znaczkiem pocztowym podstemplowanym w Nikolsku Ussuryjskim.

Początek murowanych domów

W 1908 r. we wsi rozpoczęto budowę murowanych domów. Cegły kupowano w Dąbrówce oddalonej o 3 km od Martynówki u niejakiego Kubina, który miał firmę działającą od 20 lat. Pierwsza cegielnia w Martynówce powstała dopiero w 1912 r.

We wsi istniała również gospoda z salą taneczną. Jej pierwszym właścicielem był Josef Vendolský, syn Jana. Gospoda stała się centrum kulturalnym wsi dla

jej mieszkańców. Właściciel pracował do wieczora na polu, a po południu podawał trunki i jedzenie w gospodzie.

W 1913 r. rozpoczęto budowę nowej szkoły i w ciągu roku udało się ukończyć w niej jedynie pokrycie dachu.

Wybuch I wojny światowej doprowadził do wielu zmian w życiu mieszkańców Martynówki. Rekrutowano wielu mężczyzn do 42 roku życia, którzy opuszczali domy pozostawiając bez opieki kobiety, dzieci i starców. Z Martynówki wzięto do wojska 21 poborowych. Wśród nich byli także późniejsi legionści. W 1915 r. front był oddalony od Martynówki o 7 km. Taka sytuacja panowała przez następnych dziewięć miesięcy. Mieszkańcy wsi byli wzywani do ewakuacji, ale stanowczo odmawiali. Stacjonujący we wsi żołnierze spali w prowizorycznych ziemiankach. Gdy front przesunął się na zachód w Martynówce zostali tylko jeńcy austriaccy i jeden Włoch.

Po wybuchu rewolucji w 1917 r. przyszedł czas wojny z bolszewikami. Był to bardzo trudny okres dla Czechów, którzy byli przez nich mordowani. Armia Czerwona nie oszczędzała ludności cywilnej i ukrywających się żołnierzy carskich, którzy nie chcieli się podporządkować proletariackiej Rosji. Jeńców okrutnie torturowano, żywcem skórowano i rozpruwano wewnętrzności. Również wojna polsko-bolszewicka z 1920 r., nie przyniosła oczekiwanego spokoju.

W 1919 r. w Martynówce stacjonował polski pułk. Kilku podoficerów zdecydowało się osiedlić we wsi na stałe i założyć rodziny. Wśród nich były małżeństwa mieszane polsko-czeskie m.in. Kwiatkowskich oraz Zbierajewskich.

Pierwszy młyn z parowym silnikiem

W 1920 r. Leopold Bačovský oraz niejacy Hnídek i Szustr wybudowali pierwszy młyn z silnikiem parowym na dwa tłoki. Od tego momentu rozpoczął się dla Czechów z Martynówki na Wołyniu bardzo dobry okres, pomimo trudności gospodarczych i wysokich cen artykułów jakie panowały w Polsce. Osadników ratowała także m.in. sprzedaż zboża, trzody chlewnej i uprawa chmielu, który sprzedawano za złote ruble.

W roku 1925 Leopold Bačovský owdowiał. Jego żona Marie, z domu Dušková osierociła kilkoro dzieci. Najmniejsze z nich miało pół roku, Božena pięć lat, najstarsza Anna niecałe 12 lat. Małżeństwo miało jeszcze (wraz z przyszywanymi dziećmi od brata drugiej żony): Boleslava, Vladimíra, Jana, Marii (po mężu Herblichová) i Emilie (po mężu Šindelářová).

Druga żona Leopolda, Antonie z domu Cmunťová opowiadała, że kiedy do Martynówki przyjechał brat Josef Cmunť, jego dzieci trzymały się kurczowo spódnicy Antonie, a Anna przestraszona pytała, co mają robić i gotować. Kobieta nie miała sumienia i wraz z mężem przyszywała gromadkę dzieci. W ten sposób 22-latką

została z mężczyzną o 15 lat starszym i siedmiorgiem dzieci. Dodatkowym utrudnieniem było to, że musieli żyć bez ślubu kościelnego, bo Antonie była rozwiedziona. Małżeństwo miało jeszcze dwie córki Ludmilu (po mężu Bačovská) i Josefu (po mężu Černá). Razem było ich dziewięcioro. Ślub kościelny Leopold i Antonie zawarli kilka lat później po śmierci jej pierwszego męża.

O rodzinie Bačovských ludzie na wsi opowiadali, że byli bardzo dobrymi gospodarzami. Ciężko pracowali na roli. Byli na tyle zaradni, że udało im się wybudować w Hruszwicy młyn, a w Równem wynajmować dom.

Na temat domu rodzinnego ciekawe wspomnienia pozostawił po sobie przyrodni stryj pani Ludmily, Jiří Hofman (ur. 1923 r.). Opowiadał, że dom rodzinny miał przestronną kuchnię z trzema łózkami i piecem. Na zapieku spał sędziwy już i schorowany dziadek, który rzadko wychodził z domu. Jego najmłodszy wnuk przychodził co jakiś czas go masować, za co dostawał 5 gr, które chował przed innymi do kieszeni. Dziadek często opowiadał ile pracy poświęcono, aby gospodarstwo Bačovských tak wyglądało i jakim zaufaniem darzono całą rodzinę. Rok później starzec zmarł, a na łożu śmierci powiedział „temu kto cię skrzywdził przebaczyć proszę”.

Jiří Hofman wspomina również w swojej książce pt. „Jak ten můj život šel” o szkole. Jego rodzeństwo Jan, Marie i Emilie prowadziło go do szkoły w Martynówce. Nauczycielką była Polka, która uczyła języka polskiego, natomiast dwie godziny w tygodniu uczył dodatkowo języka czeskiego Ukrainiec D. Denysjuk, który w sąsiedniej wsi Dąbrówce mieszkał z Czeszką z rodziny Stryjových. Mimo, że w szkole uczyły się dzieci z czterech klas, to wszystkie zajęcia odbywały się w jednym pomieszczeniu. Obowiązkowa była nauka do czternastego roku życia. Jiří siedział w jednej ławce z kolegą Jendou, który był o cztery lata starszy i pomagał mu w nauce. Chłopiec był poważny i rozsądny podobnie jak jego matka.

Obowiązki w rodzinie były uzależnione od wieku i płci. Jiří wraz z Jendou chodzili pasać krowy. Wychodzili o godzinie piątej rano wypędzać krowy na pastwisko, potem szli przed ósmą na śniadanie i do szkoły. Po południu ok. piętnastej, kolejny raz pilnowali bydło na pastwisku, aż do momentu, kiedy ktoś ich nie zawołał z domu. W zimie chodzili wcześniej rano do stajni karmić zwierzynę. Mieszali otręby pszenne, obierki z buraków, owies lub jęczmień. Wodę nosili ręcznie ze studni. Starsi bracia Boleslav i Vladimír musieli dbać o konie. Rano karmili konie plewami, sianem i podkładali słomę. Potem za pomocą specjalnych szczotek czyścili zwierzęta dbając o ich wygląd. Na pole, gdzie wykonywano cięższe prace jeździli wspólnie. Ziemia wołyńska była bardzo urodzajna i sprzyjała uprawie ziemniaków, których było tyle, że ładowano je bezpośrednio na wozy. Natomiast kobiety karmiły świnie, kury, doily krowy, uprawiały warzywa i dbały o ogród. Pomagały też w gospodarstwie. Uczyły młodszych podstawowych prac domowych. Piekły chleb, prały i goto-

wały. W domu panowała dyscyplina i był porządek. W soboty członkowie rodziny robili domowe porządki. Myto podłogi i sprzątno w obejściu. W niedzielę stół zaścielano czystym obrusem, na którym ustawiano wazon z kwiatami. Rano cała rodzina ubrana odświętnie szła 5 km na pieszo do kościoła w pobliskiej Hruszwicy. W okresie jesienno-zimowym jeżdżono bryczką. Po nabożeństwie wszyscy szli na uroczysty obiad. Kobiety najczęściej serwowały rosół, kotlety, kapustę, buraczki z chrzanem, a na deser upieczony sernik. Po obiedzie

z obiegu, gdyż nie było większego zainteresowania wśród czytelników. Jej miejsce zajęła działalność młodzieżowej grupy teatralnej.

W latach 1928 – 1929 powstała w Martynówce Ochotnicza Straż Pożarna. Jej prezesem był Josef Lajnebr, zastępowym Arnošt Herblich, skarbnikiem František Krčma, a sekretarzem Józef Zbierajewski. Strażacy chronili budynki mieszkalne, gospodę z teatrem, kościół oraz inne zabudowania wsi wchodzące w skład prywatnych gospodarstw. Strażacy zaangażowani byli



Fot. z okresu międzywojennego

Czeskie dzieci z Wołynia

odpoczywano. Młodzi wychodzili do lasu śpiewając piosenki, zbierając jagody, poziomki, maliny i grzyby, których było pełno. Suszono je później na parapecie lub przy piecu i wykorzystywano zimową porą.

W latach 1923 – 1930 zakupiono w okolicach Martynówki około 150 ha lasów i pól. Średnia cena za 1 ha wynosiła 416-666 rubli w złocie, w zależności od klasy gleby. Po 1930 r. ceny spadły, zniknęły z obiegu złote ruble, a cena za 1 ha ziemi wynosiła 2500 zł (kurs pomiędzy rublem a złotym wynosił wówczas około 1:5). Z map katastralnych wynika, że gospodarze Martynówki zajmowali łącznie 495 ha gruntów.

Początki życia społecznego w Martynówce są związane ze stolarzem Josefem Havlíčką, który był założycielem czeskiego wydawnictwa i inicjatorem życia kulturalno-oświatowego. Gazeta jednak szybko zniknęła

także w remont budynku gospody, gdzie znajdował się teatr. Przed wybuchem II wojny światowej OSP w Martynówce liczyła ok. 40 strażaków. Na początku lat 30. została założona remiza. Strażacy ze składek społecznych zakupili nowy wóz strażacki, beczkowiec i sprzęt gaśniczy. Pojazd wykorzystywany był także podczas uroczystości weselnych do przewozu pary młodej i gości.

W okresie międzywojennym kilka rodzin czeskich z Wołynia postanowiło emigrować do Ameryki, głównie do Kanady i Argentyny. Po wybuchu wojny jednym z takich transportów miał wyjechać Stanisław, ale nie zdążył, gdyż Niemcy zaatakowały ZSRR.

18 sierpnia 1932 r. została założona w Hruszwicy Katolicka Grupa Młodzieżowa, która odegrała bardzo ważną rolę w życiu młodzieży w Martynówce. Jej zało-

życielami byli: polski proboszcz ks. Stanisław Jadczyk, czeski ks. Josef Stríž – misjonarz z miejscowości Stará Bělá koło Ostrawy, dr Drobny z Brna i Jindřich Dušek. Stanislav Báča, który należał do stowarzyszenia dostał jako pierwsze zadanie zaproszenia całej okolicznej młodzieży z ośmiu gmin należących do hruszwickiej parafii. Spotkania odbywały się wielokrotnie, a ich miejscem była plebania, gdzie opracowano program dalszych prac. Głównym celem stowarzyszenia było wciągnięcie młodzieży do udziału w uroczystościach religijnych i okolicznościowych, bez względu na przynależność narodową i wyznanie. Krzewiono w ten sposób kulturę czeską oraz język czeski na terenie polskiego Wołynia. W samej Martynówce stowarzyszenie liczyło ok. 30 osób. Centrum młodzieżowe znajdowało się w Hruszwicy, a oddziały utworzono w pobliskich gminach. Wystawiano też sztuki teatralne. Spektakle odbywały się w sali gospody Josefa Vendolského. Za pierwsze zarobione pieniądze grupa zakupiła kurtynę za 60 zł, którą namalował Modest z Nowosiótek. Wraz z misjonarzami przybyli też do Hruszwicy i Martynówki inni krzewiciele czeskiej kultury. Z Czechosłowacji przywieźli książki, które wypełniły miejscową bibliotekę. Sprowadzono czasopisma w języku czeskim, utwory dramatyczne i klasykę czeskich pisarzy i poetów. W ten sposób biblioteka w Martynówce liczyła w połowie lat 30. ok. 150 tomów. Jeden z misjonarzy ks. Ondřej Křenek, wystawił w gospodzie przedstawienie „Pýcha předchází pád...”. Jej reżyserem był Václav Bača. Sztuka odniosła wielki sukces i była pierwszą wystawianą w języku czeskim. Stowarzyszenie brało także udział w spotkaniach amatorskiej grupy teatralnej prowadzonej przez państwa Twardowskich, którzy byli polskimi nauczycielami. Wśród wystawianych spektakli były także: „Paličova dcera”, „Srdce a prsten”, „Stržený kříž”, „Cikánčina pomsta”, „Bílá myš”.

Gra młodych aktorów była dla Czechów nie tylko okazją do szlifowania języka, ale również rozwijania kultury wśród osób zasiadającej na widowni. Początkowo grupa miała ogromne trudności ze strojami oraz scenografią. Brakowało np. skrzydeł anioła, które z konieczności malowano na papierze, a następnie przymocowywano do drewnianych ram. Z czasem dzięki zdolnościom plastycznym młodzieży malowano na płótnach piękne krajobrazy np. lasy, motywy wsi, panoramę gór itp. Na jednym z przedstawień płomienie pod kotłem były namalowane tak sprytnie, że widownia miała wrażenie, jakby były prawdziwe. Pochodnie stanowił zawinięty na kijach papier pomalowany na czerwono. Największą „zdobyczą”, były jednak kotary na rolkach, którymi zasłaniano scenę i aktorów w czasie antraktu. Sztuki teatralne grano przy świecach, co dodawało powagi atmosferze panującej na sali. Podczas przerw swoimi umiejętnościami popisывał się zespół muzyczny umilając czas zgromadzonym na widowni. Spektakle cieszyły się dużym powodzeniem i sprawiały, że na sztuki przychodziło dużo młodzieży oraz mieszkańców pobliskich wiosek, co jednoczyło ludzi różnej narodo-

wości i dawało poczucie więzi. Po spektaklu młodzież zostawała w świetlicy i śpiewała czeskie piosenki. Jedną z nich stała się tak popularna, że nucono ją przed rozpoczęciem każdego spektaklu. Pieśń wyzwała w Czechach poczucie patriotyzmu. Po przedstawieniu wszyscy szli do domu na kolację, a wieczorem spotykali się kolejny raz na wspólnej potańcówce. Wszystkim przygrywał zespół zebrany z miejscowych muzyków. Tańce i wspólne śpiewy kończyły się wczesnym świtem.

Kulturalne bogactwo

Bardzo ważne znaczenie kulturalne miało założenie zespołu muzycznego oraz chóru. Liderem zespołu był szwagier Stanislava, František Dvořák, który po wojnie dyrygował międzynarodową orkiestrą dętą złożoną z muzyków z 14 państw. Grał na trąbce i był kompozytorem. Pięknie śpiewał barytonem. Niektóre jego utwory były emitowane w czechosłowackim radiu. Zespół grał nie tylko w Martynówce, ale także na weselach, zabawach tanecznych, podczas świąt kościelnych, na pogrzebach, przyjęciach i na targowisku, gdzie członkowie zespołu zarabiali dodatkowe pieniądze na utrzymanie swoich rodzin. Chór natomiast spotykał się głównie w Martynówce. Prowadził go szwagier Stanislava. W hruszwickim kościele jego członkowie śpiewali po polsku i czesku. Kiedyś po jednym z nabożeństw ks. Stanisław Jadczyk opowiadał, że przyszło kilka kobiet skarżąc się o to, że w polskim kościele śpiewane są pieśni po czesku, i że należałoby znaleźć polskiego organistę. W odpowiedzi usłyszały, że ksiądz jednego biskupa już ma i nie potrzebują słuchać innych. Proboszcz był serdecznym przyjacielem Stanislava. Zapraszał go często po mszy świętej na poczęstunek, a następnie wspólnie jeździli do Martynówki. Po drodze zatrzymywali się w lesie i siedząc na pniu rozmawiali o życiu, religii i polityce. Na mszę do kościoła w Hruszwicy Stanislav dojeżdżał rowerem. Zdarzało się, że się spóźniał, a ksiądz stojąc w drzwiach krzyczał – Staszku, pośpiesz się, już czas. Nie zacznę mszy dopóki na swoim miejscu nie będzie organisty. Pamiętaj, graj co chcesz, bo ty jesteś mistrzem na górze, a ja przy ołtarzu. Proboszcz uczył się kazań po czesku i bardzo szanował ich kulturę oraz gospodarność.

Bogate religijne życie

Ogromną rolę we wsi odgrywało życie religijne. Ponieważ w Martynówce nie było kościoła, a w sąsiednich miejscowościach znajdowały się jedynie ukraińskie kaplice, katolicy polscy i czescy musieli chodzić na nabożeństwa do innych wsi.

W Martynówce mieszkali przede wszystkim katolicy. Miejscowość liczyła ok. 70 rodzin (300 osób).

W okresie dzieciństwa i młodości Stanislava Bači wieś była pod polskim zarządem i należała do parafii Klewań oddalonej o ok. 22 km. Jego rodzice dojeżdżali do kościoła samochodem, a jak nie było innych możliwości chodzili na piechotę. Ojciec Stanislava – Václav, był kościelnym i wstawał bardzo wcześnie rano, aby otworzyć kościół. W Warkowiczach oddalonych ok. 10 km był również kościół, który przejęli prawosławni, co nie przeszkadzało katolikom chodzić do niego się modlić. Zdarzało się, że do Warkowiczach dojeżdżał ksiądz, wówczas rodzice na mszę zabierali małego Stanislava.



Fot. z okresu międzywojennego
Proboszcz hruszwickiej parafii
ks. Stanisław Jadczyk

Katolikom mieszkającym w Martynówce oraz w okolicznych wsiach zależało na tym, aby wybudować nową świątynię, gdyż dookoła znajdowały się cerkwie. Według starych kronik pierwszy kościół w Hruszwicy wybudowano w 1756 r., natomiast w 1809 r. nową kaplicę, której architektem był Mikołaj Jelowicki. Ostateczny kształt nadał jej w 1852 r. Jan Tomaszewicz. W wyniku działań wojennych kościół uległ zniszczeniu. Nie opłacało się go odbudowywać, dlatego podjęto decyzję o budowie nowego.

W 1923 r. doszło do porozumienia pomiędzy biskupami z Łucka i Ołomuńca na mocy którego do Hruszwicy mogli przyjeżdżać czescy kapłani. Wśród nich byli: dr Klement Žurek, Josef Stříž i Ondřej Křenek. Oni też byli pierwszymi propagatorami budowy nowego kościoła. Początkowe prace budowlane zostały zahamowane przez podpisanie konkordatu pomiędzy Watykanem

a rządem polskim 10 lutego 1925 r., gdyż w artykule pierwszym porozumienia zagwarantowano Kościołowi katolickiemu w Polsce „swobodne wykonywanie jego władzy duchownej, jak również swobodną administrację i zarząd sprawami majątkowymi zgodnie z prawami boskimi i prawem kanonicznym”. Kościół katolicki uzyskał niemal całkowitą swobodę w obsadzie i nominacjach godności kościelnych. Nie było więc w Hruszwicy polskich duchownych. Budynki i kaplica pozostawały więc puste, podobnie jak ok. 7 ha ziemi należącej do parafii. Czasami na mszę przyjeżdżał polski ksiądz z sąsiedniej miejscowości. Na szczęście znalazł się młody ksiądz Stanisław Jadczyk, który stanowczo zabrał się za odnowę materialną oraz duchową parafii. Początkowo Czesi byli niezadowoleni z jego nominacji, gdyż spodziewali się na tym stanowisku Czecha. Napisał petycję opatrzoną podpisami mieszkańców Hruszwicy, w której żądali nominacji czeskiego księdza.

W tym samym roku do dekanatu rówieńskiego dołączono miejscowości: Dąbrówka, Dziatkowice, Kolonia Dziatkowice, Hruszwica, Kolonia Janówka, Czeska Janówka, Kardasz, Martynówka, Nowosiółki, Płoska, Pokosy, Średni Gaj, Szpaków Mały i Szpaków Wielki. Łącznie zmiany administracyjne objęły 1200 katolików czeskich i polskich.

Budowa kościoła w Hruszwicy rozpoczęła się w chwili zawiązania komitetu, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich parafii, którym przewodniczył ks. Stanisław Jadczyk. Następnie zostało uchwalone zebranie dobrowolnego podatku od każdego gospodarstwa. Jeszcze przed położeniem fundamentów, komitet dysponował kwotą 18 tys. złotych. Prace budowlane rozpoczęto 2 lipca 1928 r. Brali w niej udział najlepsi murarze, którzy korzystali m.in. z kolorowego kwarcytu. 6 października 1929 r. został poświęcony i wmurowany kamień węgielny w rogu ołtarza głównego hruszwickiego kościoła. Z początkiem 1930 r. światowy kryzys gospodarczy spowodował spowolnienie budowy. Mimo trudności prace budowlane zakończono 18 sierpnia 1930 r. Całkowity koszt budowy kościoła wyniósł 60 tys. złotych, za który zapłaciły wszystkie parafie. Wśród głównych darczyńców należy wymienić: Vladimír Vika z Hruszwicy, który ufundował główne drzwi wejściowe do kościoła, Gustav i Aloisie Bačovský z Martynówki, którzy przekazali pieniądze na zakup dwunastu dużych okien, Jan Míla, który dał pieniądze na zakup dużego dzwonu (po wojnie sprowadzono go do Czechosłowacji). Natomiast wierni z Dziatkowicz kupili do nowego kościoła fisharmonię, która po wojnie została uratowana i wywieziona do Czechosłowacji (obecnie ma ją P. Krejzy z Liptań). Gajowy z pobliskiego lasu podarował cały koszt młodych choinek, które posadzono dla ozdoby otoczenia kościoła i plebanii.

Na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego w hruszwickim kościele zostało zaproszonych wielu gości. Wśród nich byli Czesi, Polacy i Ukraińcy, a ceremonia miała podniosły charakter. 28 września 1930 r. konsekracji kościoła dokonał biskup Adolf Szelażek przy

udziale licznie zgromadzonych wiernych, przedstawicieli administracji państwowej oraz duchowieństwa. Kościół poświęcono Świętemu Wacławowi, patronowi Czech.

W samej Martynówce mieszkańcy wsi zbudowali przy szkole dzwonnice, do której przychodziła babcia Dvořáková. Z wielką pobożnością, na klęczkach dzwoniła na Anioł Pański, którego odmawiali wszyscy w zaciszu domu. Natomiast w okresie adwentu i postu rodziny wspólnie odmawiały wieczorem różaniec.

16 maja mieszkańcy parafii obchodzili uroczystości święto patrona Polski Andrzeja Boboli. Zgodnie ze zwyczajem w Wielkim Szpakowie zbierały się pielgrzymki niosące krzyż. Następnie procesja szła na łękę za wsią, gdzie postawiony był pomnik św. Jana Nepomucena. Bagna odnóg rzeki Stubły wpadającej do Horynia, przez które musieli przejść zabezpieczone były deskami wożonymi na furmankach. Podczas jednej z pielgrzymek ks. Josef Stříž zatrzymując się przed tym prowizorycznym mostem stwierdził, że „mamy tu do czynienia z Mostem Karola”.

W dniach 22 – 24 września 1933 r. odbył się Kongres Eucharystyczny w Równem podczas którego odprawiane były uroczyste msze. Wśród osób biorących udział w uroczystościach byli duszpasterze, przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych, a także licznie zgromadzeni wierni m.in. z Martynówki, Hruszwicy, Dąbrówki, Wielkiego Szpakowa i Warkonowicz.

Kiedy Stanislav miał 16 lat, ks. Stanisław Jadczyk namówił go na naukę gry na fisharmonii. Uczył się u polskiego organisty, którego poznał na plebanii. Po sześciu miesiącach ćwiczeń na instrumencie, grał już samodzielnie na mszach świętych. Na plebanie przychodził też ks. Josef Stříž, który był jego pierwszym spowiednikiem. Misjonarz przez 6 miesięcy pracował w parafiach, gdzie przeważała katolicka ludność czeska. Po tym okresie jego miejsce zajął ks. Ondřej Křenek. Uczył wielu pieśni religijnych oraz spotykał się raz w tygodniu z młodzieżą w budynku szkoły w Martynówce. Od niego też Stanislav dostał propozycję studiów w Czechosłowacji, ale niestety, rodzice nie wyrazili na nie zgody.

Popularnym miejscem spotkań mieszkańców wsi były targowiska, gdzie odbywał się handel płodami rolnymi, bydłem i trzodą chlewną. Sprzedawano i kupowano artykuły przydatne w gospodarstwie domowym. Dniem wolnym od pracy i bardzo szanowanym przez handlujących był 8 września – święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Wówczas to rodziny, krewni i przyjaciele spotykali się i nikt w tym dniu nie pracował, gdyż uważane by to było za wielką obrazę. O godzinie 11.00 ubrani w świąteczne stroje mieszkańcy wsi szli na mszę świętą do kościoła w Hruszwicy. Po kościele rodziny i zaproszeni goście uczestniczyli w uroczystym obiedzie. Stoły w tym dniu były bogato zastawione różnymi potrawami. Każda gospodyni gotowała i piekła jak najlepiej umiała. Wieczorem wszyscy spotykali się na zabawie w gospodzie Josefa Vendolského tańcząc do

białego rana. Bawiły się także matki z dziećmi. Swoje maleństwa zostawiały w karczmianej kuchni pod opieką starszych pań, a same tańczyły wraz z innymi na głównej sali.

Bardzo uroczystości obchodzono święto Konstytucji 3 Maja i Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Po mszy świętej wszyscy uczestniczyli w grach i zabawach sportowych zorganizowanych na łące za hruszwickim kościołem. Rywalizowano w biegach, skoku w dal i wzwyż, rzucie granatem i oszczepem. Natomiast dla najmłodszych dzieci specjalny program przygotowywali polscy nauczyciele. W trakcie zabawy jeden z urzędników podszedł do pana Stanislava i powiedział mu, że Czesi potrafią uczcić polskie święto i śmiejąc się zapytał, a gdzie są w takim razie sami Polacy?

Ze śpiewem przez życie

Czechom na Wołyniu śpiew towarzyszył przez całe życie, zarówno w radosnych jak i smutnych chwilach. Na przykład w święta Bożego Narodzenia katolicy czescy obchodzili bardzo uroczystości. Parafianie przychodzili do hruszwickiego kościoła, gdzie chór śpiewał Christmas Mass Jakuba Jana Ryby. Nuty przywiózł z Czechosłowacji jeden z misjonarzy. Córka Kvietoslavy Krejčířové mieszkająca obecnie w Krnovie opowiadała, że jej matka śpiewała w chórze sopranem, babcia oraz ciotki altam, a dziadek i wujowie tenorem. Śpiewano również podczas uroczystości żałobnych. Sąsiedzi zbierali się w domu zmarłego modląc się i śpiewając pieśni żałobne. Podobnie było podczas wesel, uroczystości kościelnych i okolicznościowych oraz świąt państwowych.

Rok przed wybuchem II wojny światowej pan Stanislav doznał upokorzenia od polskiego urzędnika, który na wieść o zagarnięciu Zaolzia przez Polskę w październiku 1938 r. i wypowiedzeniu przez rząd polski umowy o mniejszościach narodowych stwierdził, że Czesi Polakom zabierali ziemie kawałek po kawałku i w najbliższym czasie będzie się to musiało zmienić. Stanislav dziwił się, gdyż na Wołyniu nie było żadnego powodu i oznaki wrogości ze strony Czechów, którzy według niego byli bardzo lojalni wobec państwa polskiego.

(cdn.)

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia z okresu międzywojennego pochodzą ze zbiorów Antonina Holca.

Pierwsza część o Czechach na polskim Wołyniu ukazała się w numerze 1 (165) 2022.

Lwów – „matka bogata w zdolności”

Staraniem Lubelskiego Oddziału TMLiKPW wydana została w 2021 roku książka pt. *Lwów z bliska i z lotu ptaka* pod redakcją prof. Jana Buraczyńskiego. Inspiracją do jej powstania była kolekcja fotografii dawnego Lwowa, którą udostępnił obecny prezes naszego Oddziału – mgr inż. Marek Gromaszek. Na kanwie cennego zbioru starych fotografii powstała ciekawa koncepcja ukazania w formie albumu piękna architektury Lwowa, naszego *Wiernego Miasta*. Współautorzy: Jan Buraczyński, Krystyna Chruszczewska i Maria Wójcik na kartach tej książki spoglądają na Lwów z bliska i z lotu ptaka, wzbogacając opowieść dziejami miasta, opracowanymi przez prof. Buraczyńskiego. Utracony po II wojnie światowej Lwów powraca w naszej książce w swoich zmaganiach i w swojej wspaniałości przełomu XIX i XX wieku. Rok 1939 przerywa opowieść, ale w pamięci Polaków miasto *Semper Fidelis* zostaje w sercach Polaków z wielką, niezniszczalną siłą. Stąd i nasza fascynacja miastem, w którym mamy swoje korzenie. Być może nie do końca profesjonalnie ocalamy rąbek dziejów naszego narodu, który, jak mówił kardynał Wyszyński, nic co polskie nie powinno być wymazane z pamięci.

Różne zawirowania historyczne, których doświadczył Lwów, nie zatępiły wspaniałości znakomitych budowli, którymi do dzisiaj miasto zachwyca. Piękno i wielkomięjskość Lwowa tworzyli architekci, inżynierowie budownictwa, urbaniści, rzeźbiarze, rzemieślnicy, artyści. W okresie autonomii Lwów, jak magnes, przyciągał z różnych stron Europy twórców, dobrze wykształconych architektów i inżynierów, specjalistów wykwalityfikowanych w rzemiośle budowlanym. Stopniowo też lwowska uczelnia politechniczna wykształciła własnych architektów i inżynierów.

Rozwój Lwowa nastąpił po uzyskaniu autonomii Galicji, kiedy to zaborcze Cesarstwo Austriackie w 1867 r. przekształciło się w dualistyczne Austro-Węgry. W latach 1860 – 1873 austriacka Korona wprowadzała w Galicji, zapadłej prowincji państwa Habsburgów, ustrojowe reformy. Do administracji, sądownictwa i do szkół powrócił urzędowy język polski, powołano instytucje objęte autonomią, m.in. Sejm Krajowy, Wydział Krajowy i Radę Szkolną Krajową. Lwów odetchnął i zaczął się intensywnie rozbudowywać. Początkowo bez określonego planu i własnego stylu. Dominowało naśladownictwo. Sukcesywnie, pod wpływem nowych prądów, początkowo nieufnie przyjmowanych, przekształcała się lwowska architektura. Nowoczesne rozwiązania zaczęły zachwycać. Wznoszono wspaniałe budowle, piękne, użyteczne i ponadczasowe. Przenikające z zewnątrz style były swoiście przetwarzane, przystosowane do charakteru i ducha miasta. Dlatego w architekto-

nicznym dziedzictwie XIX-wiecznego Lwowa przeplatają się nurty historyzmu, neorenesansu wiedeńskiego, secesji i modernizmu. Poza obrębem starego miasta powstały pięknie zabudowane ulice, dzielnice willowe. W końcu XIX wieku niewielka rzeka Pełtew, płynąca przez nową część miasta, została zasklepiona w podziemnym kanale. Nad nią powstało spacerowe korso wzdłuż ulicy Akademickiej* i Wałów Hetmańskich*. Mądry władze dbali o rozwój miasta.

Do dziś fascynuje fakt, że w wielokulturowym Lwowie było miejsce dla wszystkich twórców: Polaków, Austriaków, Żydów, Ukraińców, Czechów, Włochów, Niemców... Współpracowali oni ze sobą, zakładali wspólnie firmy projektowe i budowlane. W efekcie Lwów piękniał i w początkach XX wieku swoją klasą zaczął dorównywać Wiedniowi i Pradze. Mnogość wspaniałych budowli i długa lista nazwisk wybitnych twórców, którzy przyczynili się do rozkwitu Lwowa nie może zmieścić się w jednym opracowaniu. Dlatego w swoim rozdziale wspominam tylko „jednym słowem” niektórych twórców i ich dzieła, które do dzisiaj budzą zachwyt. Oto: Juliusz Karol Hochberger – to twórca gmachu Sejmu Krajowego (1881), Feliks Książarski – budynku Namiestnictwa (1880), Louis d’Auvergne – pałacu Potockiego (1890), Leonard Marconi – Muzeum Przemysłowego (1890), Ferdynand Fellner i Herman Helmer z udziałem Alfreda Kamienogrodzkiego stworzyli Kasyno Szlacheckie (1898), Zygmunt Gorgolewski – to twórca Teatru Wielkiego (1900), Kazimierz Julian Mokłowski – szpitala żydowskiego (1901), Teodor Talowski – kościoła św. Elżbiety (1912), Ferdynand (Feliwel) Kassler – to pasaż Fellerów (1902), kamienica Sprechera (1922) i gmach Sprechera przy Akademickiej* (1928).

Z historycznych względów zapomnieniu ulegają nazwiska twórców piękna autonomicznego Lwowa. Dlatego naszą intencją było utrwalenie wybitnych architektów, którzy odcisnęli znaczący ślad w budownictwie miasta. Wśród architektów, których twórczość wpłynęła na urodę i rozwój Lwowa, ukazujemy dwa znakomite nazwiska: Zachariewicz i Kamienogrodzki.

Opowieść o swoich przodkach, wybitnych architektach Alfredzie i Adolfie Kamienogrodzkich, herbu Rogala, snuje Krystyna Chruszczewska, z domu Płatowska, ukazując nie tylko ich dorobek, ale także całą rodzinną sagę.

Zachariewiczów – Juliana Oktawiana i Alfreda – ojca i juniora – przedstawiam w rozdziale: *Niezapomniani architekci Lwowa okresu autonomii*. Witold Szolginia nazwał Zachariewiczów arcyłwowianami, należącymi do najwybitniejszych architektów swoich czasów. Zapoznanie się z ich dokonaniem pozwala zgodzić się z ta-

ką opinią i podziwiać. Znakomicie wykształceni i niezwykle pracowici stworzyli bowiem zdumiewająco wspaniałe obiekty i fragmenty miasta, które w większości przetrwały do dziś. Chociaż ojciec i syn różnili się pod względem twórczości i zawodowych osiągnięć, obaj stali się legendą Lwowa. Popatrzmy zatem na tych arcy lwowian.



Julian Oktawian Zachariewicz

Julian Oktawian Zachariewicz, syn Józefy z d. Grosman i Jerzego [Grzegorza?] urodził się 17 lipca 1837 roku we Lwowie, zaś jego syn Alfred – 26 sierpnia 1871 roku. Również we Lwowie. Kształcili się w lwowskich szkołach i uczelniach, doskonalili w wiedeńskich.

Julian ożeniony z Dunką – Anną Józefą David miał dwóch synów: Vigo Aleksandra i Alfreda oraz córkę Annę, po urodzeniu której żona wkrótce zmarła w wieku 33 lat. Pierworodny syn Vigo, z wykształcenia lekarz, w czasie epidemii cholery, która wybuchła we Lwowie, zmarł w 1895 r. Miał zaledwie 26 lat. W 1877 r. Julian ożenił się powtórnie. Wybranką była wdowa Ludwina Sidorowicz z d. Gromadzińska. Z tego małżeństwa urodziła się córka Helena i syn Julian Edwin. Los okazał się tragiczny dla najmłodszego syna. W początkach II wojny, kiedy był już doktorem filozofii, zginął na Pomorzu podczas eksterminacyjnej *Intelligenzaktion*.

Od 1870 roku Julian Oktawian Zachariewicz pracował jako wykładowca i kierownik Katedry Budownictwa Lądowego w Akademii Technicznej Lwowa. W 1871 r., mając zaledwie 34 lata, cesarskim postanowieniem mianowany został profesorem tej Akademii. Polonizacja uczelni wprowadzona w 1870 roku przyczyniła się do szybkiego rozwoju Akademii. Konieczna stała się rozbudowa bazy naukowej i dydaktycznej. W ciągu dwóch lat profesor Zachariewicz opracował projekt kompleksu budynków Akademii Technicznej, który zrealizowany

został pod jego nadzorem w ciągu niespełna czterech lat.

Po utworzeniu w Akademii Wydziału Budownictwa, przez 5 lat pełnił funkcję dziekana, tj. do 1877 roku, kiedy to Akademia Techniczna przekształciła się w Szkołę Politechniczną – Politechnikę Lwowską. Profesor Zachariewicz został jej rektorem. Uroczysty akt przekształcenia i poświęcenia Akademii w Szkołę Politechniczną odbył się 15 XI 1877 z udziałem namiestnika Galicji – Alfreda Potockiego, arcybiskupów trzech obrządków, marszałka Sejmu Krajowego, austriackiego ministra oświaty, rektora Uniwersytetu i wielu innych dostojników. Inauguracyjny wykład wygłosił profesor Zachariewicz. W tym uroczystym dniu, na mocy decyzji cesarza Franciszka Józefa, Julian Oktawian Zachariewicz nobilitowany został do stanu szlacheckiego II st. z tytułem *Ritter* (Rycerz) i predykatem *von Lwigród* (przydomek: z *Lwigrodu*). Herb zaprojektował sam. W dowód uznania odznaczony został orderem *Żelaznej Korony III klasy*.

W roku akademickim 1881/82 po raz drugi Julian Zachariewicz pełnił funkcję rektora Szkoły Politechnicznej. Do końca życia wykładał w tej uczelni, kształcił nowe kadry, projektował, wydał wiele prac naukowych z dziedziny szkolnictwa, architektury, przemysłu ceramicznego i artystycznego. Niezmożona praca, wszechstronna wiedza, znajomość kilku języków obcych przysporzyły mu wielki szacunek i autorytet. Zasłynął jako wybitny architekt. Początkowo tworzył pod wpływem zachwyty stylem budownictwa wiedeńskiego. Jego dziełem są wspaniałe gmachy, wille, kościoły. Do dziś zachwyca gmach główny Politechniki, jeden z najpiękniejszych i najwspanialszych we Lwowie. Blasku nadaje mu kolumnada na frontonie i alegoryczna rzeźba dłuta Marconiego na attyce, symbolizująca wydziały Politechniki: Inżynierię, Architekturę i Mechanikę. Monumentalny, funkcjonalny gmach, zaprojektowany w stylu neorenesansu wiedeńskiego (historyzmu) ma wspaniałe wnętrza z ciekawie zaprojektowaną biblioteką i przepiękną aulą, którą zdobią kolumny i malowidła wg szkiców Matejki. Każdy fragment wnętrza Politechniki zadziwia pięknem i oryginalnością.

Drugim, zachwycającym dziełem profesora Zachariewicza jest reprezentacyjny gmach Galicyjskiej Kasy Oszczędności zbudowany w stylu neorenesansowym, ale zwiastującym już we Lwowie secesję. Do dziś zdobi ulicę Legionów*. Stoi dumnie z przepiękną kopułą ozdobioną alegoryczną rzeźbą – symbolem oszczędności i jest dominantą tej ulicy. We wnętrzu nowoczesne rozwiązania, wspaniała snycerka, ceramika i po raz pierwszy zastosowane we Lwowie olbrzymie witraże.

Obiekty sakralne projektował głównie w stylu neorenesansu. We Lwowie – kościół pw. Serca Pana Jezusa i klasztor sióstr Franciszkanek, przeprowadził renowację najstarszych średniowiecznych kościołów: Jana Chrzciciela i Matki Boskiej Śnieżnej. Projektował nie tylko dla Lwowa. Dziełem jego jest m.in. kościół św. Michała Archaniola w Zarzeczu, kościół parafialny

w Buchniowie, renowacja katedry w Tarnowie, parafialny kościół w Stryju. Dla innych wyznań wg projektu J. Zachariewicza powstała synagoga w Czerniowcach, cerkwie w Żyżynie k. Brodów, Żelechowie Wielkim i Markopolu k. Brodów.

Niezwykle oryginalne są też projekty domów prywatnych i rezydencji m.in.: Reyów w Psarach k. Rohatynia, pałac Lanckorońskich w Rozdole, we Lwowie – dom malarza Jana Styki, willa *Maria* Majewskich, własna willa *Julietka* wzniesiona na Kastelówce, na przedmieściu Bajki i wiele innych.

Warto dodać, że profesor Zachariewicz był wszechstronnie uzdolniony artystycznie – pięknie rysował, malował obrazy i rzeźbił. Niektóre prace można dzisiaj podziwiać w muzeum na Pomorzu.

Julian Oktawian Zachariewicz zasłynął we Lwowie także z wszechstronnej działalności obywatelskiej. Był radnym miejskim, od roku 1883 – posłem Galicji do parlamentu wiedeńskiego, w Krajowym Sejmie we Lwowie miał prawo stałego udziału w obradach z tzw. głosem wiralnym. Należał do Towarzystwa Politechnicznego i innych stowarzyszeń zawodowych, działał nad ich rozwojem, wprowadził konkursy architektoniczne, zainicjował powstanie Muzeum Przemysłu Miejskiego, stworzył szkołę garncarską, fabrykę kafli w Glińsku. Zaangażował się w organizację Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r. we Lwowie – zaprojektował kilka oryginalnych pawilonów.

Przez całe życie pracował niezmordowanie. Swoimi dokonaniem zasłużył sobie na miano człowieka-instytucji. Aż trudno uwierzyć, ile może stworzyć człowiek w ciągu niedługiego życia. Zmarł bowiem profesor Zachariewicz przedwcześnie – 27 grudnia 1898 roku, zmęczony nieustraszoną pracą i obowiązkami, po jubileuszowej uroczystości na Politechnice. Miał zaledwie 61 lat. Spoczął na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.



Alfred Zachariewicz

Alfred Zachariewicz, syn Juliana Oktawiana i Anny Józefy David był godnym następcą swojego genialnego ojca. Otrzymał gruntowne wykształcenie w dziedzinie architektury, budownictwa i inżynierii lądowej. Skończył studia na Wydziale Budownictwa Szkoły Politechnicznej we Lwowie, następnie Technische Hochschule w Wiedniu. Po powrocie do Lwowa początkowo pracował na Politechnice. W 1903 roku zdał II państwowy egzamin z oceną *bardzo uzdolnionego* i uzyskał prawa *rządowo-upoważnionego budowniczego*.

Wczesna śmierć ojca, profesora Juliana Zachariewicza, w kocu 1898 roku stała się dla niego wielką stratą. Młody architekt postawił sobie jednak za cel udowodnić, że potrafi osiągnąć sukces w architekturze i budownictwie. Bardzo szybko dał się poznać jako utalentowany twórca. Wygrywał konkursy architektoniczne. Został współnikiem renomowanej firmy architektoniczno-budowlanej Jana Lewińskiego, ucznia swojego ojca, inżyniera i późniejszego profesora. Wspólnie z architektem Józefem Sosnowskim założył firmę: *Pierwsze Krajowe Przedsiębiorstwo Robót Żelazobetonowych*. W wielkich przedsięwzięciach budowlano-architektonicznych we Lwowie i wielu stronach Galicji zapisał się jako wybitny architekt i inżynier.

We Lwowie zasłynął jako twórca pasażu Mikolascha – legendarnej galerii między ulicą Kopernika* i Sienkiewicza* wybudowanej w stylu modernizmu. Ten przepiękny zakątek miasta, był jakby „małym Lwowem” w „wielkim Lwowie”. Oprócz funkcji handlowej było to ekskluzywne miejsce spacerów, spotkań towarzyskich w pięknie zaprojektowanych cukierniach, kawiarniach, restauracjach. Atrakcje przyciągały klientów do luksusowych sklepów. Pod szklanym dachem pasażu zachwycały malowidła, ogromne płótna z namalowanymi w złocie i szkarłacie postaciami. Wzdłuż pasażu ustawione były latarnie, pionowe wstęgi sztukaterii. Szczególnie pięknym akcentem wystroju była fontanna z posągami Wenus z białego marmuru, dłuta Antoniego Popiela. W kinie wyświetlano najnowsze projekcje filmowe. Niestety, w II wojnie światowej, pasaż został zbombardowany przez Niemców i obrócony w ruinę. Rok temu radni Lwowa podjęli uchwałę o odbudowie pasażu, ale obecna sytuacja odsuwa tę myśl na dalszy plan.

Wielki ślad odcisnął Alfred Zachariewicz włączając się do rozwiązań architektonicznych i konstrukcyjnych przy budowie nowego głównego dworca kolejowego dla Lwowa. Do zaprojektowanej przez polskiego architekta Władysława Sosnowskiego i inż. Ludwika Wierzbickiego wspaniałej budowli wniósł śmiało, twórcze rozwiązania. Do wnętrza dworca wprowadził styl secesyjny, nadając mu wytworność i wykwinność. Ogromne, szklanym dachem kryte hale peronów wykonało *Pierwsze Krajowe Przedsiębiorstwo Robót Żelazobetonowych* Alfreda Zachariewicza i Józefa Sosnowskiego oraz firma Jana Lewińskiego. Dworzec lwowski w początkach XX wieku należał do najnowocześniejszych i najpiękniejszych w Europie. Do dziś jest dumą i wielką ozdobą miasta.

Oprócz pasażu Mikolascha i rozwiązań dworca kolejowego Alfred Zachariewicz projektował i wybudował wiele monumentalnych obiektów. Były to m.in. gmachy: Izby Przemysłowo-Handlowej, Banku Lwów i Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Wybudował kilkanaście fabryk, chłodni, szkół, gmachów publicznych i domów czynszowych. Kierował budową PKO we Lwowie, drugiego Domu Techników (projekt i budowa – nieodpłatnie), w Warszawie - gmach główny BGK oraz wiele innych obiektów, które były nagradzane w konkursach. Szczególnie podkreślić należy wybudowanie ponad 280 żelbetonowych mostów o różnych konstrukcjach na rzekach Galicji i Małopolski.

Osiągnięcia Alfreda Zachariewicza były znane i podziwiane w kraju i za granicą. Odznaczony został za nie przez austriackie Ministerstwo Robót Publicznych i otrzymał tytuł radcy budownictwa. Wszedł do historii architektury jako legendarna postać lwowskiego ruchu budowlanego początku XX wieku, sławny pionier żelbetowego budownictwa w Galicji. Uznany został za wybitnego twórcę nowoczesnej architektury Europy środkowo-wschodniej.

Z jego życia prywatnego dodam, że czworga imion Alfred Władysław Krystian Robert Zachariewicz w roku

1986 ożenił się z Julią Martą Ammè z Hamburga. Zamieszkali we Lwowie. Wielka wojna spowodowała dramatyczne sytuacje w jego losie. Kiedy Lwów zajęli Rosjanie w latach 1915–1918 był w Rosji. Okres ten to traumatyczna „odyseja”. Po trzech latach powrócił wyniszczony fizycznie i wyczerpany psychicznie. Jednak pomimo złych doświadczeń energicznie przystąpił do dalszej pracy. Projektował, budował nie tylko we Lwowie. Ostatnie lata życia spędził w Warszawie. Niedługo przed śmiercią napisał w wielkim skrócie swoją autobiografię. Zmarł 11 lipca 1937 roku. Miał niecałe 66 lat. Pochowany został na cmentarzu protestanckim w Warszawie.

Nasuwa się refleksja: genialni twórcy Julian i Alfred Zachariewiczowie – ojciec i syn – żyli, niestety, nazbyt krótko, ale swoim talentem i pozostawioną spuścizną na trwałe zasłynęli i dowiedli słuszności idei przysłówia przełomu XIX i XX wieku, zawartego w tytule.

** Nazwy ulic pochodzą z okresu międzywojnia.*

Zdjęcie: domena publiczna

Odrodzenie polskich tradycji sportowych

Rozmowa z Markiem Horbaniem prezesem Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Lwów



Fot. Archiwum LKS Pogoń

Marek Horbań prezes Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Lwów

Minęła 128 rocznica rozegrania pierwszego w historii polskiego futbolu meczu. To wydarzenie miało miejsce 14 lipca 1894 roku na stadionie Sokoła we Lwowie. Zmierzyły się drużyny Krakowa i Lwowa. Regulamin przewidywał, że drużyny będą ze sobą rywalizować do zdobycia pierwszej bramki. Ten zapis okazał się wielce niefortunnym. Już w 6. minucie celnym strzałem popisał się zawodnik lwowskiej drużyny Włodzimierz Chomicz. Kibicom zebranych na trybunach nie pozostało nic innego, jak pójść do domu.

– Czy opisane we wstępie wydarzenie miało wpływ na rozwój piłki nożnej we Lwowie?

– Tak, to wydarzenie dało impuls do zwiększenia zainteresowania nową grą. Tu musiałbym też wspomnieć o Edmundzie Cenarze, który trzy lata wcześniej przywiózł futbolówkę z Anglii do Lwowa. To właśnie nią zagrano ten pierwszy mecz. Przetłumaczył też on zasady nowej gry z języka angielskiego na polski. Już na przełomie 1899 roku „ojciec chrzestny” lwowskiej Pogoni – Eugeniusz Piasecki wprowadził futbol do IV lwowskiego gimnazjum, gdzie był nauczycielem wychowania fizycznego. W tym okresie młodzież gimna-

zjalna z innych szkół rozpoczęła treningi i rozgrywała pierwsze mecze towarzyskie. To właśnie gimnazjaliści byli prekursorami powstania najstarszych polskich klubów we Lwowie.

Wracając jednak do tego ważnego pod względem historycznym meczu, to po jego zakończeniu gra w piłkę nożną znacznie rozpowszechniła się we Lwowie. Traktowano ją jako zabawę.

– W jakich okolicznościach doszło do powstania Pogoni Lwów?

– Tu znów wracam do postaci Eugeniusza Piaseckiego, który zapalony pomysłami dra Henryka Jordana przybył do Lwowa, gdzie w 1899 podjął pracę nauczyciela gimnastyki w IV Gimnazjum. Na przełomie 1899 i 1900 założył tu pierwsze uczniowskie drużyny piłkarskie, a po czterech latach stworzył Klub Gimnastyczno-Sportowy przy IV Gimnazjum, który od 1907 roku zmienił nazwę na Pogoń. Oczywiście, że Pogoń we Lwowie nie była jedynym klubem sportowym. Samych klubów piłkarskich było tu ponad 100, więc na zasłużenie miało „Duma Lwowa” musiała mocno rywalizować z „domową” Lechią i Czarnymi, aby zasłużyć na historyczne miano „najlepszego i najbardziej zasłużonego klubu sportowego w Polsce” – otrzymanego w 1938 roku od Związku Polskich Związków Sportowych. Przyczyniły się do tego wielkie sukcesy „Pogończyków”. Piłkarze pięciokrotnie byli mistrzami Polski, w tym jeden raz nieoficjalnie. Mistrzami Polski byli też hokeiści na lodzie. Z klubu wywodziło się wielu rekordzistów, olimpijczyków. Warto wspomnieć, że pierwszym Polakiem na igrzyskach był Władysław Ponurski. Zawodników Pogoni cechował duch walki i patriotyzmu. Myślę tu o Zadziorze, plebiscycie na Górnym Śląsku, sukcesach w meczach międzynarodowych, między innymi Pogoń – FC Milan 5:3.

– Druga wojna światowa stanowiła ponury okres w dziejach lwowskiej piłki nożnej. Jak radzili sobie polscy piłkarze przebywający w tym czasie we Lwowie?

– Wojna wniosła swoje zasady. Pierwsi sowieci założyli we Lwowie swoje kluby. Poziom gry lokalnych zawodników był o głowę wyższy od radzieckich piłkarzy. Sowietci zapraszali, a często też zmuszali polskich zawodników aby zapisywali się do ich klubów. Na stanowiska dyrektorów, którzy mieli się zajmować skautingiem, często zapraszano ukraińskich działaczy sportowych, gdyż Polakom nie ufano. Ze wspomnień Ołeksandra Skocenia — zawodnika Ukrainy Lwów, który w czasach wojennych kierował lwowskim Dynamo, wynika, że udało mu się przekonać Wacława Kuchara, aby przystąpił do Dynama, po tym, jak zobaczył jego imię na „enkawudzystowskiej” liście do „wysyłki”. Szan-

tażowano też słynnego Kazimierza Górskiego. W czasach niemieckiej okupacji Lwowa piłka nożna została zabroniona. Tak trwało aż do 2 lipca 1944 roku, gdy na boisku klubu „VIS” polska reprezentacja Lwowa rozegrała mecz z niemiecką drużyną - KONA, składającą się z zawodników ligi niemieckiej służących w wojsku. Wobec zbliżającej się Armii Czerwonej, Niemcy postanowili ocieplić stosunki z Polakami, licząc na wspólną walkę z sowietami. Wbrew niektórym relacjom mecz nie odbył się w tajemnicy, wręcz przeciwnie, był co najmniej trzykrotnie zapowiadany we lwowskiej „gadzinówce”. Drudzy sowieci znów zmuszali Polaków aby zapisywali się do ich klubów. Słynny bramkarz lwowskiej Pogoni Spirydion Albański, aby nie grać w radzieckim Spartaku, uciekł nocą ze Lwowa do Rzeszowa na rowerze.

– Po zakończeniu II wojny światowej wielu dawnych piłkarzy Pogoni wyjechało ze Lwowa do Polski i grało w znanych klubach. Proszę wymienić najbardziej i tych mniej znanych, którzy tak uczynili.

– Po zmianie granic lwowskiej Pogoni szukano w Polsce. Jednak nikt nie pozwalał na taką nazwę. Najwięcej zawodników trafiło do Polonii Bytom. Tam swoje miejsce znaleźli: Wacław Kuchar, Michał Matyas czy też Józef Słonecki. Jan Wasiewicz po wojnie znalazł się w Argentynie. Edmund Majowski po wojnie zagrał w Admirze Wiedeń. Było też wielu innych zawodników, którzy tułali się po klubach zostawiając w nich lwowski charakter.

– W 2009 roku we Lwowie reaktywowano LKS Pogoń Lwów. Jak do tego doszło?

– Młodzi Polacy ze Lwowa postanowili, że taki klub jak Pogoń nie może przestać istnieć. Zresztą nigdzie nie ma zapisu o rozwiązaniu lwowskiej Pogoni. Wielką zasługę w odrodzeniu klubu miał Konsulat Generalny RP we Lwowie. Jego konsulowie i pracownicy pomogli przy formalnościach prawych, nawiązaniu kontaktów z pierwszymi sponsorami i partnerami. Cieszymy się, że tę inicjatywę mocno wsparł ostatni żyjący zawodnik Pogoni — Zbigniew Kurtycz. To „namaszczenie” dało nam sporo siły i entuzjazmu do dalszej działalności. Pan Zbigniew przyjął też członkostwo honorowe naszego klubu. Od 10 października 2009 roku Pogoń znów jest na piłkarskiej mapie Lwowa.

– Co było głównym celem działaczy odrodzonej Pogoni. W jakim stopniu udało się go zrealizować?

– Działalność każdego klubu jest skierowana ku rozwojowi sportowemu, osiągnięciom, wynikom. W na-

szym klubie działa kilka sekcji: kolarska, sportowo-rekreacyjna, turystyczna i najbardziej rozwinięta piłkarska. Drużyna piłkarska gra w Premier Lidze Obwodowej (IV stopień rozgrywek na Ukrainie). W III lidze grają występują juniorzy starsi, którzy trzykrotnie zdobyli tytuł mistrza. Pamiętamy też o zachowaniu polskiego charakteru Pogoni. Od 2010 roku w klubie działa szkoła piłkarska zrzeszająca dzieci polskiego pochodzenia. Pragniemy, aby znaczna część z nich w przyszłości za-

grała w pierwszej drużynie. Pogoń Lwów to jednak nie tylko sport, to też działalność społeczna, edukacyjna, to szacunek dla historii i wychowanie patriotyczne. Kładziemy szczególny nacisk na zaangażowanie młodzieży w odrodzenie polskich tradycji sportowych we Lwowie.

Rozmawiał Andrzej Azyan

Andrzej Azyan

Sportowy świat dawnego Lwowa

W Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu przy placu Kościuszki 10 można obejrzeć niezwykłą wystawę. Już sam jej tytuł wywołuje dreszczyk emocji: „Sportowy świat dawnego Lwowa: ludzie i miejsca”.

W jej zapowiedzi można przeczytać: „Bogactwo i różnorodność przedwojennego życia sportowego we Lwowie zdumiewa i zaskakuje. Dla wielu z nas pierw-

tutaj na boiskach i salach gimnastycznych Lwowa, odkrywały one swoje talenty i rozpoczynały swoje przygody ze sportem” – tekst pochodzi z planszy otwierającej wystawę.



Wystawę otworzył Ryszard Sławczyński – dyrektor Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu (pierwszy z prawej), przemawiali także: Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego TMLiKPW (w środku), Zdzisław Piwko – prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW we Wrocławiu

szym skojarzeniem jest piłka nożna Pogoń i Czarni. Tymczasem obok futbolu rozwijały się lekkoatletyka, szermierka, saneczkarstwo, gimnastyka, szybownictwo, hokej, tenis. Na wystawie będzie można przyrzuć się nie tylko największym gwiazdom stadionów, ale i osobom najbardziej zasłużonym dla rozwoju sportu we Lwowie na przełomie XIX i XX wieku. Szczyt kariery wielu sportowców urodzonych nad Pełnią przypadł w okresie powojennym, przez co często zapomina się – bądź nie pamięta – o ich lwowskich korzeniach. Autorzy chcą tę pamięć przywrócić. Na wystawie zaprezentowano również obiekty sportowe dawnego Lwowa, które były nieodłącznie związane z naszymi gwiazdami. To



Wystawę otwierają plansze omawiające ich charakter

Spośród wielu znakomitych sportowców, którzy znaleźli się na kolejnych planszach wystawy wymienić można Kazimierza Górskiego, Michała Matyasa, Spirydiona Albańskiego. O każdym z nich można mówić bez końca. Kazimierz Górski to przecież legendarny trener piłkarskiej reprezentacji Polski, twórca największych jej osiągnięć: złotego medalu na olimpiadzie w 1972 roku w Monachium, trzeciego miejsca na mistrzostwach świata w RFN w 1974 roku, srebrnego medalu na olimpiadzie w 1976 roku w Montrealu. Michał Matyas trener drużyny piłkarskiej Górnika Zabrze, z którą w 1970 roku dotarł do finału Pucharu Zdobywców Pucharów. Z kolei Spirydion Albański to legendarny bramkarz Pogoni Lwów i reprezentacji Polski. Na olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku zagrał w naszej narodowej drużynie wszystkie mecze (4), a zajęła ona czwarte miejsce. Warto wspomnieć, że Spirydion Albański wraz ze swoją żoną Eustacją pochowany jest w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej.

Wśród wielu znakomitych sportowców przedstawionych na wystawie można zapoznać się z sylwetkami:

Jerzego Wojnara – świetnego szybownika i saneczkarza, trzykrotnego rekordzisty świata w szybownictwie, uczestnika zimowych olimpiad jako saneczkarza w 1964 roku w Innsbrucku i 1968 roku w Grenoble; Wacława Kuchara – wszechstronnego sportowca, reprezentanta Polski w hokeju na lodzie, lekkoatletyce, łyżwiarstwie szybkim, piłce nożnej, olimpijczyk.

Wiele ciekawych rzeczy można dowiedzieć się o dawnych stadionach we Lwowie między innymi Po-



W części artystycznej wystąpił Wojciech Habela – znany aktor z Krakowa

goni, Czarnych, Hasmoniei. Tych obiektów już w tej chwili nie ma, tym bardziej cenne są ich archiwalne zdjęcia.

Wystawa powstała w 2017 roku z okazji 6. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie. Na jego inaugurację pokazano film Jana Kidawy Błońskiego „Gwiazdy” opowiadający o niezwyklej biografii jednego z najlepszych polskich piłkarzy Jana Banasia. Pojawienie się słynnego napastnika we Lwowie wywołało ogromne zainteresowanie. On też z wielkim zaciekawieniem oglądał tę wystawę.

Twórcami wystawy są Lwowski Klub Sportowy Po-goń, a w szczególności jej prezes Marek Horbań. Współpracowali z nim: Iwan Jaremkow, Bogdan Lupa, Krzysztof Szymański, opracowanie graficzne Jarosław Sosnowski.



Oglądając plansze można przekonać się o tym, że Lwów odegrał znaczącą rolę w historii polskiego sportu

Gości zebranych na wernisażu wystawy powitał Ryszard Sławczyński – dyrektor Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu. Ekspozycję otworzył Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Przemawiał też Zdzisław Piwko – prezes Oddziału TMLiKPW we Wrocławiu. W części artystycznej wystąpił Wojciech Habela – znany aktor, muzyk, pedagog z Krakowa.

Na planszach znalazły się fotografie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego oraz ze zbiorów prywatnych. Wystawę można zwiedzać do 29 sierpnia br. Od poniedziałku do piątku w godz. 10.00 – 18.00, w soboty w godz. 12.00 – 18.00.

Zdjęcia: Klub Muzyki i Literatury we Wrocławiu

Troska o zachowanie kresowego dziedzictwa w Stalowej Woli

Ponad 30 lat działa w Stalowej Woli Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Podobnie, jak w wielu innych miastach w Polsce także i tutaj mieszkający lwowianie i kresowianie po zmianach ustrojowych, postanowili zaznaczyć swoją miłość do ziem, z których się wywodzą. W pierwszym półroczu 1989 roku powstał Klub TML. Na założycielskie spotkanie przyszło 56 osób. W trakcie jego trwania wybrano władze klubu. Przewodniczącym Zarządu został Władysław Woynarowski (jego ojciec był obrońcą Lwowa), wiceprzewodniczącym Marian Mandziuk, sekretarzem Stanisław Bieńko-Stachyra, członkami Zdzisław Sikorski, Andrzej Jedliński,

Adam Medyński. Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej została Janina Algier, a jej członkami: Kazimierz Maresch, Stanisław Kruk. Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego został Zbigniew Kwaśniewicz, a członkami: Maria Koprzywa, Grażyna Medyńska, Zofia Kupiec, Anna Herdzik. W 1990 roku z powodu rezygnacji niektórych członków wybrano nowy Zarząd. Prezesem został Bogusław Maziak, wiceprezesem Mieczysław Moskał, a skarbnikiem Anna Olek. Praca zarządu i całego klubu opierała się w tym czasie na planie układanym na podstawie statutu TMLiKPW. Starano się uwzględniać w nim bieżące wydarzenia społeczno-polityczne. Decyzją Zarządu Głównego z dnia 29 X 1992 roku klub

w Stalowej Woli przekształcono w Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. 14 XII 1992 roku odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze oddziału. Podstawową formą pracy oddziału były spotkania członków i sympatyków. W ich trakcie wygłaszano odczyty i prelekcje. Zapraszano



Uczestnicy jubileuszu 30-lecia Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli, od prawej: Krystyna Podsiadło – sekretarz, Józef Sroka – dyrektor Spółdzielczego Domu Kultury, Stanisława Bieńko-Stachyra – członek zarządu, Stanisława Targosz – członek zarządu klubu, Krystyna Zboroch – członek klubu, Witold Michalski – prezes klubu

specjalnych gości, nauczycieli szkół średnich, dyrektorów biblioteki lub muzeum. Swoimi wspomnieniami członkowie oddziału. Honorowymi gośćmi byli: Sadam Bień – członek rządu Polski Podziemnej, więzień sowiecki po procesie 16 w Moskwie, Józef Chciuk – żołnierz II Korpusu, uczestnik walk pod Monte Cassino, Stanisław Maślach – żołnierz 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, Jerzy Michotek – bard lwowski, aktor, wystąpił z 2 koncertami aktorskimi. Jej aktywniejszymi prelegentami byli też członkowie naszego oddziału: Mieczysław Moskal, Ryszard Wójtowicz, Bogusław Maziak, Andrzej Jedliński.

Ważnym wydarzeniem było zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które odbyło się 14 XII 1996 roku. W skład Prezydium Zarządu weszli: Bogusław Maziak – przewodniczący, Mieczysław Moskal – wiceprzewodniczący, Teresa Nowicka – sekretarz, Anna Olek – skarbnik. Wybrano także Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński.

Ciekawą inicjatywą było zorganizowanie w drugiej połowie 1997 roku „Kącika Kresowego”. W trakcie trwania imprezy jej uczestnicy mogli zapoznać się z barwnym i dowcipnym życiem Rodaków w państwach poza granicą wschodnią i północno-wschodnią. Spotkania członków towarzystwa odbywały się w kawiarni muzycznej „Pod Papugami”, a także w Spółdzielczym Domu Kultury w Klubie Emka.

Ważnym wydarzeniem był jubileusz XV lecia działalności Oddziału TMLiKPW w Stalowej Woli. Główne uroczystości z nim związane odbyły się 29 listopada

2004 roku. Wtedy też dokonano wyboru nowych władz oddziału. Prezesem został Bogusław Maziak. Podjęto uchwałę o przyznaniu najaktywniejszym członkom



Krystyna Podsiadło i Józef Podsiadło organizatorzy uroczystości „Bitwy o Monte Cassino”

i sympatykom oddziału Złotej Odznaki Zasłużonego dla Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Otrzymali ją: Janina Czyżewicz, Stanisława Kornaszewska, Krystyna Podsiadło, Bronisław Horoszy, Sylwester Lesiczko – kierownik Klubu Emka – SM.

Kolejne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze odbyło się 20 listopada 2017 roku. Znaczącą jego częścią było złożenie przez wszystkich członków klubu podziękowań ustępującemu prerzesowi Bogusławowi Maziakowi za prowadzenie i wspieranie pracę ma rzecz towarzystwa. To podziękowanie zostało zamieszczone w Semper Fidelis. Wybrano nowy zarząd Klubu. Przewodniczącym został Witold Michalski, wiceprzewodniczącym – Józef Podsiadło, skarbnikiem – Stanisław Hasny. Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej została Stanisława Kornaszewska, a członkiem Komisji – Stanisława Targosz.

W bieżącej działalności Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli wiele uwagi zwraca się na wydarzenia historyczne i współczesne. Od kilkunastu lat państwo Krystyna i Józef Podsiadło organizują co roku uroczystości poświęcone rocznicy bitwy o Monte Casino. Członkowie klubu od 2005 roku wyjeżdżają do Zadwórz koło Lwowa. Tam biorą udział w uroczystościach związanych z bitwą pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej (tak zwane Polskie Termopile). Prekursorem wyjazdów był śp. Stanisław Szymula. Tragedia ludobójstwa Polaków na Wołyniu w 1943 roku znalazła odzwierciedlenie w działaniach klubu. Jego członkowie uczestniczyli we Mszy Świętej zorganizowanej przez Kresowiaków Wołyńskich. Od roku 2016 co roku 17 września klub cyklicznie uczestniczy we Mszy Świętej w rocznicę agresji Związku Sowieckiego na Polskę.

Wielkim przedsięwzięciem było zorganizowanie w roku 2016 po raz pierwszy Stalowowolskich Dni Kre-

sowych. Odbłyły się one dzięki wsparciu i pomocy finansowej prezydenta miasta Lucjusza Nadberezego i darczyńców.

Od wielu lat w październiku i listopadzie przedstawiciele klubu odwiedzają i pielęgnują groby zmarłych członków klubu.



Okolicznościowa pocztówka z okazji wystawy „Kresy moje utracone”

Sporym zainteresowaniem cieszyła się wystawa: „Kresy Moje Utracone” zorganizowana przez Muzeum Regionalne w Stalowej Woli, przy aktywnym udziale członków klubu.

Ważną częścią działalności Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli było jest organizowanie wyjazdów patriotyczno-charytatywnych na Ukrainę. Głównym organizatorem i koordynatorem tych wyjazdów był niezastąpiony, niestrudzony i nieodżałowany Stanisław Szymula. Odwiedzono: Lwów, Drohobycz, Buczacz, Beresteczko, Stanisławów, Kałusz, Kołomyję, Przemyślany, Worohtę i wiele innych miejscowości. Celem wyjazdów na dawne ziemie polskie było uczczenie pamięci Polaków poległych w walkach o wolność Ojczyzny oraz pomoc materialna dla rodaków żyjących w ciężkich warunkach. Te wyjazdy swoim zaangażowaniem i pomocą wspierali Maria i Ryszard Wójtowiczowie.

Z okazji jubileuszu w Bazylice Konkatedralnej Matki Bożej Królowej Polski Mszę Świętą odprawił ksiądz proboszcz prałat Wacław Gieniec. Stalowowski Klub TMLiKPW nawiązał współpracę z Związkiem Sybiraków w Stalowej Woli i 54 drużyną harcerską im. Bronisława Kochana. Od ponad trzydziestu lat organizowane są okolicznościowe spotkania między innym tradycyjny Oplatek. Mimo trudności członkowie Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli starają się działać na rzecz kultywowania kresowej historii i tradycji.

(opr. AA)

Zdjęcia: archiwum K/TMLiKPW w Stalowej Woli

Jubileuszowe życzenia

Z okazji jubileuszu XXX-lecia działalności Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli gratulacyjne listy przesłali przedstawiciele miejscowych instytucji. Oto ich fragmenty:

W imieniu własnym i wszystkich pracowników Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli składam gratulacje z okazji jubileuszu XXX-lecia działalności Klubu TMLiKPW w Stalowej Woli. Państwa działalność w Stalowej Woli na rzecz pamięci o Kresach jest istotnym elementem edukacji historycznej i kulturalnej w naszym mieście. Godny podkreślenia jest fakt uczestnictwa Państwa w prestiżowych wystawach, prelekcjach, prezentacjach, dzięki którym w piękny sposób popularyzujecie kresowe dziedzictwo, będące częścią kultury polskiej.

Anna Garanty

Jubileusz 30-lecia działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Klub w Stalowej Woli jest niezwykle świętem. Jest to uroczystość podkreślająca dobrze wykorzystany czas, w którym Państwo z dumą prezentowaliście i przybliżaliście naszemu społeczeństwu historię Kresów Wschodnich i ludzi z nimi związanych.

Życzę dużo zdrowia oraz sił w przezwyciężaniu życiowych trudności, aby otaczający świat był przyjazny, życzliwy, ciepły i bliski.

Składam również gorące podziękowania za wszelkie zaangażowanie w kultywowanie naszej historii związanej ze Lwowem i Kresami Wschodnimi.

Państwa dotychczasowa działalność zasługuje na szacunek i uznanie.

Ponadto dziękujemy za dotychczasową współpracę w naszej działalności kulturalnej licząc na dalszy jej rozwój.

**W imieniu Społeczności
Spółdzielczego Domu Kultury
Józef Sroka
Dyrektor Spółdzielczego Domu Kultury
w Stalowej Woli**

